

BIULETYN STOWARZYSZENIA

# WSPÓLNOTA POLSKA

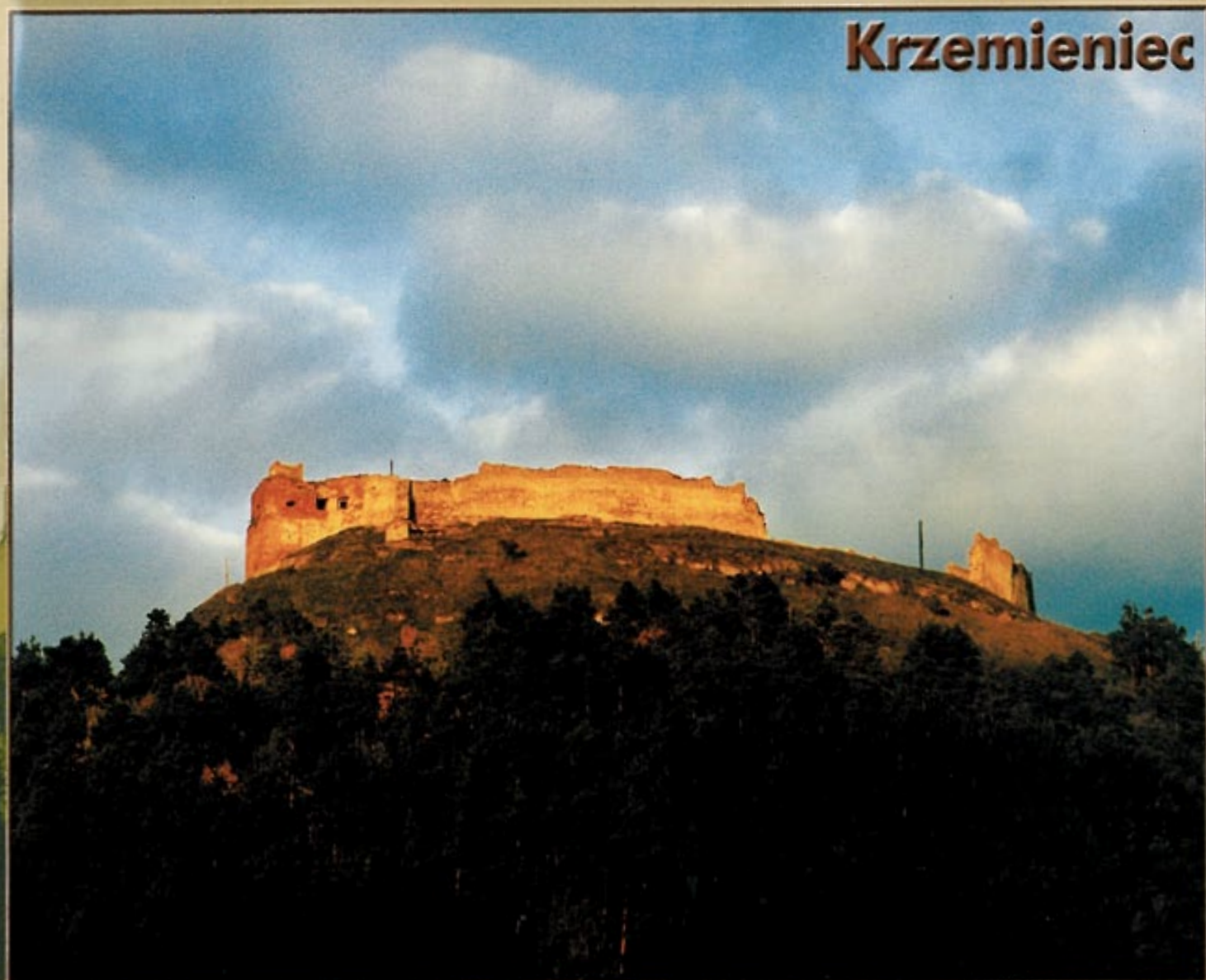


ISSN 1429-8457

luty 2001

2<sup>(101)</sup>

**Polacy na Zaolziu**  
**Język polski we Francji**  
**Szkolnictwo polskie na Łotwie**  
**Polacy w Rosji**  
**Krzemieniec**





# X Światowe Igrzyska Polonijne - Sopot 2001

Zgodnie z porozumieniem zawartym w dniu 10 października 2000 roku pomiędzy Zarządem Krajowym Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” reprezentowanym przez Andrzeja Stelmachowskiego - prezesa i Województwem Pomorskim reprezentowanym przez Jana Zarębskiego - Marszałka Województwa oraz Miastem Sopot reprezentowanym przez Jacka Karnowskiego - Prezydenta Miasta Światowe Igrzyska Polonijne odbędą się w dniach 28 lipca - 8 sierpnia 2001 roku na terenie Województwa Pomorskiego z okazji 100-lecia Miasta Sopotu.

**W Igrzyskach może wziąć udział 3,5 tysiąca osób we wszystkich kategoriach wiekowych w następujących dyscyplinach i terminach:**

golf	2 - 5.08	piłka nożna	30.07 - 5.08	tenis ziemny	2 - 5.08
piłka siatkowa	3 - 5.08	windsurfing	4 - 5.08	wędkarstwo	3 - 4.08
piłka ręczna	30.07 - 2.08	żeglarstwo	30.07 - 1.08	streetball	3 - 5.08
pływanie	3 - 4.08	strzelectwo	2 - 3.08	wielobój rodzinny	4 - 5.08
koszykówka	30.07 - 02.08	szachy	30 - 31.07	wielobój siłowy	2-3.08
jeździectwo	2 - 4.08	brydż sportowy	31.07 - 3.08	piłka plażowa	31.07 - 2.08
kolarstwo MTB	1 - 2.08	tenis stołowy	30 - 31.07	kregle	2 - 3.08
lekka atletyka	30.07 - 1.08				

## Imprezy towarzyszące

Wycieczki regionalne - Pojezierze Kaszubskie, Trójmiasto, Malbork, Łeba, Półwysep Helski, Pelplin; wycieczki krajoznawcze - Warszawa, Kraków, Częstochowa; spotkania towarzysko-integracyjne na Molo i w Operze Leśnej; Klub Uczestnika Igrzysk, Centrum Informacji, wydawnictwa i prezentacje promujące Polskę oraz program artystyczny, serwis foto itp.

## Organizacja zawodów

Zawody w poszczególnych dyscyplinach odbywać się będą zgodnie z przepisami Polskich Związków Sportowych. Nad ich prawidłowym przebiegiem czuwać będzie Zastępca Dyrektora Igrzysk ds. Sportowych oraz komisje sędziowskie poszczególnych dyscyplin. Wszelkie odwołania i protesty rozstrzygać będzie Komisja Odwoławcza. Protesty muszą wpłynąć do Komisji w dniu wystąpienia spornej kwestii. Po zakończeniu zawodów zostaną ogłoszone wyniki końcowe, a ceremonia dekoracji odbędzie się wg programu na sopockim molo - centralnym punkcie Igrzysk.

## Warunki uczestnictwa

Uczestnikiem X Światowych Igrzysk Polonijnych Sopot 2001 może być każdy, kto zgłosi swój udział na formularzach zgłoszeń indywidualnych lub zespołowych do dnia 30 maja 2001 r. na adres organizatorów (poczta, fax, e-mail). Organizator rezerwuje noclegi wraz z wyżywieniem w ilości i standardzie zgodnie ze zgłoszeniem. Każdy uczestnik powinien ubezpieczyć się we własnym zakresie na czas podróży i pobytu w Polsce.

W grach zespołowych dopuszcza się udział zawodników nie posiadających polskiego pochodzenia: - piłka ręczna, piłka siatkowa, koszykówka - 3 osoby; piłka nożna - 5 osób. Organizatorzy zapewniają możliwość startu drużyn/zespołów niekompletnych poprzez łączenie lub uzupełnianie drużyn/zespołów.

Każdy uczestnik może wystartować w dowolnej liczbie dyscyplin. Do konkurencji indywidualnych może być wprowadzony podział na grupy wiekowe w zależności od specyfiki dyscypliny i liczby zgłoszeń.

Organizatorzy zapewniają bazę sportową, natomiast uczestnicy zobowiązani są posiadać własne stroje (w grach zespołowych wymalowane numery), obuwie, indywidualny sprzęt sportowy. Organizatorzy zapewniają sprzęt w następujących dyscyplinach: żagle, windsurfing, kolarstwo MTB, strzelectwo oraz konie do jeździectwa.

## Organizatorzy:

**Sopocki Klub Lekkoatletyczny**

Dział Sportowy

Jerzy Smolarek - dyrektor Igrzysk

ul. Wybickiego 48, 81-842 Sopot

tel: +48 58 551 23 60, fax: +48 58 5503306

e-mail: skla@sopot.pl

## Kapielisko Morskie Sopot

Dział Organizacyjny

Henryk Kurowski - zastępca dyrektora

Ul. Chopina 10, 81-723 Sopot

tel: +48 58 551 00 02, fax: +48 58 551 12 77

e-mail: kontakt@kms.sopot.pl

www.polonia.sopot.pl

W numerze:

## Ze świata



### CZECHY

- Polacy na Zaozlu 1920-2000 ..... 2  
 Zaozlie ..... 2  
 Świadomość społeczna i narodowa Polaków  
 w Republice Czeskiej ..... 3  
*Halina Rusek*  
 „Andrusi” ze Skrzeczonia ..... 6  
*Elżbieta Strózczyk*

### FRANCJA

- Język polski na francuskiej cenzurze ..... 8  
 Szkoła polska w Strasburgu ..... 8  
*Anna Cieplińska*

### KANADA

- Jubileusz Chóru im. W. Lachmana ..... 9

### KIRGISTAN

- Polacy w Kirgizji ..... 9  
*Zenona Ślęzak-Biegaliń*  
 Polonistyka w Biszkeku ..... 11

### LITWA

- Wśród polskich książek  
 - rozmowa z Bronisławą Kozłowską - kierowniczką  
 Biblioteki Polskiej w Wilnie ..... 12  
*Józef Szostakowski*

### ŁOTWA

- Szkolnictwo polskie na Łotwie ..... 14  
 Spotkanie z dyrektorami szkół polskich na Łotwie ..... 15

### NIEMCY

- Z teatrem „Bez paniki” w świat ..... 16  
*Grażyna Adamska*  
 Spotkanie szkolne w Berlinie ..... 16  
*Magdalena Jassak (Nowak)*

### ROSJA

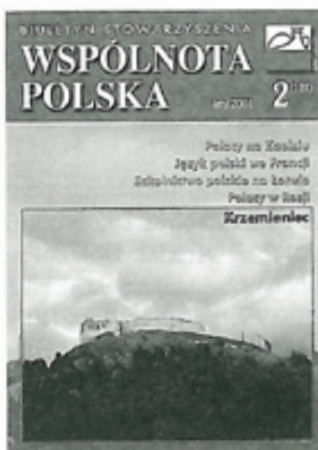
- Konferencja oświatowa w Moskwie ..... 17  
*Halina Subotowicz-Romanow*  
 „Dom Polski” w Żeleznogorsku ..... 19  
*Irena Szirkowicz*  
 Polacy w Rosji ..... 21  
*Edward Walewander*  
 O Polaku sławnym w dalekiej Jakucji ..... 22  
*Antoni Kuczyński*

### STANY ZJEDNOCZONE

- Wyróżnienie dla Władysława Zachariasiewicza ..... 26

### UKRAINA

- Forum uczonych polskich ..... 27  
*Włodzimierz Osadczy*  
 Krzemieniec ..... 28  
*Joanna Dudek*  
 „Wołyń” na Wołyniu ..... 31  
*Tadeusz Wawrzonek*



nasza okładka:  
 Góra Bony w Krzemieńcu  
 Fot. J. Dudek

# 2<sup>(101)</sup>

## luty 2001

### WĘGRY

- Polsko-węgierskie więzi w X-XVI wieku ..... 33  
*Alicja Nagy*

### WŁOCHY

- „Comunita Polacca” w Rzymie ..... 36  
*Teresa Dąbrowa*

## Z prac Stowarzyszenia



### Oddział w Lublinie

- Z badań nad rodziną polonijną ..... 38  
*Edward Walewander*  
 Świąteczne spotkanie ..... 40  
*Magdalena Pyter*

### Oddział w Opolu

- Wystawa fotografii Stanisława Wierzgonia ..... 41  
*Krzyszyna Rostocka*

### Oddział Podlaski

- Zimowisko w Węgorzewie ..... 43  
*Zofia Rycharska*

## Silva Rerum



- Instytut Adama Mickiewicza ..... 44  
 Pogoń za czasem utraconym ..... 45  
*Wojciech J. Podgórski*  
 „Zesłanie” o zesłańcach ..... 48  
*Antoni Kuczyński*

@@

Wszystkich Czytelników zapraszamy  
 na naszą stronę internetową:  
[www.wspolnota-polska.org.pl](http://www.wspolnota-polska.org.pl)  
 na której zamieszczamy aktualne informacje,  
 nadsyłane przez Państwa na nasz nowy e-mail:  
[apanecka@wspolnota-polska.org.pl](mailto:apanecka@wspolnota-polska.org.pl)

@@





# Polacy na Zaolziu 1920 - 2000

Temat 80-letniej historii Zaolzia podjęli naukowcy polscy i czeszy podczas konferencji „Polacy na Zaolziu 1920-2000”. Spotkanie zorganizowane zostało przez Ośrodek Dokumentacyjny Kongresu Polaków w Republice Czeskiej i Sekcję Historii Regionu Zarządu Głównego PZKO w październiku 2000 r. w auli Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie, pod patronatem konsula generalnego RP w Ostrawie Marka Masiulanisa i konsula generalnego RC w Katowicach Mirosława Buška.

Konferencję zainaugurowała pieśń „Gaude Mater Polonia” i krótki występ zespołu „Musicae Amantes” z Nydku. Zebranych powitał prezes Rady Polaków w RC Wawrzyniec Fójcik, który na wstępie powiedział: „Zebraliśmy się tutaj, by poruszyć temat 80 lat życia polskiej mniejszości narodowej w obrębie Czechosłowacji i Republiki Czeskiej”. Poinformował, że konferencja jest trzecim tegorocznym przedsięwzięciem Kongresu, zorganizowanym w ramach projektu „Jesteśmy tutaj razem” ze środków Westminster Foundation for Democracy przy wsparciu Fundacji „Via”.

Obrazy prowadził Otokar Matuszek - przewodniczący Sekcji Historii Regionu przy ZG PZKO, który powitał gości konferencji, m.in.: konsula generalnego RP w Ostrawie Marka Masiulanisa, dyrektora Sekretariatu Rady ds. Narodowości Rządu RC Andreja Sullitkę oraz przedstawicieli organizacji i stowarzyszeń współpracujących: Euroregion „Śląsk Cieszyński”, Macierz Ziemi Cieszyńskiej i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Dziękując za zorganizowanie konferencji konsul M. Masiulanis poinformował, że w 2002 roku przypadnie 80. rocznica powołania KG w Ostrawie. Burmistrz Czeskiego Cieszyna Henryk Sznapka podkreślił, że wzajemna rywalizacja i wpływy żyjących na terenie dawnego Księstwa Cieszyńskiego grup narodowościowych i wyznaniowych okazały się dla tego regionu korzystne, stając się źródłem bogactwa, żywotności i różnorodności tutejszej kultury i wyraził życzenie, żeby ta część problematyki konferencji, dotycząca czasów współczesnych, a więc nie tylko przypominanie krzywd przeszłości, ale poszukiwanie przyczyn niezdolności akceptowania odmiennych priorytetów, stała się tematem następnych dyskusji, przede wszystkim wśród młodego pokolenia.

## Zaolzie

Każdego dnia, niezależnie od pory roku, tysiące Polaków przekraczają granicę w Cieszynie, przechodząc przez most na granicznej Olzie, by po czeskiej stronie dokonać zakupów, szczególnie alkoholu, i powrócić w różne części Polski. Wielu szokuje powszechna znajomość języka polskiego, choć jego odmiana ma postać gwary. Czasem padają pytania, skąd tu tyle Polaków, a potem następuje zdumienie, bo okazuje się, że to rodacy, żyjący tu od urodzenia, tyle tylko, że przyszło im żyć w Republice Czeskiej, a wcześniej w Czechosłowacji, bo tak niegdyś zdecydowali politycy.

„Zaolzie, nazwa stosowana od lat 20. XX w. w polskim piśmiennictwie politycznym na określenie leżącej na zachód od Olzy części Śląska Cieszyńskiego, która po 1918 znalazła się w granicach Czechosłowacji, lecz była zamieszkała przez znaczny (w części gmin dominujący) odsetek ludności polskiej”. Tak podaje Nowa Encyklopedia Powszechna PWN, opisując dalej historię tego skrawka ziemi. Encyklopedie wydane w czasach socjalizmu takiego hasła nie posiadają w ogóle.

Już na wiele lat przed wybuchem pierwszej wojny światowej polskie i czeskie środowiska opiniotwórcze nad Olzą, a także w Warszawie i Pradze, wyrażały na temat sprawy cieszyńskiej wzajemnie

Podczas dwudniowej konferencji wygłoszono 15 referatów, których autorzy podejmowali zagadnienia dotyczące wspólnej historii, jak i problemy współczesne. Historycy z Uniwersytetu w Opawie - doc. Rudolf Žažek, doc. Dan Gawrecki i dr Mečislav Borák przedstawili historię stosunków Polaków, Czechów i Niemców na Zaolziu oraz stan obecny i perspektywy polskiej mniejszości w Republice Czeskiej. Prof. Jaroslav Valenta z Pragi podjął temat „Zaolzie w XX wieku - historia, legenda, stereotyp”. Na temat problematyki starć polskich bojowców z siłami czechosłowackimi w latach 1935-1938 mówił dr Edward Bulawa, a dr Stanisław Zahradnik z Trzyńca omówił tendencje rozwojowe ludności polskiej Zaolzia w Czechosłowacji. Sytuację demograficzną Polaków w RC przedstawił doc. Tadeusz Siwek z Ostrawy, szkolnictwo Polskie na Zaolziu - prof. Zenon Jasiński z Opola, multietniczne środowisko kulturowe Śląska Cieszyńskiego - dr Janina Ralcławska z Ostrawy.

Naukowcy z Czeskiego Cieszyna podjęli następujące tematy: prof. Halina Rusek - „Świadomość społeczna i narodowa Polaków w RC” (referat drukujemy poniżej), dr Krzysztof Nowak - „Zaolzie w polityce zagranicznej Polski w latach 1920-1947”, dr Danuta Branna - „Życie społeczne mniejszości polskiej w RC w ostatniej dekadzie XX wieku”, mgr Józef Szymczek - „Rola Kościołów w życiu narodowym Polaków na Zaolziu”. Prezentację problemów polskiej grupy narodowej w prasie czeskiej i polskiej przedstawił prezes Kongresu Polaków w RC inż. Wawrzyniec Fójcik, a pytanie wykraczające poza ramy historycznej sesji postawił w swoim referacie pt. „Czy Euroregiony są potrzebne Europie na przełomie wieków?” mgr Arkadiusz Trefon z Bielska-Białej.

Organizatorzy konferencji planują wydanie drukiem w formie broszury wszystkich wygłoszonych referatów, co na pewno przyczyni się do pogłębienia wiedzy na temat historii i stosunków polsko-czeskich na Zaolziu oraz do zainteresowania się Polaków odwiedzających Czeski Cieszyn sytuacją mniejszości polskiej po drugiej stronie Olzy. (JW)

wykluczające się poglądy. Dla Polaków etnicznie polski charakter większości obszaru dawnego Księstwa Cieszyńskiego nigdy nie ulegał wątpliwości, stąd plany przyłączenia terenów polskich do Galicji były przedmiotem rozważań krakowskich i lwowskich działaczy. Natomiast Czesi, obstając twardo przy zasadzie historycznej, głosili chęć „przywrócenia Śląska Koronie św. Wacława”. Jeszcze przed zakończeniem wojny racje polityczne do objęcia władzy na Śląsku Cieszyńskim zgłosili Polacy, tworząc Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego. 5 listopada 1918 Rada podpisała tymczasowe porozumienie graniczne z jej czeskim odpowiednikiem „Zemským národním výbo-





rem", zgodne z realnym ówczesnie układem sił politycznych i etnicznych. Porozumienia nie uznał rząd w Pradze. Ludność polska w sposób żywiołowy i spontaniczny wyrażała poparcie dla Rady Narodowej. Podobne akcje, choć o znacznie mniejszym zasięgu, organizowała ludność czeska zamieszkująca zachodnie i północne części Śląska Cieszyńskiego, opowiadając się za przyłączeniem tych ziem do Czechosłowacji. Strona czeska nie mogła pogodzić się z faktem, że jej dążenia nie zyskiwały aprobaty ze strony większości mieszkańców, którzy stanowczo opowiadali się za Polską. A przecież w tym czasie na spornym terenie według spisu ludności z roku 1910 mieszkało 124 tys. Polaków, 33 tys. Czechów i 22 tys. Niemców. Niestety, już od grudnia 1918 trwała koncentracja sił wojskowych, a w styczniu wojska czeskie zajęły cały obszar dawnego Księstwa Cieszyńskiego aż po Wisłę. Na początku lutego 1919 roku w Paryżu parafowano porozumienie o wytyczeniu nowej linii granicznej dzielącej sporny obszar do czasu przeprowadzenia plebiscytu.

28 lipca 1920 roku w Spa Rada Ambasadorów przesądziła o zakończeniu trwającego wiele miesięcy polsko-czechosłowackiego sporu o Śląsk Cie-

szyński, wyznaczając bez plebiscytu granicę na rzece Olzie. Wyrok był szokujący. Rzeka Olza przecinała na pół rdzenie polskie obszary etniczne, zostawiając po stronie czeskiej gminy o niespotykanym na innych polskich kresach tak dużym procencie ludności polskojęzycznej. W Czechosłowacji zostało ponad 100 tysięcy Polaków. Argument historyczny, który strona czeska wysuwała jako najważniejszy, okazał się mieć nad Olzą uwarunkowania gospodarcze. Strona czeska zyskała kolej (linia kolejowa z Bogumina do Koszyc) i węgiel (kopalnie Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego), a strona polska utraciła najlepszą część swojej regionalnej społeczności, bowiem tak się złożyło, że po stronie czechosłowackiej pozostało centrum polskiego życia narodowego całego dawnego Śląska Austriackiego.

Jedną z form protestu przeciwko wyrokowi z 28 lipca był masowy wyjazd z Zaolzia, jak zaczęto nazywać utraconą na rzecz Czechosłowacji część powiatu cieszyńskiego i powiatu frysztackiego, Polaków zaangażowanych politycznie i polskiej inteligencji. Przed trudnym wyborem stanęli Polacy związani zawodowo z jedną, a rodzinnie z drugą częścią podzielonego obszaru. Nowe władze ukrycie

lub jawnie dążyły do likwidacji „polskiego problemu”.

Mimo represji, nacisków politycznych i ekonomicznych, polski potencjał intelektualny i gospodarczy na terenie Czechosłowacji poszerzał swoje kręgi. Polacy stali się znaczącą siłą ekonomiczną - posiadali budowane olbrzymim wysiłkiem społecznym majątki oraz kulturalną - zakładali liczne organizacje kulturalno-społeczne, czasopiśma, chóry, szkoły, organizacje sportowe.

30 września 1938 roku rząd polski wyśtosował do Pragi ultimatum domagające się oddania Zaolzia, które władze praskie uznały. 2 października wojska polskie wkroczyły na Zaolzie entuzjastycznie witane przez miejscową polską ludność. W okresie okupacji niemieckiej Zaolzie wcielono do Rzeszy, a po wyzwoleniu w 1945 roku przywrócono granicę sprzed 1 października 1938 roku, wbrew polskim staraniom o zachowanie Zaolzia w granicach Polski.

Wojna i komunizm poczyniły spustoszenia, szczególnie majątkowe, ale pozostało przywiązanie do tradycji, świadomość pochodzenia i chęć demonstrowania polskości. Na Zaolziu, mimo postępującej asymilacji, Polacy są widoczni poprzez swoje działania, choć upłynęło 80 lat od tragicznej decyzji. (ES)

## Świadomość społeczna i narodowa Polaków w Republice Czeskiej

Po osiemdziesięciu latach życia w specyficznej z różnych względów sytuacji, nikogo nie zdziwi zapewne stawianie pytania: jacy są Polacy zaolziańscy? Jacy jesteśmy? Osiemdziesiąt lat to długi okres w dziejach polskiej społeczności zaolziańskiej i niezwykle istotny, bo obejmujący radykalne zmiany w jej życiu. Osiemdziesiąt lat temu dla ponad stutysięcznej grupy Polaków rozpoczął się, jakby na nowo, proces budowania własnej tożsamości etniczno-kulturowej i narodowej. Społeczność ta pozostała w dawnej przestrzeni geograficznej, ale po burzliwym okresie przemian politycznych znalazła się nagle w nowej dla siebie przestrzeni społeczno-kulturowej - na pograniczu dwóch państw i jako mniejszość narodowa w czeskiej większości. Te dwa czynniki w pierwszym rzędzie wyznaczają sytuację polskiej mniejszości. Jest to grupa, która żyje współcześnie w kilku wymiarach kulturowych: w wymiarze kultury czeskiej, polskiej - tworzonej przez siebie, polskiej - płynącej ze źródeł z Polski i regionalnej - śląskiej. Ponadto wzory jej życia - tak jak całego regionu - wykształciły się w oparciu o liczne wpływy z przeszłości: kultur czeskiej, niemieckiej, słowackiej, austriackiej i oczywiście polskiej. Dlatego też nie jest łatwym zadaniem udzielenie odpowiedzi na pytanie: jacy są Polacy zaolziańscy?

Żyjemy na pograniczu, a więc na terytorium położonym między dwoma obszarami państwowymi; ale to oznacza jednocześnie, że żyjemy na obszarze, na którym stykają się i przenikają różnorodne wzory kulturowe, na którym dochodzi do krzyżowania się wpływów kulturowych, pochodzących z różnych środowisk narodowych i państwowych (por. A. Kłoskowska, „Kultury narodowe u korzeni”, Warszawa 1996). Na pograniczu stykają się grupy o odmiennych tradycjach, systemach wartości, mówiące często różnymi językami czy dialektami i różniące się wyznaniem (zob. R. Kantor, „Pogranicze jako narodowy obszar kulturowy”, w: „Społeczno-cywilizacyjny wymiar edukacji”, red. Z. Jasiński, Opole 1996).

W takim wielokulturowym otoczeniu żyje polska społeczność na Zaolziu. Procesy zachodzące w tej grupie są dobrą ilustracją tezy, wysuwanej przez licznych badaczy przekonanych o tym, że bytowanie w strefie pogranicza prowadzi do wytworzenia się specyficznej kultury mieszanej - synkretycznego typu kultury, a nawet dwukulturowości, oznaczającej najogólniej swobodne funkcjonowanie w obrębie dwóch kultur uważanych w prawie równym stopniu za własne. Bez konieczności odwoływania się do szczegółowych badań możemy stwierdzić, że





polska mniejszość w państwie czeskim jest grupą nazywaną „buforową”, nasyconą cechami kulturowymi obu stron: polskiej i czeskiej (por. A. Szyfer, „Tożsamość kulturowa. Implikacje teoretyczne i metodologiczne”, w: „Śląsk Cieszyński i inne pogranicza w badaniach nad tożsamością etniczną, narodową i regionalną”, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne” t. 1, Cieszyn 1997).

Członkowie społeczności żyjących na pograniczach często skazani są nie tylko na dwoistość kulturową, ale nawet na podwójną identyfikację narodową, co szczególnie wyraźnie zaznacza się tam, gdzie mamy do czynienia z jakąś większością i jakąś mniejszością narodową. W większości przypadków Polacy, żyjący poza granicami kraju macierzystego, zachowują ten specyficzny stan tożsamości nazywany „polskością”, a jednocześnie funkcjonują i występują jako członkowie społeczeństwa większościowego - w większym czy mniejszym stopniu zasymilowani z tym społeczeństwem. Asymilacja wydaje się być nieodzownym elementem życia grup mniejszościowych, ale jednocześnie grupy te prawie zawsze wytwarzają wobec niej mechanizmy obronne. Są to mechanizmy pozwalające członkom mniejszości narodowych zachować swoją pierwotną tożsamość etniczną, czyli poczucie przynależności do określonej grupy i jej kultury, którego podstawą jest akceptacja rdzennych wartości tej grupy, świadomość pewnej odrębności od obcych, poczucie związku ze swoimi, świadomość ciągłości i historycznego trwania grupy. (Tak tożsamość etniczną definiuje J. Smolicz, *Core values and cultural identity*, „Ethnic and Racial Studies” 1981 nr 1).

Takie zjawiska i procesy charakterystyczne są również dla pogranicza polsko-czeskiego, dla polskiej mniejszości żyjącej w Republice Czeskiej. Od momentu zaistnienia tej grupy, czyli od podziału Śląska Cieszyńskiego w 1920 roku między państwo polskie i czechosłowackie, rozpoczął się nieunikniony i ciągle pogłębiający się proces asymilowania się polskiej mniejszości do czeskiej większości. Proces ten z jednej strony ma charakter naturalny, bo obcowanie z większością powoduje naturalne przybliżanie się do niej, przejmowanie jej wzorów życia, ale z drugiej strony państwo czeskie stosowało przez długie lata represyjną politykę asymilacyjną, dążąc do jedności narodowej państwa. Zagadnienie to jednak wymaga ze względu na swoją złożoność odrębnej refleksji. Najbardziej klarownym wskaźnikiem działania procesów asymilacyjnych - tych w wymiarze naturalnym jak i sterowanym - są liczby: w ciągu osiemdziesięciu lat liczebność polskiej grupy zaolziańskiej zmniejszyła się prawie o połowę, a według niektórych statystyk jeszcze bardziej. Wielu naukowców, ale też działaczy społecznych i politycznych, zadaje pytanie, jak to się stało? Co powoduje tę swoistą korozję polskiej etniczności? Niektóre wpływy - na pewno nie wszystkie - da się określić i opisać, a najlepszą drogą jest tu odwołanie się do badań empirycznych. Przyjrzyjmy się zatem wynikom sondażu socjologicznego z początku lat 90. Badaniem objęto wówczas 271 rodzin (542 respondentów) zaolziańskich: polskich i polsko-czeskich. Wyniki sondażu pozwoliły poznać wiele aspektów współczesnego życia Polaków na Zaolziu i rozwiązać niektóre dylematy z tym związane.

Większość spośród 542 respondentów zgodnie stwierdziła, że polska mniejszość w coraz większym stopniu asymiluje się z czeską większością. Przyczyny tego zjawiska badani postrzegają różnie. Wskazują przede wszystkim na zawieranie małżeństw mieszanych narodowościowo, presję wywieraną przez

społeczność czeską w celu wchłonięcia polskiej społeczności, obcowanie na co dzień z Czechami, zobojętnienie wobec ważnych dla polskiej grupy spraw, ale także na brak odpowiedniego - patriotycznego - wychowania młodego pokolenia oraz chęć osiągnięcia - zwłaszcza przez młodych Polaków - lepszej pozycji życiowej, a także niechęć wyróżniania się z czeskiego otoczenia.

Badania wykazały, że pewną ostoją polskości na Zaolziu są polskie rodziny, co zgodne jest z powszechną opinią obecną w polskim środowisku. Rodziny w jakimś stopniu przyczyniają się bezpośrednio i pośrednio do zachowania odrębności etniczno-kulturowej tego środowiska, ale funkcje te są dosyć słabo w życiu rodzinnym zaznaczone. Te osoby, które deklarują polską narodowość, zachowały polską tożsamość, ale tylko w jakimś stopniu, bowiem również w pewnym stopniu są zasymilowane z czeską większością. Szukając potwierdzenia tej tezy, przypatrzmy się wynikom badań, zawężając ich zakres do osób narodowości polskiej (w próbie znalazły się 423 takie osoby). Przypatrzmy się tym wynikom w kontekście trzech płaszczyzn życia badanych rodzin: społeczno-strukturalnej - oznaczającej funkcjonowanie w określonych klasach, warstwach, grupach i zbiorowościach społecznych; kulturowej - oznaczającej wyznawanie określonego systemu wartości, ideologii, realizowanie określonego stylu życia, wzorów uczestnictwa w kulturze itp. oraz osobowościowej - oznaczającej uznawanie określonych kulturowych ideałów osobowości, wzorów ról społecznych itp. (Takie płaszczyzny asymilacji wyróżnił H. Kubiak, „Teoria, ideologia i polityka asymilacji”, w: „Założenia teorii asymilacji”, red.: H. Kubiak, A. Paluch, Wrocław 1980).

Na płaszczyźnie społecznej szczególnie widoczna jest otwartość polskiej grupy na kontakty ze społecznością większościową. Chociaż respondenci narodowości polskiej utrzymują kontakty towarzyskie i przyjacielskie głównie z Polakami (ok. 51%), to twierdzą prawie jednogłośnie, że narodowość nie stanowi dla nich istotnego kryterium w doborze przyjaciół, znajomych i sąsiadów. Tylko nieliczni respondenci w starszym wieku mają inne zdanie - twierdzą, że Polacy powinni się trzymać tylko z Polakami. Podobne poglądy wyrażają rodzice na temat kontaktów przyjacielskich swoich dzieci, twierdząc (w prawie 60%), że narodowość znajomych i przyjaciół dzieci nie ma dla nich żadnego znaczenia. A zatem polskie rodziny, nie dobierając celowo swojego kręgu towarzyskiego, z różnych względów utrzymują kontakty głównie z Polakami, przyczyniają się dzięki temu do integracji polskiej grupy i zapobiegają jej rozproszeniu w grupie większościowej.

Zdecydowanie i świadomie respondenci deklarują otwartość na kontakty z czeską większością, wyrażając opinie o małżeństwach mieszanych narodowościowo - w większości (70%) uważają, że narodowość nie powinna i nie może stanowić kryterium doboru partnera w małżeństwie. Taka postawa i fakt zawierania coraz większej liczby małżeństw polsko-czeskich jest czynnikiem przyspieszającym proces asymilacji w polskiej grupie, bo jak wynika z wielu wskaźników, w takich małżeństwach strona polska z reguły przejmuje wzory życia strony czeskiej, czego szczególną manifestacją jest posyłanie dzieci do czeskich szkół. Ale opinie o małżeństwach dwunarodowościowych nie są jednolite: np. Polacy, żyjący w małżeństwach czysto polskich, są mniej tolerancyjni wobec zawierania małżeństw mieszanych niż Polacy, żyjący w takich właśnie małżeństwach.





W życiu polskich rodzin widoczne są też pewne wzory wychowawcze, które przyczyniają się do podtrzymania polskości: badani rodzice - Polacy - prawie w 95% posyłają swoje dzieci do polskich szkół podstawowych. Natomiast rodzice z małżeństw polsko-czeskich prawie wyłącznie posyłają dzieci do szkół czeskich. Jednak posyłanie dzieci do polskich szkół jest dosyć słabo działającym mechanizmem obronnym wobec asymilacji, bowiem w interesującym nas regionie przeważają małżeństwa mieszane narodowościowo.

Powszechnym wzorem zachowania we wszystkich badanych rodzinach jest utrzymywanie systematycznych i częstych kontaktów z Polską. Można założyć, że te - na razie w przeważającym stopniu handlowe - kontakty podziałają w przyszłości jako mechanizm umocnienia polskiej tożsamości wielu Zaolzian. Już teraz widoczne staje się przełamywanie wielu barier we wzajemnych kontaktach, co wobec faktu, że nasze narody nie żyły nigdy w przyjaźni i przez długie lata odwracały się do siebie plecami, jest faktem dużej wagi. Nośnikiem tych nowych procesów są różne formy współpracy transgranicznej, wśród których najważniejszą są euroregiony z naszym „Śląskiem Cieszyńskim”.

Na kulturalnej płaszczyźnie życia polskich rodzin tendencje asymilacyjne zaznaczają się jakby mniej wyraźnie niż na płaszczyźnie społecznej. Badane rodziny w jakimś stopniu zachowały własną, polską odrębność kulturową. Szczególnie jest to widoczne na gruncie najbardziej istotnym dla procesów asymilacyjnych - na gruncie języka. W polskich rodzinach nie mówi się po czesku. Rodzice rozmawiają z dziećmi przede wszystkim w gwarze cieszyńskiej (80%), podobnie zresztą jak między sobą (82%). Właśnie fakt posługiwania się na co dzień gwarą i nie mówienie po czesku można uznać za wskaźnik polskości. W małżeństwach polsko-czeskich wprawdzie małżonek-Polak rozmawia z dziećmi gwarą, ale równie często po czesku.

Wskaźnikiem więzi z własną małą ojczyzną czy ojczyzną prywatną jest wiedza o przeszłości swojego regionu, ale też swojego rodu, najbliższej rodziny. Okazało się, że w badanych polskich rodzinach przywiązuje się pewne znaczenie do zachowania wiedzy o historii. Polacy znają dosyć dobrze dzieje swojej rodziny (54%) - znają je lepiej niż respondenci czescy. Ponadto częściej rozmawiają o tym z dziećmi. Podobnie deklarują średni stopień wiedzy o przeszłości Śląska Cieszyńskiego i twierdzą, że od czasu do czasu rozmawiają na ten temat z młodzieżą. Prawie wszyscy badani Polacy uważają, że konieczne jest przekazywanie młodemu pokoleniu wiedzy o historii regionu, a wśród uzasadnień takiego przekonania znalazły się także uwagi o konieczności zachowania polskiej tożsamości Zaolzia i konieczności kontynuowania dziedzictwa kulturalnego polskiej społeczności. Najczęstszą argumentacją były tu stwierdzenia, że po prostu każdy powinien znać historię regionu, w którym mieszka. A zatem i tym razem realizacja funkcji wychowawczej w polskich rodzinach powoduje skutki nie tylko dla tej rodziny, ale także dla całej społeczności: młodemu pokoleniu przekazywana jest wiedza o przeszłości, co może mu dostarczyć określonych wzorów osobowościowych, tożsamościowych oraz umożliwić rozeznanie w rodzinnych i regionalnych tradycjach. Ten aspekt wychowania przełożony na przykład na szkolne programy edukacyjne zawsze pozytywnie owocuje dla trwania grup mniejszościowych, bowiem tradycja jest jednym z najważniejszych czynników integrujących grupy, kształtujących naszą identyfikację kulturową i etniczną.

W podobny sposób działa inny mechanizm - zainteresowanie sprawami kraju macierzystego: jego kulturą, polityką, gospodarką. Na podstawie cytowanych badań można stwierdzić, że powszechnym elementem stylu życia polskich rodzin - zarówno rodziców, jak i dzieci - jest zainteresowanie współczesną Polską. W większym nieco stopniu respondenci interesują się aktualnymi sprawami państwa czeskiego. Jeżeli stopień tego zainteresowania uznamy za wskaźnik identyfikacji z określonym narodem i jego kulturą, to należy stwierdzić, że w przypadku Polaków zaolziańskich identyfikacja ta ma bardziej kierunek ku narodowi czeskiemu i jego kulturze niż narodowi polskiemu i polskiej kulturze.

Użyto tu sformułowań mało kategoriicznych w odniesieniu do kierunku identyfikacji, bo inne jej wskaźniki taką ogólność uzasadniają. Chodzi tu o stosunek osobisty, emocjonalny badanych Zaolziaków do Czechów i Polaków z Polski. Ani jednych ani drugich nie wskazali respondenci narodowości polskiej w pierwszym rzędzie jako „swoich” - ludzi nie różniących się od nas niczym szczególnym, ludzi, z którymi można się identyfikować. Zarówno Polacy z Polski, jak i Czesi - choć Polacy w większym stopniu - są dla respondentów ludźmi bliskimi, których darzy się sympatią. Badani Polacy natomiast nieco częściej wyrażali swoją obojętność i niechęć wobec Czechów niż Polaków z Polski. Rodacy z Polski są zatem częściej uznawani za bliższych Polakom zaolziańskim niż Czesi, co znajduje potwierdzenie w uznawanych stereotypach: są one bardziej pozytywne w odniesieniu do Polaków z Polski niż Czechów, a co więcej stereotypy o podobnym charakterze są powielane przez młode pokolenie.

Przypatrując się tej pobieżnej analizie wyników badań socjologicznych, ale też obserwując życie Polaków na Zaolziu, postawmy pytanie: czy możemy z całą stanowczością jednoznacznie określić ich tożsamość etniczną, narodową, świadomość narodową? Odpowiedź będzie przecząca i spróbujemy ją krótko uzasadnić. Jest faktem oczywistym, że polska mniejszość coraz wyraźniej asymiluje się z czeską większością, ale jednocześnie wytworzyła specyficzne mechanizmy obronne wobec tego procesu. Mechanizmy te dają się odkryć w różnych sferach życia Polaków, a przede wszystkim w ich działalności społeczno-kulturalnej realizowanej przez liczne organizacje, instytucje czy stowarzyszenia. Nieprzypadkowo w przeszłości w odniesieniu do tej mniejszości używano określenia „fenomen kulturowy”, właśnie ze względu na szczególnie intensywne życie organizacyjne. W wielu pracach naukowych poświęconych społecznościom etnicznym podkreśla się dużą rolę organizacji i instytucji w zachowaniu tożsamości etnicznej jednostek i grup. Organizacje te mają do spełnienia wiele funkcji, a wśród najważniejszych wymienia się: podtrzymanie identyfikacji grupowej, podtrzymanie kultury i tradycji zbiorowości, ułatwianie tworzenia się poczucia wspólnoty kulturowej wśród członków zbiorowości mniejszościowej (por. G. Babiński, „Więź etniczna a problemy asymilacji. Przemiany organizacji etnicznych. Zagadnienia teoretyczne i metodologiczne”, Warszawa 1986). Organizacje zachęcają członków grupy do pozostania wewnątrz niej. Ten mechanizm obronny wydaje się być istotnym i silnie działającym na rzecz przetrwania i rozwijania się polskiej mniejszości.

Mechanizmy obronne wobec asymilacji dają się także odkryć w życiu polskich rodzin, w ich funkcjach, chociaż siła oddziaływania tych mechanizmów nie jest zbyt wielka. Z przedstawionych wybranych wzorów życia polskich rodzin wynika, że





realizacja niektórych z nich oznacza zbliżanie, a nawet scalanie się ze społecznością czeską, innych - wyraźne ciągnięcie ku Polsce, a jeszcze innych - relacje w jedną i w drugą stronę. W zachowaniach kulturalnych i osobowościowych widać sporo związków z polskością, a w zachowaniach społecznych, oznaczających funkcjonowanie w określonej strukturze społecznej, zaznacza się silny związek Polaków ze społecznością czeską.

Polska mniejszość zaolziańska zachowała w pewnym stopniu swoją odrębność etniczną i kulturową, ale tylko w pewnym stopniu, bo w jej sposobie życia tyle jest pierwiastka polskiego co czeskiego, a może nawet tego drugiego nieco więcej. Najczęściej tych, którzy sami uważają się za Polaków, charakteryzuje podwójna identyfikacja - z narodami czeskim i polskim. Charakteryzuje ich ponadto podwójna kulturowość, nazywana w nauce „bivalencją kulturową”, oznaczającą najogólniej poczucie związku z dwiema kulturami uznawanymi za własne, stanowiące dziedzictwo kulturowe swojej grupy (por. A. Kłoskowska, „Konwersja narodowa i narodowe kultury. Studium przypadku”, „Kultura i Społeczeństwo”, 1992, nr 4). Ta podwójność powoduje, że nie zawsze Polacy zaolziańscy potrafią powiedzieć, która kultura jest im bliższa, bo zarówno na gruncie kultury polskiej, jak i czeskiej poruszają się z taką samą swobodą.

Tacy jesteśmy - taka jest nasza rzeczywistość. Poznanie jej oblicza inspiruje kolejne pytania: dlaczego tak jest? Czy można wpłynąć na siłę i kierunek procesów zachodzących w polskiej społeczności, a szczególnie tego najbardziej ją unicestwiającego - asymilacji? Niektórzy zadają sobie pytanie, czy istnieje potrzeba hołubienia i chronienia przed zanikiem mniejszości etnicznych czy narodowych? Czy nie warto kreować inną niż etniczną i narodową płaszczyznę różnorodności współczesnego świata?

Pytania te rozbrzmiewają także, choć nie tylko, w kontekście dokonujących się procesów we współczesnej Europie, a dwa określenia - integracja i globalizacja - robią zawrotną karierę. Integracja - najogólniej mówiąc - to scalanie, kojarzy się ze zwartością, spójnością, harmonijnością - oznacza jedność w różnorodności. Dla Europy jest to stan pożądaný, albowiem droga do integracji wydaje się jeszcze daleka wobec wciąż obecnych nacjonalizmów, nietolerancji, wobec odmienności i ksenofobii występujących nie tylko w Europie, ale we wszystkich regionach współczesnego świata. Czy wobec tego jakkolwiek wspólnota kultur jest możliwa? Dla nas ważniejsze jest pytanie, jak w kontekście dokonujących się procesów integracji społecznej i globalizacji kulturowej ma być formułowana zasada odrębności narodowej, jako odróżnianie się od innych kultur, trwanie przy swojej odrębności? Jak zachować tę odrębność w dobie unifikującej

go działania kultury masowej? Czy wreszcie warto ją zachowywać i dlaczego? Oto pytania, na które szuka odpowiedzi wiele dyscyplin naukowych i wielu mądrych ludzi ze świata nauki i polityki. Pytania te ważne są zarówno dla krajów tkwiących w centrum procesów integracyjnych, jak również dla tych mniejszych i słabszych z Europy Środkowej i Wschodniej, które mają dopiero nadzieję na włączenie się w te procesy. Nie pytajmy o skutki w skali makrospołecznej tych procesów - zapytajmy o to, co mogą one oznaczać dla takich małych społeczności jak mniejszości narodowe, etniczne czy kulturowe.

Wydaje się, że kultura jest dla tych społeczności szansą stania się godnym partnerem dla innych - silnych, dominujących kultur. Wiele faktów przemawia za tym, że mamy w Europie do czynienia z integracją kulturową opartą na zasadzie wielokulturowości z jej tendencją do zachowania odrębności kultur i akceptacją tej odrębności. Oznacza to wielką szansę przetrwania dla społeczności mniejszościowych, zawsze narażonych na dominację kultur silniejszych oraz zawsze zmuszonych do obrony swojej tożsamości. Faktem jest demokratyzowanie się współczesnego świata, w którym idea równości i podmiotowości staje się realną zasadą realizowaną w coraz szerszych obszarach życia społecznego (por. G. Babiński, „Pogranicze polsko-ukraińskie. Etniczność. Zróżnicowanie religijne. Tożsamość”, Kraków 1997).

Znajduje to wyraz między innymi w tym, że w Europie sprawy mniejszości - także etnicznych - rozwiązywane są od wielu lat, a w te procesy legislacyjne włączone są również, choć w różnym stopniu, kraje naszego regionu Europy, co wróży lepsze życie dla różnorodnych mniejszości etnicznych. Wydaje się, że obecnie w Polsce, w Czechach czy na Węgrzech ta demokratyczna transformacja sprzyja nie tylko kreowaniu się wspólnoty tych krajów, ale również zgodnej współpracy z wewnętrznymi mniejszościami.

Czy wobec tego należałoby bardziej z lękiem czy bardziej z optymizmem śledzić skutki gwałtownych przemian we współczesnej Europie i świecie w ogóle? Czy uda nam się zachować swoją odrębność kulturową i tożsamość etniczną, czy też wejdziemy na płaszczyznę zupełnie innych kryteriów integracji? Nie odpowiem na te pytania dzisiaj, ale na pewno możemy skonstatować, że wiele przesłanek wskazuje, iż po osiemdziesięciu latach istnienia polska mniejszość zaolziańska jest zdolna do dalszego trwania i rozwijania się, choć ma na tej drodze - i będzie miała zawsze - niemałe trudności wynikające z jej wewnętrznego życia, jak i oddziaływujące z zewnątrz. Ale może to właśnie stanowi o jej sile i determinacji w trwaniu?

*Halina Rusek*

## „Andrusi” ze Skrzeczonia

Był rok 1955. W Skrzeczoni, dzielnicy niewielkiego miasta Bogumin, leżącego przy granicy z Polską, młodzi Polacy zrzeszeni w Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym byli już dobrze znani w swojej miejscowości i okolicy, bo występowali w amatorskim zespole teatralnym „Świt” i chórze „Hasło”. Młodzi ludzie spotykali się często wie-

czorami, by ćwiczyć role teatralne i chóralne śpiewy. Wspólne próby, występy, częste wyjazdy w teren sprzyjały sympatiom, toteż śluby nie były rzadkością w tym gronie. A na weselu obowiązkowo musieli się znaleźć koledzy i koleżanki z zespołu. Właśnie odbywało się wesele Marii Halfarówny z Albertem Grzebieniem. Chałupa i podwórko Hal-

farów pełne było weselnych gości. Nagle od strony stodoły na podwórze wtargnęła grupa młodych ludzi dziwnie poubieranych, radośnie śpiewających znaną ludową piosenkę „Dudni woda, dudni...” i przygrywających na ozembuchu. Ktoś z gości weselnych krzyknął: „ludzie dziwiejcie se, jacyśi andrusi do nas przyszli”. Grupa bardzo się



podobała, przyjęła nazwę „Skrzeczońscy Andrusi” i przez trzy lata występowała na festynach i innych imprezach w całej okolicy.

Po wielu latach Czesław Bugdół, syn Józefa, który niegdyś przygrywał na ozembuchu, postanowił odnowić zespół i zaprezentować go na zbliżającym się balu karnawałowym, organizowanym przez Koło PZKO w Skrzeczoni. Sam przyszedł na próbę ze skrzypcami, Stanisław Górniok własnoręcznie przygotował ozembuch, dziwny instrument narzucający rytm, a Bronisław Waluszczuk wziął akordeon i dużą walizkę, z której wyjął nowy model stroju Andrusa - frak, melonik, okulary i wąsy, jaki niegdyś w uroczystych momentach życia zakładał jego ojciec. Bal w roku 1984 przeszedł już do historii, ale do dziś pozostał zespół - Skrzeczoński Zespół Estradowo-Kabaretowy „Andrusi”, którym przez dziesięć lat kierował Konstanty Krzyszek, człowiek niezwykle, którego żywiołem był amatorski teatr i estrada. W tym czasie zespół występował w 69 miejscowościach na Zaolziu i w Polsce, prezentując 150 razy swój repertuar, składający się z piosenek i dowcipów.

Od roku 1996 zespół pod kierownictwem artystycznym Czesława Bugdoła występuje w „odmłodzonym” składzie. Każdy z członków zespołu pełni w nim określoną rolę. Kierownik zespołu gra na skrzypcach i śpiewa, Irena Szeliga gra na pianinie, Alojzy Śląderek poza śpiewem zabawia publiczność dowcipami i jest konferansjerem zespołu, Stanisław Górniok i ośmioletni Krystian Gałuszka nadają rytm podawany przy pomocy ozembuchów, Bogusław Czapek - śpiew i monologi, Czesław Gałuszka - gitara, Marek Chorzempa - gitara i śpiew. Niezwykle barwną i ulubioną

przez publiczność postacią jest Albert Grzebień, związany z zespołem od początku jego istnienia, bo to przecież na jego weselu pomysł zespołu zaistniał. Śpiewa, opowiada dowcipy, a przede wszystkim jest powszechnie lubiany za kreowanie żeńskiej postaci - niezwykle popularnej na Zaolziu „skrzeczoniarki”, czyli panienki ze Skrzeczonia. Od początku pełni tę rolę w „Andrusach” i do dziś w damskim przebraniu jest na tyle autentyczny, że zdarza się, że przed lub po występie panowie z pu-

rego władze miejskie od 27 lat zaprzyjaźnione są ze skrzeczońskim Kołem PZKO. Tam też „Andrusom” zdarzyło się mieć najciekawszą przygodę artystyczną - występ w miejscowym zakładzie karnym, którego publiczność stanowili więźniowie.

Jesienią ubiegłego roku „Andrusi” obchodzili 45. rocznicę powstania zespołu. Ciekawy był jubileuszowy program, a złożyły się nań fragmenty programów już znanych, jak choćby piosenki folkloru skrzeczońskiego i nowe, którymi zespół ostatnio wzbogacił swój repertuar. Szczególny aplauz publiczności zyskały kuplety żydowskie, a w roli Żyda zaprezentował się prezes miejscowego Koła Bogusław Czapek. Na jubileusz, który jednocześnie był przeglądem małych zespołów wokalnych działających na Zaolziu, przybyli przedstawiciele władz miejskich Bogumina, Zarządu Głównego PZKO, Kongresu Polaków i z Warszawy przedstawicielki „Wspólnoty Polskiej”.

Gościnni jak zwykle członkowie Koła PZKO w Boguminie Skrzeczoni z dumą pokazywali przybyłym na jubileusz do tutejszego Domu PZKO salę tradycji, która jest małym muzeum działalności Polaków na tym niewielkim skrawku niegdyś polskiej ziemi. Tu przechowywane są kroniki polskich organizacji społecznych, sportowych, zespołów i szkół działających w okresie międzywojennym i po wojnie, bogato ilustrowane fotografiami i dokumentami. Autorem dużej części kronik był nauczyciel i dyrektor polskiej szkoły Rudolf Wójcik z pobliskiego Rychwałdu, uczestnik II Zjazdu Polaków z Zagranicy w 1934 roku, który to szczegółowo opisał.

Elżbieta Strózczyk



„Andrusi”

bliczności szarmancko ustępują mu miejsca, a zdarzyło się to również podczas występów w Konsulacie Generalnym RP w Ostrawie.

„Andrusi” występują często na Zaolziu, szczególnie w Kołach PZKO, ale również często w przygranicznych gminach w Polsce podczas festynów, dożynek i innych uroczystości. Dobrze znani są w Grodkowie na Opolszczyźnie, któ-

nych, sportowych, zespołów i szkół działających w okresie międzywojennym i po wojnie, bogato ilustrowane fotografiami i dokumentami. Autorem dużej części kronik był nauczyciel i dyrektor polskiej szkoły Rudolf Wójcik z pobliskiego Rychwałdu, uczestnik II Zjazdu Polaków z Zagranicy w 1934 roku, który to szczegółowo opisał.





# Język polski na francuskiej cenzurce

23 stycznia br. w Strasburgu odbyła się uroczysta inauguracja sekcji polskiej utworzonej we francuskim Liceum Międzynarodowym Pontonniers. Otwarcie sekcji polskiej połączone z rozpoczęciem tygodnia polskiej kultury zapisało się w kronice stolicy Alzacji jako ważne wydarzenie, na które przybyli, m.in.: prezydent Rady Regionu Alzacji, Adrien Zeller; radna i wiceprezes Wspólnoty Miejskiej Strasburga, Yveline Moeglen, a ze strony polskiej m.in. stały przedstawiciel przy Radzie Europy, ambasador Marcin Rybicki, senator Stanisław Gogacz oraz przybyli z Polski posłowie. Gośćmi ponadto byli dyrektor Szkoły Polskiej w Paryżu, Iwona Pugaczewicz oraz dyrektor sekcji polskiej Szkoły Międzynarodowej w Lyonie, Joanna Bonnard.

Działająca od września ubiegłego roku sekcja polska w stolicy Alzacji jest już trzecią tego typu strukturą wprowadzoną do szkoły francuskiej po Lyonie (w 1996 r.) i Paryżu (w 1998 r.). Lokalizacja w Strasburgu, mieście będącym siedzibą Parlamentu Europejskiego, ma szczególne i symboliczne znaczenie dla naszego ojczyznanego kraju. Oto w przededniu włączenia Polski do Unii Europejskiej polski język i kultura wkraczają jako przedmioty programowe do francuskiej szkoły. Wprowadzenie nauczania historii i języka polskiego w pełni odpowiada pragnieniom polonijnych rodziców, aby ich dzieci mogły w lokalnej szkole poszerzać wiedzę zdobytą w domu. Jak bowiem wiadomo, dodatkowa nauka w szkole polskiej odbywa się kosztem innych zajęć pozalekcyjnych lub wolnego czasu dzieci, co nie sprzyja integracji, a nawet budzi w nich niechęć do następnego obciążenia i zajęć, w których nie mogą uczestniczyć ich francuscy koledzy, co z kolei akcentuje odrębność narodowościową. Włączenie nauczania języka, literatury i historii polskiej do obowiązkowego programu szkoły francuskiej jest dodatkowym, atrakcyjnym elementem dwujęzycznego nauczania w szkołach miejscowych. Opinie te w pełni podzieliły Rektorat i Inspektorat Szkolnictwa Regionu Strasburga i Alzacji, dając w ubiegłym roku zgodę na utworzenie sekcji polskiej przy College'u i Liceum Międzynarodowym Pontonniers. I tak oto rozpoczęte jesienią 1999 roku starania o utworzenie sekcji polskiej zostały uwieńczone sukcesem. Szczególne podziękowanie

za inicjatywę i włożony wkład pracy należą się pani Renacie de la Chapelle, państwu Arabskim, Dulińskim i Ciepłińskim oraz pani Barbarze Geber, którzy działali w ramach Komitetu Organizacyjnego Rodziców. Od samego początku przedsięwzięciu patronował Konsulat Generalny w Strasburgu. W czasie inauguracji dyrektor Liceum Pontonniers, pani Anne-Marie Meyer, oficjalnie przekazała pieczę nad sekcją polską Konsulowi Generalnemu RP, pani Wandzie Krystynie Kalińskiej. W chwili obecnej sekcja posiada jedną, pierwszą klasę licealną o sześciogodzinnym programie tygodniowym, ale już w przyszłym roku szkolnym przewiduje się zwiększenie do 24 godzin nauczania tygodniowo i powstanie ogółem w liceum i college'u 4 klas. Maksymalna ilość 42 godzin nauczania zostanie prawdopodobnie osiągnięta w roku szkolnym 2003/2004 przy ogólnej liczbie 7 klas. Wyłoniony drogą konkursową nauczyciel podlega bezpośrednio polskiemu Ministerstwu Edukacji Narodowej.

Strasburskie Liceum Pontonniers, gdzie działają już sekcje angielska, niemiecka, hiszpańska i włoska, niewątpliwie posiada doświadczenie w prowadzeniu międzynarodowych klas. Dla pełniejszego wprowadzenia kultury polskiej w swoje mury i zachęcenia francuskojęzycznego ucznia do zapoznania się z Polską, szkoła z własnej inicjatywy zakupiła francuskie tłumaczenia wielu polskich autorów. Przez cały tydzień w czasie przerw można było usłyszeć polską muzykę, a stołówka proponowała uczniom polską kuchnię. Szkolne korytarze zamienione zostały w galerię, prezentującą m.in. wystawę prac fotograficznych „Kraków 2000” oraz „Polskie zamki” (Malbork, Kwidzyn, Lidzbark Warmiński), a także ekspozycję poświęconą polskim laureatom Nagrody Nobla. Wystawę przygotowali uczniowie warszawskich liceów Rejtana i Batorego, których w Strasburgu reprezentowali Anna Antoniak, Julia Burdajewicz i Adam Rybkowski.

Tydzień Kultury Polskiej zaproponował wiele interesujących konferencji, z których na podkreślenie zasługuje zwłaszcza wykład o Kantorze pani Anny Łabędzkiej, a miejscowe kino „Odyssée” zaprosiło na projekcje polskich filmów, dopełniając w ten sposób program tych jakże ciekawych kilku dni. (AKB)

## Szkoła polska w Strasburgu

Dzieci w wieku 7-18 lat, przebywające czasowo we Francji, a także pochodzenia polskiego zamieszkujące Alzację oraz przygraniczne tereny Niemiec, mają możliwość nauki języka polskiego i historii w Szkolnym Punkcie Konsultacyjnym, działającym przy Konsulacie Generalnym RP w Strasburgu (powszechnie zwanym Szkołą Polską).

Według zreformowanego polskiego programu edukacji istnieje sześcioletnia szkoła podstawowa oraz trzyletnie gimnazjum. Uczniowie klas młodszych (I-III) mają zajęcia tylko z języka polskiego, pozostali także z historii, a gimnazjaliści

jeszcze z geografii. W oparciu o polskie podręczniki realizowany jest skrócony program nauczania. Na koniec roku szkolnego uczniowie otrzymują świadectwa oraz nagrody książkowe.

Lekcje odbywają się w szkole podstawowej Sainte Madelaine w Strasburgu raz w tygodniu w środy, w zależności od oddziału rano lub po południu.

Istnieje również możliwość nauczania korespondencyjnego. Wówczas uczeń zobowiązany jest do przygotowania prac kontrolnych z każdego przedmiotu oraz konsultacji raz w miesiącu w szkole w Strasburgu.

W szkole działa biblioteka, dzieci mogą więc wypożyczyć książki i czasopisma do domu. Oprócz zajęć edukacyjnych wspólnie z Konsulatem Generalnym, parafią polską i z pomocą Komitetu Rodzicielskiego organizujemy projekcje filmów dla dzieci, wizyty św. Mikołaja w szkole, spotkania noworoczne, bale karnawałowe, konkursy recytatorskie, wycieczki (byliśmy w Paryżu i w Nancy). W ubiegłym roku szkolnym uczniowie klas starszych złożyli wizytę w Radzie Europy oraz obejrzeli w kinie film „Pan Tadeusz”.

Anna Ciepłińska





# Jubileusz Chóru im. W. Lachmana

Pod koniec ubiegłego roku odbyły się w Montrealu uroczystości jubileuszowe z okazji 40-lecia polskiego chóru. Powstał on 28 lutego 1960 r. z inicjatywy Wiesława Skowrońskiego. Na jego patrona wybrano dyrygenta chórów i kompozytora Wacława Lachmana.

Założycielem i pierwszym prezesem był Franciszek Moskal. Celem chóru było propagowanie muzyki i piosenki polskiej w Kanadzie oraz kultywowanie polskiej tradycji, kultury i języka. Spełnia te zadania w dalszym ciągu.

Jest to chór amatorski, jego członkami są osoby w różnym wieku, ich liczba utrzymuje się od początku na tym samym poziomie 25-30 osób. W jego repertuarze znajdują się piosenki patriotyczne, żołnierskie, party-

zanckie, harcerskie, a także pieśni religijne, okolicznościowe, klasyczne i ludowe. Ostatnio poszerzono go o pieśni biesiadne.

Chór występuje z okazji świąt religijnych, uroczystości narodowych i państwowych. W okolicy Bożego Narodzenia daje tradycyjnie koncert kołęd dla szerokiej publiczności; dla Polonii występuje z okazji Święta Niepodległości, Konstytucji 3 Maja; 1 lipca bierze udział w paradzie z okazji narodowego święta Kanady. W 1967 r. śpiewał podczas Międzynarodowej Wystawy Światowej „Expo-67”.

Koncertował nie tylko w Montrealu, ale i poza nim, w Quebecu, Cornwall, St. John's, Halifaksie.

Dyrygentem chóru jest Jerzy Pasternak, który współpracuje z nim od

1993 r. Jest on absolwentem łódzkiej Akademii Muzycznej, gdzie otrzymał dyplom na wydziale interpretacji muzycznej, oraz wychowania muzycznego na Uniwersytecie Quebec w Montrealu.

Od 10 lat prezesem chóru pozostaje Maria Bargiel. W ciągu tego czasu chór rozszerzył swój repertuar i zakres działalności. Organizuje własne koncerty, do udziału w których zaprasza znanych solistów i zespoły taneczne. Wśród zaproszonych gości byli już m.in. Janina Lenobel, Kinga Mitrowska z Toronto, Julita Kotlarz z Buffalo, Janusz Wolny, Irena Urbańska, Maria Revelins-Żejmówna oraz Zespół Pieśni i Tańca „Tatry”, a także znane pianistki Anna Moszczyńska i Magdalena Wolny oraz skrzypek Ireneusz Bugajewicz.

## Polacy w Kirgizji

Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Odrodzenie” w Kirgizji powstało nie tak dawno. Zarejestrowaliśmy je w lipcu 1998 r. jako pozarządową organizację zrzeszającą Polaków i osoby polskiego pochodzenia. Założyliśmy to Stowarzyszenie, by Polacy tu mieszkający mogli uczyć się języka polskiego, kultury, historii oraz poznawać tradycje swoich przodków, a także, by upowszechnić i propagować polską kulturę w Kirgistanie. Chcielibyśmy w tym, odległym o 6 tys. km od Polski, kraju być swego rodzaju mostem łączącym dwie kultury. Zarejestrowanych członków stowarzyszenia jest 95, nie licząc dzieci, prezesem została Zenona Ślęzak-Biegajew, z wykształcenia artysta - muzyk.

Dwa lata to zbyt mało, żeby mówić o jakichś większych sukcesach w naszej pracy, ale wydaje mi się, że kilka spraw z życia kirgiskiej Polonii zasługuje na uwagę.

PSKO „Odrodzenie” jest członkiem Związku Narodów Kirgistanu. Od początku istnienia, pomimo trudności lokalowych, funkcjonuje Niedzielną Szkołką Języka Polskiego. Dorośli uczą się w dwóch grupach po 15 osób. Zajęcia odbywają się raz w tygodniu, a prowadzone są przez lektora języka polskiego z Uniwersytetu w Biszkeku. Natomiast lekcje z dwiema grupami młodszych uczniów prowadzi prezes Stowarzyszenia. Rok temu założyliśmy zespół wokalny - taneczny „Krakowianka”, do którego należą dzieci w różnym wieku.

W listopadzie 1998 r. zainaugurowaliśmy działalność naszej organizacji koncertem muzyki poważnej oraz wystawą prac Andrzeja Mleczki.

W Wigilię 1998 r. kirgiskie radio „Europa plus” przez cały dzień nadawało program pod tytułem: „Dzień Polski w radiu”, w którym uczestniczyli dziennikarze przybyli z kraju, Natalia Woroszyńska i Ilia Woronin. Przewodniczył temu przedsięwzięciu radca Ambasady RP w Ałmaty Jacek Multanowski. Zorganizowano na antenie mnóstwo konkursów i zgadywanek z wiedzy o Polsce. Zwycięzców nagradzano ciekawymi upominkami.

W maju 1999 r. w Bibliotece Narodowej wszyscy chętni mogli obejrzyć wystawę polskiej książki, pt.: „Polska - kraj i ludzie”. Zorganizowaliśmy również uroczystość upamiętniającą rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Także w maju odbyło się spotkanie z delegacją czołowych polityków kraju: członkami Senatu i Sejmu RP oraz przedstawicielami „Wspólnoty Polskiej”, którzy odwiedzili Kirgistan.

Co roku uroczystości obchodzimy Święto Niepodległości, rocznicę Konstytucji 3 Maja, na których to imprezach dzieci i dorośli recytują wiersze, śpiewają piosenki, wykonują polskie tańce. Kultywujemy również tradycje obchodów tzw. „małych świąt” - Dzień Babci, Dzień Matki, Dzień Dziecka, Ostatki. W tym roku z okazji Dnia Dziecka pojechaliliśmy z występami i prezentami do Domu Sierot niedaleko Biszkeku. Na zapusty przygotowaliśmy program i konkurs „Przegląd postaci historycznych”. Dzieci, przebrane w odpowiednie kostiumy, przedstawiały wybrane przez siebie postaci z historii Polski. Był konkurs wiedzy o naszym kraju i z języka polskiego.

W zeszłym roku, 13 grudnia, w filharmonii odbył się koncert muzyki Chopina z okazji Międzynarodowego Roku Chopinowskiego. Brali w nim udział kirgisy muzyki - studenci i profesorowie Konserwatorium, laure-





aci konkursów międzynarodowych. Muzyka była przeplatana wierszami Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, które po polsku i po rosyjsku recytowali wykładowcy biszkekskich uniwersytetów, w tym m.in. Kinga Nettmann, lektorka na nowo otwartym w stolicy Kirgistanu wydziale polonistyki.

Wspólnie obchodzimy także święta religijne: Wigilię Bożego Narodzenia, Wielkanoc, Zaduszki. Z okazji tych świąt Msze św. odprawiane są po polsku przez ks. Aleksandra, który choć nie jest Polakiem, pięknie mówi po polsku. Odbył się również pierwszy chrzest - sakrament przyjął pięcioletnia Wiktorja. Na lekcjach języka polskiego dzieci poznają wiersze i pieśni o tematyce religijnej. W ten sposób jeszcze bardziej upowszechniamy tradycję, kulturę - jednym słowem- polskość.

Latem, już po raz drugi, wyjechała do kraju grupa dzieci, tym razem było ich pięcioro. Wrócili z Elku, gdzie przebywały na kolonii, zadowolone, uręczone Polską, z mnóstwem prezentów i nagród.

Z myślą o starszych członkach naszego Stowarzyszenia zorganizowaliśmy od września tego roku spotkania, które nazwaliśmy „polskimi czwartkami”. Przy skromnie zastawionym stole prowadzimy ciekawe dyskusje na konkretny, wybrany przez nas temat. Chcemy, by zawsze nasze „czwartki” miały swoją myśl przewodnią, np. „Papież - wielki Polak”, „Polska droga do niepodległości.” Warunkiem uczestnictwa jest mówienie po polsku, na razie chociaż przy stole.

Wielkim wydarzeniem kulturalnym była wizyta w Kirgizji znanego polskiego zespołu „Trebunie Tutki”. Jak to się stało, że znany w całym świecie zespół przyjechał na „koniec świata”, jak nieraz żartobliwie nazywamy Kirgizję, żeby zagrać jedyne w Azji Centralnej koncerty?

Pomysłodawcą był konsul RP w Ałmaty pan Jacek Multanowski, który uzyskał wstępna zgodę zespołu na przyjazd do Kirgizji. Następnym etapem było opracowanie projektu, w celu uzyskania wsparcia finansowego. Napisaliśmy go wspólnie z panią Kingą Nettmann. Założeniem projektu, który uzyskał poparcie Fundacji Batorego w Warszawie i jej odpowiednika w Kirgizji, były nie tylko koncerty zespołu, ale i „wspólne muzykowanie” z „Ordo Sachna”, kirgiską grupą folklorystyczną. Wzięliśmy pod uwagę fakt, że „Trebunie Tutki” mają bogate doświadczenia w takich eksperymentach muzycznych. A chociaż nasza odważna idea była niełatwa do zrealizowania i w efekcie końcowym czas pobytu zespołu w Kirgizji zawężił się do pięciu dni, były to dni, które zostaną na długo w pamięci tych, którzy mieli szczęście uczestniczyć w koncertach. Zespół zademonstrował wspaniały, tradycyjny góralski folklor, ale także nową, bardziej młodzieżową, muzykę nim inspirowaną. Wysoki poziom artystyczny, świeżość i swoboda z jaką młodzi artyści występowali, zjednały im mnóstwo wielbicieli tak wśród Polaków tu mieszkających, jak i wśród innych narodowości: Kirgizów, Ukraińców, Rosjan.

Chociaż impreza trwała tylko cztery dni, obfitowała w wydarzenia. Odbyły się dwa koncerty - jeden w Konserwatorium Narodowym, drugi w sali Filharmonii Narodowej oraz spotkanie z Polonią. Ze wspólnego koncertu nagrano płytę CD; wydano też pamiątkowy kompakt z utwo-

rami obu zespołów, który wręczono im na pożegnalnym koncercie.

Niestety, było zbyt mało czasu, by pokazać naszym gościom Kirgistan, ale udało się chociaż na krótko pojechać w kirgiskie góry, żeby przekazać pozdrowienia z Tatr. Mam nadzieję, że jeszcze będzie okazja i „Trebunie Tutki” przyjadą ponownie do Kirgizji; czekają tu na nich wielbiciele ich talentu. A może w przyszłości kirgiski zespół folklorystyczny dotrze na Festiwal Ziemi Górskich do Polski? Postaramy się, aby współpraca kulturalna zapoczątkowana dziś, była kontynuowana jutro, gdyż sprzyja ona zbliżeniu między narodami oraz otwiera nowe możliwości rozwoju.

Ostatnim naszym osiągnięciem jest uzyskanie zgody na promowanie polskość w kirgiskim radiu poprzez organizowanie audycji w języku polskim. Od nowego roku co tydzień będziemy mogli prowadzić 10-minutowe lekcje języka polskiego i 10-minutowe audycje o Polsce. Postanowiliśmy zająć się napisaniem „Losów Polaków w Kirgizji”. Ta praca zaplanowana jest na dłużej. Udało nam się już, co wcale nie było sprawą łatwą, dotrzeć do archiwów KGB i opracowujemy teraz dane dotyczące śladów polskich w Kirgizji w burzliwych okresach wojennych i powojennych. Niedawno w gazecie ukazał się artykuł opisujący losy jednej polskiej rodziny. Wśród starszych, którzy byli represjonowani, zorganizowaliśmy konkurs na prace, pt.: „Moje polskie korzenie”. Niektóre materiały były doprawdy wstrząsające. Autorzy najciekawszych otrzymali nagrody pieniężne.

W tym roku, jak i w poprzednich latach planujemy spotkanie przy wigilijnym stole, przy którym podzielimy się opłatkiem, złożymy sobie życzenia, obowiązkowo w języku polskim, zaśpiewamy kolędy i pastoralki. W zeszłym roku przed pasterką w kościele nasze dzieci wystąpiły z Szopką Bożonarodzeniową. Śpiewały kolędy i opowiadały o narodzeniu Chrystusa. Chociaż nie było to doskonałe, stworzyło bardzo ciepłą i wzruszającą atmosferę. Takie momenty na pewno są potrzebne, żeby rozgrzać ludzkie serca, które przez długie lata pozbawione były religijnego ciepła.

Żywimy nadzieję, że uda się nam kontynuować naszą działalność promującą polską kulturę w Kirgistanie. Można już znaleźć o nas informacje w internecie. Mam tam swoją stronę (<http://poland.online.kg>), skąd, na razie tylko w języku rosyjskim, można dowiedzieć się o naszej działalności. W najbliższej przyszłości chcemy zorganizować koncert polskiej muzyki symfonicznej w Filharmonii Narodowej z Orkiestrą Kirgiskiego Radia i Telewizji oraz emitować w telewizji programy popularno-naukowe o Polsce.

Nasza działalność możliwa jest dzięki pomocy ze strony Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, które pomaga nam nie tylko finansowo, ale i moralnie. Wysyła podręczniki do nauki języka polskiego, książki i filmy o Polsce, umożliwia uczestnictwo w kursach językowych i koloniach. W imieniu nas wszystkich serdecznie dziękuję także pracownikom Ambasady Polskiej w Ałmaty, którzy są otwarci na wszystkie nasze problemy, służą pomocą i radą. Dziękuję Polsce za to, że nie zapomina o Rodakach!

Prezes PSKO „ODRODZENIE”  
Zenona Ślęzak-Biegaliłow





# Polonistyka w Biszkeku

Utworzona jesienią 1999 r. w Państwowym Kirgiskim Narodowym Uniwersytecie w Biszkeku polonistyka cieszy się opinią jednego z najbardziej prestiżowych i elitarnych kierunków na tej uczelni. Jest jednym z czterech, obok bułgarystyki, bohemistyki i filologii serbskiej kierunków specjalizacji: Lingwistyka Języków Słowiańskich, powstałej przy Wydziale Rusycystyki. Należy podkreślić, że idea utworzenia słowiańskich filologii zyskała uznanie kirgiskich władz, które za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych Republiki Kirgiskiej zwróciły się z notami do odpowiednich przedstawicielstw dyplomatycznych z prośbą o wsparcie powyższej inicjatywy. W program pomocy tworzącym się kierunkom najbardziej zaangażowała się polska strona, co pozwoliło w efekcie nadać specjalny status temu kierunkowi. Studenci polonistyki kształcą się pod opieką wydelegowanego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej lektora języka polskiego. Do ich wyłącznej dyspozycji został oddany gabinet języka polskiego, wyposażony w nowoczesny sprzęt dydaktyczny (aparatura audio — video, komputer z podłączeniem do internetu i skanerem). Jest on jednym z najlepiej wyposażonych gabinetów na uniwersytecie i w samym Biszkeku, zarówno jeśli chodzi o sprzęt, jak i o materiały dydaktyczne. W stosunku do innych kierunków liczba miejsc na polonistyce jest znacznie mniejsza — ograniczona do dziesięciu. Osoby nie osiągające odpowiednich wyników w nauce są skreślane z listy studentów — obecnie studiuje siedem osób (z zasady tej nie stosuje się na większości uczelni w Kirgistanie i Kazachstanie). Na pierwszym roku studiów reprezentowane były narodowości: kirgiska, tatarska, ugarska, koreańska, rosyjska. Następny nabór na polonistykę odbędzie się dopiero za rok, gdyż ustalono, że rekrutacja na ten kierunek będzie

organizowana co dwa lata. Studia mają trwać pięć lat.

Założeniem było stworzenie studentom pragnącym rozpocząć naukę na polonistyce w Biszkeku możliwie jak najbardziej atrakcyjnego programu nauczania, odpowiadającego współczesnym wymaganiom. Tak więc, studenci na pierwszym roku nauki zapoznali się z obsługą komputera, potrafią korzystać z poczty elektronicznej i internetu, skanować dokumenty i sprawnie posługiwać się edytorem tekstów „Word”. Oprócz zajęć językowych prowadzone były zajęcia z historii i geografii. Studenci korzystali także z prenumeraty „Rzeczpospolitej” i polskiej prasy dostępnej w internecie. Warta odnotowania jest bliska współpraca polonistyki z miejscową organizacją polonijną, która, między innymi, polega na przygotowaniu wspólnych przedsięwzięć kulturalnych.

Studenci, którzy solidnie przykładali się do nauki po roku wyteżonej pracy mieli możliwość wyjechać na dwumiesięczne wakacyjne staże do Polski, do Szkoły Letniej Języka Polskiego w Lublinie i w Sopocie, gdzie wysoko oceniano ich umiejętności.

W procesie tworzenia polonistyki wzięło udział kilka polskich instytucji: Ministerstwo Edukacji Narodowej, które finansuje pracę lektora języka polskiego, Biuro Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej, które zorganizowało studentom staże językowe; Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, która wyposażała pracownię w sprzęt i materiały dydaktyczne oraz sfinansowała studentom podróż do Polski na staże; a także Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, które przygotowało materiały dydaktyczne.

Powyższe przedsięwzięcie, któremu patronuje Ambasada w Almaty, jest próbą przeorientowania dominującego w Polsce sposobu postrzegania krajów Azji Środkowej, zgodnie z którym najbardziej

zainteresowane kontaktami z kulturą polską są przede wszystkim żyjące w nich środowiska polonijne. Utworzenie polonistyki w Biszkeku jest wyjściem naprzeciw przedstawicielom środowisk polonofilskich, których dotychczasowe programy promocji kultury i języka polskiego, zorientowane na przedstawicieli polskiej diaspory, nie obejmują. Działania adresowane do środowisk, wykazujących zainteresowanie partycypowaniem w szeroko rozumianym dorobku kultury i nauki polskiej, służą kształtowaniu przychylnego dla Polski klimatu, w tym także dla polskiej diaspory.

Ambasada RP w Almaty przez cały rok funkcjonowania filologii polskiej czyniła starania, aby placówka ta znalazła się w polu zainteresowania odpowiednich instytucji krajowych, czemu, między innymi, służyły wizyty gości z kraju. Polonistykę w Biszkeku w pierwszym roku jej funkcjonowania odwiedził wiceminister Spraw Zagranicznych Przemysław Grudziński, delegacja MEN-u z wicedyrektorem Departamentu Integracji Europejskiej i Współpracy z Zagranicą Zenonem Rosłoniem, a także rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu prof. Stefan Jurga. Efektem wizyty tego ostatniego było nieformalne objęcie przez UAM patronatu nad placówką w Biszkeku, wyrażające się deklaracją gotowości wysłania do Biszkeku lektorów języka polskiego z tej właśnie uczelni. Ponadto latem br. studenci na zaproszenie rektora gościli przez 10 dni w Polsce. Wysiłki polskiej strony, aby opisanemu powyżej przedsięwzięciu nadać odpowiednio wysoki poziom, przyczyniły się do umocnienia wśród kirgiskich władz opinii o Polsce jako o solidnym partnerze, poważnie podchodzącym do spraw promocji rodzimej kultury i języka. Być może więc w tym kontekście polonistyka w Biszkeku stanowi wzór dla dalszych działań w tym zakresie w innych państwach regionu Azji Środkowej. (JM)





## Wśród polskich książek

*Wileńscy bibliotekarze i poloniści zgodnie twierdzą, że czytelnicy najczęściej proszą o książki Adama Mickiewicza, Czesława Miłosza, Tadeusza Konwickiego i Henryka Sienkiewicza. Istniejąca od dziesięciu lat przy Zarządzie Miejskim Związku Polaków na Litwie Biblioteka Polska próbuje zaradzić głodowi polskiej książki, która dla jednych jest obowiązkową lekturą szkolną, dla innych - lekturą ku pokrzepieniu serc. O polskich książkach i ich czytelnikach rozmawiam z Bronisławą Kozłowską - kierowniczką Biblioteki Polskiej w Wilnie:*

### *Jak długo trwa Pani przygoda z książką?*

Przed laty, gdy jako nauczycielka pracowałam w szkole, ukończyłam również kursy bibliotekarskie na Uniwersytecie Wileńskim. Było to jeszcze w czasach Związku Sowieckiego. Los tak zrzędził, że potem na jakiś czas wyjechałam z mężem z Litwy. Pracowałam w bibliotece publicznej w Tallinie w Estonii, potem w Weimarze. Gdy wróciliśmy do Wilna, podjęłam pracę w Bibliotece Publicznej im. Adama Mickiewicza, założonej w 1955 roku, w setną rocznicę urodzin Poety.

Z Biblioteki Mickiewicza przeniesiono mnie do pracy w Składnicy Księgarskiej, bo była tam potrzebna osoba znająca język polski. Pełniłam obowiązki kierowniczką działu zajmującego się importem i eksportem literatury. Utrzymywałam ścisłe kontakty m.in. z Ars Poloną w Warszawie, która była wówczas jedynym dostawcą polskiej literatury na Litwę. Do mnie należało również sprowadzanie książek z innych krajów - z ówczesnej Czechosłowacji, Bułgarii, ale również z tzw. krajów kapitalistycznych.

Najwięcej książek, co jest oczywiste, otrzymywaliśmy z Polski - setki tysięcy egzemplarzy rocznie. Kierując się złożonymi zamówieniami na „Zapowiedzi Wydawnicze”, zaopatrywaliśmy w nowe książki całą Litwę. Jeden - dwa egzemplarze wszystkich wydań zawsze zamawiała Biblioteka Narodowa im. Matrynasza Mažvydasas.

Na przełomie lat 1980/1990 nastąpiły zmiany polityczne i gospodarcze, które przyczyniły się do decentralizacji również na rynku księgarskim, a w następstwie do zerwania więzi z Ars Poloną. Zresztą książki zdrożały, a zdolność nabywczą ludności spadła. Natomiast po długoletnim częstym wypożyczaniu tomy biblioteczne uległy zniszczeniu. Najgorsza sytuacja była z literaturą w języku polskim, której na Litwie w ogóle nie wydawano. Dlatego na początku lat 90. w polskiej prasie pojawiły się apele o wysyłanie dla rodaków na Li-



fol. J. Karpowicz

twę polskich książek. Tak powstawały załączki naszego księgozbioru. Początkowo dbali o niego Janina i Romuald Gieczewscy. Książek było tak wiele, że część przekazywano dla szkół. Co więcej, jeden z aktywnych działaczy, Ludwik Ilcewicz, przewoził je do parafii na Białorusi, bo wówczas między Litwą i Białorusią nie było jeszcze granicy państwowej. W 1991 roku księgozbiór został umieszczony w obecnym lokalu przy ulicy Pylimo 45/2, dawniej Zawalna.

### *Zatem to, co obecnie posiada biblioteka, pochodzi z darowizn?*

Przeważnie z darowizn. Wiele cennych pozycji otrzymaliśmy od Biblioteki Publicznej im. Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu, jak również od ówczesnej Fundacji na rzecz Ochrony Kultury Polskiej na Litwie, której prezeską była Danuta Nowak. Książki przysyłały nam różne instytucje - Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, fundacje „Adlera” i „Samostanowienie”. Wydawnictwo Prószyński i Ska nadsyłało nam zwłaszcza tak potrzebne periodyki dla młodzieży o tematyce przyrodniczej oraz pisemka dla dzieci. W swoim czasie również wiele książek, pochodzących ze zbiórki ogłoszonej w *Macierzy*, otrzymaliśmy od Ambasady Polskiej oraz od prywatnych darczyńców, np. p. Tadeusz Markiewicz przesłał nam komplet „Zeszytów Historycznych”.

### *Czy w akcji uzupełniania księgozbioru uczestniczyli również ofiarodawcy miejscowi?*

Tak. Najwięksi nasi darczyńcy to Stefania Romer z Bia-





lej Waki oraz Gertruda Jacuńska, Alicja Klimaszewska, Stanisław Korczyński, Władysław Dobrzański z Wilna. I dzisiaj nierzadko się zdarza, że jakiś człowiek przyniesie książkę lub kilka sztuk w darze dla biblioteki. Wszystkie podarowane tomy oraz nazwiska ofiarodawców są rejestrowane w specjalnej księdze.

### ***Ile osób odwiedza dziennie Bibliotekę?***

Około 50 osób. W ogóle stałych czytelników korzystających z naszego księgozbioru jest około 600. Liczną grupę stanowią ludzie w starszym wieku, którzy w bibliotece publicznej mają trudności w porozumieniu się i „dogadaniu” w państwowym języku litewskim, a w naszej bibliotece obsługiwani są po polsku. Przychodzi do nas również wielu uczniów szkół ogólnokształcących, którzy poszukują lektur obowiązkowych. Są to przeważnie uczniowie szkół wileńskich - im. Mickiewicza, Kraszewskiego, Syrokomli, Konarskiego czy im. Jana Pawła II. W poszukiwaniu lektur lub w ogóle ciekawej książki do poczytania zagląda do nas również młodzież ze szkół nr 5 czy nr 14, ze szkoły na Lipówce i w Leszczyńsiakach. Przyjeżdżają do nas uczniowie z Awiżeń, a nawet z odległych o kilkadziesiąt kilometrów Solecznik. W poszukiwaniu potrzebnej lektury przychodzą studenci Uniwersytetu Wileńskiego i Uniwersytetu Pedagogicznego, zwłaszcza gdy potrzebują książek o tematyce historycznej czy wojskowej. Mamy także kąciak dla pań, w którym zgromadziliśmy literaturę „kobietą”.

### ***Czy wszyscy czytelnicy znajdują w Bibliotece potrzebne tytuły?***

Niestety, nie zawsze. Brak nam pozycji z najnowszej literatury polskiej. Czasami pomagają w uzupełnianiu księgozbioru rodacy z zagranicy. Na przykład, przed dwoma laty otrzymaliśmy od Jerzego Giedroyc z Paryża przesyłkę, a w niej „Rodziną Europę” i „Dolinę Issy” Czesława Miłosza. Czasami potrzebne książki kupujemy w wileńskiej księgarni Stanisława Korczyńskiego.

### ***Słyszałem, że w przeliczeniu na jednego czytelnika rocznie przeznaczają się na kupno nowych edycji niespełna 1 lita... Skąd zatem Biblioteka ma pieniądze na nowe nabytki?***

Mamy zbiór kaset video, które wypożyczamy pobierając za to symboliczną opłatę 2 litów. W ten sposób udaje się uciulać trochę grosza, za który kupiliśmy potrzebne podręczniki z literatury epoki romantyzmu, pozytywizmu i dwudziestolecia międzywojennego. Nabyliśmy pięć egzemplarzy „Doliny Issy” Miłosza i „Małą apokalipsę” Tadeusza Konwického. Zakupiliśmy potrzebne utwory z zakresu programu szkoły średniej - Mikołaja Reja, Jana Chryzostoma Paska, Ignacego Krasickiego, Aleksandra Fredry oraz z literatury współczesnej - dzieła Witkacego, Hanny Krall czy Tadeusza Konwického, książkę „Pisarze polscy dwudziestego wieku”, a także utwory takich pisarzy zagranicznych,

jak: Antoine de Saint-Exupery, William Szekspir, Jonathan Swift. Natomiast ze wstydem stwierdzam, że nie posiadamy utworów Zbigniewa Herberta, bo brak ich w wileńskich księgarniach, choć zakupiliśmy opracowanie krytycznoliterackie na temat twórczości poety.

### ***Jakie czasopisma może czytelnik przeczytać lub wypożyczyć w Bibliotece?***

Niestety, nie mamy wielkiego wyboru. Z wydań periodycznych oferujemy tytuły wydawane w Wilnie oraz najnowsze numery „Rzeczypospolitej”, które uprzejmie przysyła nam wydawnictwo. Posiadamy komplety paryskiej „Kultury” oraz egzemplarze archiwalne pism „Obóz” i „Przegląd Wschodni”. Nie mamy „Polonistyki” - pisma dla nauczycieli języka polskiego, nie mamy również nic do zaoferowania nauczycielom historii, informatyki czy wychowania plastycznego. Z Polski już praktycznie nic nie nadchodzi. Zainteresowanie Wschodem jakby minęło. Jest to zrozumiałe - tam wydawnictwa liczą każdy grosz, a my nie posiadamy pieniędzy na zakupy nowych książek.

### ***Może to również wina gospodarzy, powiadają bowiem: pukajcie a otworzą wam...***

Być może... Mamy jednak kłopoty lokalowe. Sam pan widzi... 12 tysięcy książek, które posiadamy, rozlokowaliśmy na powierzchni około trzydziestu metrów kwadratowych. Ciasnota ogromna. Najcenniejsze pozycje złożyłam w szafach. A prasa? Naszą prasę możemy rozłożyć na jednym stoliku, bo drugi już tu się nie zmieści.

### ***Czy Biblioteka ma szansę na powiększenie swojego lokalu?***

W Wilnie zbudowano Dom Polski. Dlatego mamy nadzieję, że zwolni się sala w Zarządzie Miejskim Związku Polaków na Litwie. Właśnie tam chcemy przenieść zbiory. Ludzie mieliby wolny dostęp do książek. Poza tym zamierzamy ustawić kilka stołów, krzesła, jak w prawdziwej czytelni. Natomiast w obecnym lokalu, w swojskiej atmosferze, można będzie organizować wieczorki tematyczne związane z literaturą, książką czy spotkania z autorami.

Przypominam sobie ciekawe spotkanie u nas, kiedy siedem lat temu odwiedziła nas p. Rita Gombrowicz, wdowa po pisarzu Witoldzie Gombrowiczu. Pani Rita przybyła wówczas na Litwę z Paryża. Odwiedziła miejscowości, gdzie onegdaj były majątki rodowe dziadów autora „Trans-Atlantyku”, notabene niedaleko znajdowały się majątki Miłoszów. Pani Gombrowicz miała spotkanie w Związku Pisarzy Litwy. Odwiedziła również naszą siedzibę. Opowiadała o mężu, o jego spotkaniach z Miłoszem, a na pożegnanie zostawiła dla Biblioteki książkę o Gombrowiczu własnego autorstwa.

### ***Dziękuję za rozmowę i życzę zrealizowania zamierzeń.***

rozmawiał Józef Szostakowski





# Szkolnictwo polskie na Łotwie

Łotewskie rozwiązania prawne, dotyczące szkolnictwa mniejszościowego, od 1992 roku dawały możliwość tworzenia szkół narodowościowych z nauczaniem w języku ojczystym, gwarantując jednocześnie pomoc dla nich ze strony państwa i władz samorządowych, co pozwalało na funkcjonowanie szkół dla siedmiu mniejszości narodowych. Jednak przyjęta w 1999 roku nowa łotewska ustawa o oświacie wprowadziła rozwiązania niekorzystne dla mniejszości, przewidując m.in. stopniowe ograniczanie możliwości nauczania języka ojczystego w systemie oświaty publicznej, m.in. od 2004 roku zajęcia w szkolnictwie publicznym od klasy X mają być prowadzone tylko w języku państwowym. Z kolei rozwiązania te nieco złagodziła ustawa o szkolnictwie średnim, która dopuszcza możliwość uwzględniania w programie nauczania szkoły średniej nauki języków ojczystych oraz treści nauczania związanych z tożsamością mniejszości narodowych. Takie działania władz łotewskich w dziedzinie oświaty były odpowiedzią na poczucie zagrożenia ze strony najliczniejszej mniejszości rosyjskiej. Jakkolwiek szkoły z rosyjskim językiem wykładowym nadal dominują w łotewskim systemie szkolnictwa publicznego i do niedawna było ich więcej niż szkół łotewskich (przykładowo w Rydze - 71 szkół rosyjskich i 65 łotewskich), to obecnie proporcja ta nieznacznie się zmieniła na korzyść szkół łotewskich. Jednak szkoły rosyjskojęzyczne są nie tylko miejscem podtrzymywania rosyjskiej tożsamości narodowej, ale także narzędziem rusyfikacji dzieci z innych grup narodowościowych, w tym białoruskiej, ukraińskiej i polskiej, zwłaszcza że szkoły te dysponują dobrym wyposażeniem i kwalifikowaną kadrą nauczycielską. Dodatkowo na sytuację oświaty dla mniejszości narodowych niekorzystnie wpływa „polityka oszczędnościowa” władz łotewskich, która przewiduje likwidację małych szkół, klas z niewielką liczbą dzieci oraz rezygnację z finansowania zajęć fakultatywnych i dopłat dla nauczycieli języka łotewskiego w szkołach dla mniejszości narodowych.

Prawa mniejszości polskiej do na-

uczania języka i w języku ojczystym jednoznacznie określa Traktat polsko-łotewski z 1992 roku, którego nadzędność nad uregulowaniami wewnętrznymi jest uznawana przez władze RŁ. Jednak szkoły polskie na Łotwie są w przeważającej części małymi ośrodkami z niewielką liczbą uczniów oraz z dużą ilością zajęć pozalekcyjnych - fakultety, kółka zainteresowań, zespoły artystyczne, a ich kondycja materialna jest bardzo trudna.

Obecnie na Łotwie funkcjonuje sześć szkół polskich: dwie w Rydze oraz po jednej w Dyneburgu, Krasławiu, Jekabpils i Rezekne. W 1999 roku rozpoczęto tworzenie szkoły w Jelgawie (Mitawie). Dodatkowo nauka języka polskiego odbywa się w szkołkach niedzielnych w dziesięciu miejscowościach, a w kilku szkołach prowadzone są zajęcia fakultatywne. W Dyneburgu od 1992 roku działa przedszkole polskojęzyczne, a sześć oddziałów przedszkolnych funkcjonuje przy szkołach polskich w innych miastach. Na trzech uczelniach: Uniwersytecie Łotewskim, Łotewskiej Akademii Kultury w Rydze i Uniwersytecie Pedagogicznym w Dyneburgu wykładowcy z Polski prowadzą lektoraty języka polskiego, w których bierze udział ok. 120 studentów. We wszystkich tych placówkach w roku szkolnym 1999/2000 pracowało 146 nauczycieli miejscowych i 24 nauczycieli oraz 2 wykładowców wyższych uczelni z Polski, nauczając języka polskiego ok. 2 tysiące osób.

Jedynie Polska Szkoła Podstawowa im. Stefana Batorego w Rezekne, do której uczęszcza 321 uczniów, mieszcząca się w nowym gmachu (rozbudowanym ze środków Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i władz łotewskich), nie ma problemów lokalowych. Pozostałe szkoły funkcjonują w trudnych warunkach, w starych nieremontowanych budynkach dawnych przedszkoli. Ponadto są słabo wyposażone, zwłaszcza w pomoce dydaktyczne konieczne do pracowni biologicznych, chemicznych, fizycznych i komputerowych, co wpływa negatywnie na oceny szkół oraz obniża ich konkurencyjność w stosunku do szkół łotewskich i rosyjskich. Po kilku latach starań

władze miejskie przekazały Średniej Polskiej Szkole w Daugavpilsie, do której uczęszcza 426 uczniów, budynek dawnego domu kultury kolejarzy, mieszczący się po drugiej stronie ulicy Varsavas, dokąd przeniesiono klasy początkowe i urządzono salę gimnastyczno-widowiskową, a w dotychczasowym gmachu pozostawiono klasy V-X. Od kilku lat pozostaje nierozwiązana sprawa rozbudowy Średniej Polskiej Szkoły im. Ity Kozakiewicz w Rydze przy ulicy Nicgales, w której naukę pobiera 380 uczniów. W 1998 roku Komisja Oświaty i Sportu Dumy Miasta Rygi podjęła decyzję o rozbudowie szkoły z funduszy łotewskich, jednakże w dwa lata później podczas zjazdu Związku Polaków na Łotwie powrócono do pierwotnego projektu budowy nowej szkoły w Rydze. Bardzo źle wygląda też sytuacja drugiej placówki oświatowej w Rydze - Polskiej Szkoły Podstawowej (dawniej Eksperymentalnej) przy ulicy Tallinas, która po uzyskaniu dwukrotnie niedostatecznych notowań w trakcie przeglądu szkół nie otrzymała tzw. akredytacji ze względu na zły stan budynku i braki w wyposażeniu. Dzięki działaniom Ambasady RP w Rydze doszło do zawarcia kompromisu z oświatowymi władzami łotewskimi i szkoła funkcjonuje nadal przy zmienionym kierownictwie, jednak problem poszukiwania nowego budynku nadal pozostaje kwestią otwartą. Do szkoły uczęszcza 71 uczniów, ale w związku z odejściem ze szkoły klas starszych oraz zmniejszającą się liczbą uczniów w pozostałych szkołach pojawiły się problemy z działalnością drużyn harcerskich.

Ambasada RP w Rydze, Związek Polaków na Łotwie oraz łotewsko-polska grupa parlamentarna podejmują rozmowy z Ministerstwem Oświaty i Nauki RŁ i czynią starania w sprawie wsparcia finansowego ze strony państwa łotewskiego dla szkół polskich. Według szacunków Ambasady RP w Rydze, opartych na obliczeniach dyrekcji szkół, na pomoce dydaktyczne i wyposażenie pracowni potrzebna jest obecnie kwota ok. 144 tysięcy dolarów amerykańskich. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” przeznaczyło





ok. 500 tys. USD na prace remontowo-budowlane w szkołach polskich w Krasławie, Jekabpilsie i Dyneburgu, jednak nadal pozostaje nierozwiązana sprawa wyposażenia dydaktycznego szkół, co grozi obniżeniem statusu szkolnictwa polskiego na Łotwie. Zła kondycja polskich szkół prowadzi do sytuacji, w której część rodziców posyła dzieci do lepiej wyposażonych szkół rosyjskich, co z kolei przyczynia

się do rusyfikacji Polaków w niepodległej Łotwie. Według informacji lotewskich władz oświatowych, w miejscowościach, gdzie znajdują się szkoły polskie ponad 3 tysiące dzieci narodowości polskiej uczy się w szkołach rosyjskich: w Jełgawie - 80, w Lipawie - 45, w rejonie daugavpilskim - 425, w Daugavpils - 1986 dzieci (gdą do szkoły polskiej uczęszcza 426 dzieci), w Jekabpilsie - 86, w Rezekne -

76. W Rydze tylko 20 % dzieci pochodzenia polskiego uczęszcza do szkół polskich.

Konieczne jest zatem zwiększenie atrakcyjności szkół polskojęzycznych w celu zapewnienia jednakowych szans edukacyjnych młodzieży polskiej na Łotwie i jak najszybsze wyhamowanie procesu przechodzenia uczniów polskiego pochodzenia do szkół rosyjskich.

## Spotkanie z dyrektorami szkół polskich na Łotwie

W związku z problemami, jakie przeżywają polskie placówki oświatowe na Łotwie 20 listopada 2000 r. w siedzibie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie odbyło się spotkanie poświęcone perspektywom rozwoju szkolnictwa polskiego w tym kraju. Przyjechali dyrektorzy i przedstawiciele komitetów rodzicielskich szkół polskich. Obecni byli m.in.: dyrektorzy: Maria Fomin - Polskiej Szkoły Średniej im. Ity Kozakiewicz w Rydze, Inga Gudewicz - Polskiej Szkoły Podstawowej w Rydze, Gertruda Grawe - Polskiej Szkoły Średniej w Dyneburgu, Walentyna Szydłowska - Polskiej Szkoły Podstawowej w Rezekne, Regina Muraszkińska - Polskiej Szkoły Podstawowej w Krasławie, Elita Kruza - Szkoły Podstawowej w Jekabpils oraz prezes Związku Polaków na Łotwie - Wanda Krukowska, przewodnicząca Rady Polskich Drużyn Skautowych na Łotwie - Janina Głowicka. Instytucje krajowe reprezentowali: Krystyna Staroń - Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli w Warszawie, Joanna Wójtowicz - Polonijne Centrum Kształcenia Nauczycieli w Lublinie, Elżbieta Bober, Krystyna Petri i Teresa Mieszczkańska - Ministerstwo Edukacji Narodowej oraz Bogusław Szymański - dyrektor Biura Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej MEN i Medard Masłowski z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Tematem spotkania było omówienie problemów oraz podjęcie działań zmierzających do lepszego funkcjonowania szkół polskich na Łotwie.

Zwrócono uwagę na niepokojący fakt, iż w niektórych szkołach zmniejszono liczbę przedmiotów prowadzonych w języku polskim, co dotyczy zwłaszcza szkół podstawowych w Rezekne, Jekabpils i Rydze. Na podstawie relacji komisji do spraw programów nauczania MEN, która wizytowała cztery polskie placówki, stwierdzono, że w pierwszych i drugich klasach w niektórych szkołach w ogóle nie ma nauczania w języku polskim. Komisja podkreśliła, że nauczanie w języku polskim prawidłowo odbywa się tylko w dwóch szkołach - Polskiej Szkole Średniej im. I. Kozakiewicz w Rydze i Polskiej Szkole Średniej w Dyneburgu, które realizują IV wariant nauczania dla szkół mniejszości narodowych. Pozostałe placówki nie spełniają należytych warunków. Szkoły w Jekabpils i Rezekne wprowadziły nauczanie języka polskiego zgodnie z wariantem I szkoły mniejszości narodowej, co oznacza brak lekcji języka polskiego w klasach młodszych. Polska Szkoła Podstawowa w Rydze prowadzi jedynie fakultatywne nauczanie języka polskiego. Dyrektor szkoły w Rezekne przyznała, że pod naciskiem władz przyjęła I wariant nauczania, lecz od 1 września 2000 r. przeszła na zdecydowanie lepszy wariant III. Podobnie szkoła w Krasławie realizuje III wariant.

Istotnym problemem jest również zmniejszająca się liczba dzieci w pierwszych klasach w szkołach polskich w Rydze, Krasławie i Jekabpilsie. Sytuacja taka może spowodować, iż władze lotewskie nie będą finansować klas,

które nie posiadają wymaganej liczby uczniów (minimum 18 uczniów w miastach, 8 na wsi), a z czasem ograniczą finansowanie polskich szkół.

Ważną również sprawą jest zatwierdzenie przez władze lotewskie dotychczasowych programów nauczania dla polskich szkół średnich oraz podjęcie działań przez MEN i lotewskie władze oświatowe w celu opracowania nowych programów nauczania oraz treści egzaminu maturalnego. Polskie szkoły średnie na Łotwie obowiązują system profilowania, tak jak inne szkoły średnie, w których powinny funkcjonować trzy klasy przedmiotowe - humanistyczna, matematyczna i ogólna. W związku z niedostateczną ilością uczniów polskie szkoły średnie mogą realizować program obejmujący tylko dwa profile, gdyż w danym roczniku są np. tylko dwie klasy. Sytuacja taka może spowodować, że dwie polskie szkoły średnie mogą nie sprostać warunkom akredytacji.

Mała liczebność dzieci w szkołach polskich spowodowana jest również brakiem przedszkoli w Jekabpilsie i Krasławie oraz niedużą ilością dzieci w istniejących ośrodkach. Dzieci z powodu braku podstawowych umiejętności rozumienia języka polskiego, jakie nabywają w przedszkolu, nie radzą sobie z nauką w szkole. W sześciu szkołach polskich na Łotwie w pierwszych klasach uczy się obecnie 143 dzieci. Ponadto brak dostatecznego wyposażenia szkół polskich, w tym zwłaszcza gabinetów przedmiotowych oraz zły stan budynków powoduje, że rodzice posyłają swoje dzieci do lepiej wyposażonych szkół lotewskich, które są bardziej atrakcyjne.

Ważny jest również problem poziomu kadry pedagogicznej. Na Łotwie pracuje 29 nauczycieli z Polski, którzy





stanowią najlepiej przygotowaną część kadry polskich szkół. Nauczyciele miejscowi, prowadzący głównie lekcje przedmiotowe, nie mają dobrego przygotowania językowego. Niestety, nie można w tym zakresie liczyć na studentów z Łotwy, kończących uczelnie w Polsce, ponieważ, o ile w ogóle planują powrót na Łotwę, nie wyrażają chęci do pracy w szkolnictwie.

Na spotkaniu uznano jako optymalne dla rozwoju szkolnictwa polskiego warianty III i IV programu nauczania dla mniejszości narodowych. W rozmowach zasugerowano, iż szkoły polskie na Łotwie powinny być traktowane na warunkach preferencyjnych. Rozwiązania wymaga również problem zatrudnienia nauczycieli z Polski na Łotwie, zwłaszcza sprawa opłat za mieszkania

nauczycieli. Za niezbędne uznano także zorganizowanie intensywnego kursu nauki języka polskiego dla miejscowych nauczycieli, w celu podniesienia ich kwalifikacji oraz delegowanie do szkół polskich na Łotwie nauczycieli przedmiotowych z Polski. Podkreślono także konieczność przygotowania programu edukacyjnego dla przedszkoli polskich na Łotwie. (ISz)

## Z teatrem „Bez paniki” w świat

W dniach 2-3 grudnia 2000 r. 14-osobowa grupa teatralna dzieci, młodzieży i opiekunów teatru „Bez paniki”, działającego przy PTS „Oświata” w Berlinie, gościła na zaproszenie Forum Szkół Polskich w Nijmegen w Holandii z przygotowaną ostatnio sztuką pt. „Pchła Szachrajka”.

Biorąc pod uwagę ograniczone zasoby finansowe naszego Towarzystwa, by opłacić wysokie koszty transportu, grupa teatralna podjęła się zadań, które pozwoliły w znacznej części sfinansować podróż. Dzięki pomocy „Wspólnoty Polskiej” mogliśmy wyjechać i godnie zaprezentować się środowisku Polonii holenderskiej, skupionej w dziewięciu szkołach polskich rozsiadanych po całej Holandii.

2 grudnia odbyło się spotkanie Polonii (około 250 osób), na które przybyli uczniowie, ich rodzice, a także nasi przyjaciele Holendrzy, gościem honorowym był Konsul Generalny w Holandii. Całą imprezę uświetnił występ naszego teatru. Młodzi aktorzy zebrali zasłużone brawa i słowa uznania. Ogromne bukiety kwiatów były symbolem podziękowania i przyjaźni, jaką nawiązaliśmy w tak krótkim czasie. Zarówno strona holenderska, jak i my jesteśmy zda-

nia, że takie spotkania kulturalne, wzajemne poznawanie się, wymiana doświadczeń są nam, wszystkim Polakom rozsiadym po świecie, bardzo potrzebne, a nawet nieodzowne. Dlatego raz jeszcze dziękujemy „Wspólnocie Polskiej” za pomoc w realizacji tego i wielu innych zadań. Dzięki temu możemy poza granicami naszej Ojczyzny czuć się Polakami, przekazując następnym pokoleniom swoje umiejętności i doświadczenia.

Chcąc przybliżyć naszej młodzieży Holandię, zatrzymaliśmy się pierwszego dnia w Amsterdamie. Kilka godzin spędzonych w tym pięknym mieście, które oglądaliśmy z pokładu statku wycieczkowego, po którego czarujących, bajkowych uliczkach spacerowaliśmy, to zbyt mało. Czuliśmy żal, że nie możemy pozostać tam na dłużej. Zostaliśmy już jednak ponownie zaproszeni z następną sztuką teatralną.

Cieszymy się, że praca naszej młodzieży i Zarządu PTS „Oświata” została tak wysoko oceniona. To mobilizuje do dalszych wysiłków, bo, wbrew pozorom, niełatwo jest być Polakiem poza granicami Polski.

Grażyna Adamska - Wiceprzewodnicząca PTS „Oświata”

## Spotkanie szkolne w Berlinie

Dzięki pomocy „Wspólnoty Polskiej” gościliśmy w Warszawie w 1999 roku nauczycieli Szkoły Europejskiej - Staatliche Europa Schule Berlin, Deutsch/Polnisch, Goerdeler-Grundschule. Celem ich przyjazdu było opracowanie wspólnego programu wymiany doświadczeń nauczycieli oraz wymiany młodzieży. Zobowiązaliśmy się wówczas do utrzymywania stałych kontaktów między nauczycielami i uczniami. Motto nasze brzmi: „Uczyć się wspólnie - od siebie - dla siebie”. Wkrótce zaowocowało to wyjazdem grupy nauczycieli do Berlina, następnie wymianą uczniów klas młodszych (w maju 2000 uczniowie kl. III wyjechali do Berlina, w czerwcu 2000 spotkaliśmy się ponownie w tzw. „zielonej szkole” w Rowach).

Wzajemna współpraca, dzięki finansowej pomocy „Wspólnoty Pol-







skiej”, rozwija się bardzo dynamicznie. Naszą inicjatywę poparł również Senat Berlina, który w tym roku sponsorował przejazd na trasie Berlin - Hanower - Berlin oraz bilety wstępu na wystawę Expo 2000.

17 osobowa grupa uczniów klas VI i gimnazjalnych z naszej szkoły miała okazję zwiedzić wiele ciekawych miejsc. Bardzo serdecznie przywitano nas w Szkole Europejskiej. Uczniowie nasi brali udział w lekcjach, wspólnie z uczniami szkoły berlińskiej zwiedzaliśmy miasto. Niewątpliwą atrakcją był

niezapomniany wyjazd na wystawę Expo 2000 do Hanoweru. Towarzyszył nam dyrektor Goerddeler Grundschule Wolfgang Winkelmann oraz nauczyciele Szkoły Europejskiej. Tu atrakcji nie brakowało. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Wystawę opuszczaliśmy niechętnie.

Kolejny dzień spędziliśmy w Berlinie. Polscy uczniowie z zapałem wrócili do Szkoły Europejskiej. Tradycyjnie rozegraliśmy mecz piłki nożnej, nawiązaliśmy przyjaźnie, wymieniliśmy adresy internetowe. Żalowało, że

tak szybko musimy wracać do Warszawy. Chociaż nasz pobyt był krótki, to jednak dzięki sprawnej organizacji udało nam się w pełni zrealizować nasz bardzo napięty program. Cieszymy się, że korzystając ze wsparcia „Wspólnoty Polskiej” nasza szkoła może tworzyć tak ciekawe projekty i uczestniczyć w nich.

Mamy jeszcze wiele pomysłów i planów na nowy rok szkolny, które z pomocą finansową życzliwych nam organizacji na pewno zrealizujemy.

*Magdalena Jassak (Nowak)*

## Konferencja oświatowa w Moskwie

II Międzynarodowa Konferencja Oświatowa Kongresu Polaków w Rosji nt. „Stan i perspektywy oświaty polonijnej w Rosji, odbyła się w dniach 27-28 listopada 2000 roku w Moskwie z udziałem prezesów organizacji terenowych i nauczycieli szkół polonijnych. W oświatowym forum udział wzięli: ambasador RP w Moskwie Andrzej Załucki, minister pełnomocny Tomasz Turowski, konsul generalny RP w Moskwie Jerzy Rychlik oraz przedstawiciele władz rosyjskich - Władimir Bacyn, wicedyrektor departamentu Ministerstwa Oświaty RF, prof. Nikołaj Bugaj, dyrektor departamentu Ministerstwa ds. Federacji, Polityki Narodowościowej i Migracyjnej RF, a także profesorzy wyższych uczelni Moskwy. W obradach uczestniczyli również goście

z Polski: prof. Auksencjusz Kocira z Ministerstwa Edukacji Narodowej, Krystyna Staroń z Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, Krystyna Gąsowska ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Tadeusz Markiewicz i Katarzyna Woź z Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz Krystyna Orłowicz-Sadowska, dyrektor szkoły „Nazareth” w Paryżu.

Oświata stanowi główny kierunek działalności polonijnej i jest podstawowym czynnikiem odradzania tożsamości narodowej oraz poznania dziejów ojczystych i rodzimej kultury. Działalność edukacyjna obejmuje zarówno młodzież, jak i starsze pokolenie rodaków, którym umożliwia należyte opanowanie języka ojczystego.





fol. E. Gilewska

Uczestnicy konferencji oświatowej skupili się na trzech głównych tematach: 1. Oświata jako główny kierunek działalności stowarzyszeń polonijnych w Rosji; 2. Macierz - Polonia: współpraca Kongresu Polaków w Rosji z organizacjami i instytucjami w Kraju oraz z Polonią świata; 3. Rola i miejsce młodego pokolenia w kształtowaniu tożsamości narodowej.

Obrady oraz dyskusje przyczyniły się do wymiany doświadczeń i informacji w zakresie nauczania języka polskiego, dziejów ojczystych i kultury polskiej. Praca ta ma szczególne znaczenie w odradzaniu tożsamości narodowej polskiej społeczności w Rosji. Szczególnie podkreślano ogromną pomoc, jaką świadczą nauczyciele delegowani przez Polskę, zarówno w samym procesie nauczania, a także poprzez czynny udział w życiu polonijnym. Warto dodać, że coraz więcej nauczycieli podejmuje pracę w Rosji: w 1991 roku w szkołach polonijnych było dwóch, a obecnie pracuje 16 nauczycieli z Polski. Korzystną zmianę w tym zakresie obserwujemy dzięki pomocy Ministerstwa Edukacji Narodowej RP, które umożliwia kształcenie młodzieży polonijnej w polskich szkołach wyższych, głównie w specjalnościach związanych z działalnością oświatową, a także dzięki organizowanym w kraju systematycznym kursom doskonalenia nauczycieli polonijnych. Podczas obrad uczestnicy konferencji podkreślali też wielokrotnie i przywiązywali ogromne znaczenie do pracy z młodzieżą, szeroko omawiając potrzebę aktywizacji działalności polonijnych kół młodzieżowych.

Uczestnicy konferencji na podstawie wygłoszonych referatów i ożywionej dyskusji zgłosili pod adresem władz i instytucji Federacji Rosyjskiej i Rzeczypospolitej Polskiej szereg wniosków i postulatów o dużym znaczeniu dla rozwoju



fol. E. Gilewska



ju szkolnictwa polonijnego w Rosji, które zostały sformułowane w następujących punktach:

1. Zacieśnienie kontaktów z Ministerstwem ds. Federacji i Problemów Narodowościowych oraz z Ministerstwem Oświaty RF w celu zwiększenia pomocy dla polonijnych szkół i ośrodków oświatowo-kulturalnych.
2. Podpisanie dwustronnej umowy między rządami RP i FR z uwzględnieniem wymiany nauczycieli między krajami oraz uznawanie dyplomów wyższych uczelni.
3. Dofinansowanie przez władze państwowe i lokalne FR działalności oświatowo-kulturalnej organizacji polonijnych, a także nauczycieli szkół polonijnych w Rosji wyjeżdżających na kursy metodyczne języka polskiego oraz wynagrodzenia nauczycieli języka polskiego.
4. Zapewnienie terenowym organizacjom polonijnym przez władze państwowe i lokalne FR pomieszczeń do nauczania w szkołach polonijnych i na kursach języka polskiego dla dorosłych.
5. Założenie Polonijnego Centrum Metodycznego w Moskwie i jego oddziałów w dużych ośrodkach. Do zadań Centrum należałoby powołanie rosyjsko-polskiej komisji metodologicznej dla opracowania jednolitego programu nauczania języka polskiego, historii, geografii i literatury oraz pomoc w opracowaniu programów imprez oświatowych i kulturalnych.
6. Ustalenie modelu szkoły polonijnej działającej przy rosyjskiej szkole ogólnokształcącej (szkoły sobotnio-niedzielne z nauczaniem języka polskiego jako przedmiotu) - szkoły zapewniającej absolwentom niezbędne uprawnienia i perspektywy do dalszych studiów.
7. Wyposażenie szkół polonijnych (biblioteki, pomoce szkoleniowe, wideo, ksero, mapy, reprodukcje malarstwa polskiego).
8. Kursy nauczycielskie w Polsce. Pożądane jest zwiększenie liczby uczestników z uwzględnieniem potrzeb terenowych organizacji polonijnych.
9. Nawiązanie współpracy ze szkołami w Polsce w celu wymiany młodzieży (szkoły partnerskie) z możliwością udziału w procesie dydaktycznym.
10. Zwiększenie liczby miejsc dla młodzieży polonijnej na wyższych uczelniach w Polsce.
11. Zapewnienie możliwości studiów podyplomowych w Polsce dla polonijnych absolwentów wyższych uczelni w Polsce i Rosji.
12. Kursy wakacyjne dla studentów polskiego pochodzenia kształcących się w rosyjskich wyższych uczelniach.
13. Powołanie kół młodzieżowych przy terenowych organizacjach polonijnych dla uaktywnienia pracy z młodzieżą.
14. Organizowanie polskich obozów młodzieżowych na terenie Rosji wspólnie z młodzieżą polonijną.

Uczestnicy konferencji zwrócili się także z apelem do władz kościelnych Rosji (Delegatury Stolicy Apostolskiej dla Katolików Rosji Europejskiej i Wschodniej) oraz do władz kościelnych w Polsce o zapewnienie nauczania religii w szkołach parafialnych oraz odprawianie nabożeństw w języku polskim.

*Halina Subotowicz-Romanow  
prezes Kongresu Polaków w Rosji*

## „Dom Polski” w Żeleznogorsku



Wykład z historii Polski

Żeleznogorsk - niewielkie miasteczko, liczące 130 tys. mieszkańców, znajdujące się w południowo-zachodniej Syberii, 100 km od Krasnojarska. Mieszkają tutaj przedstawiciele różnych narodowości: Rosjanie, Ukraińcy, Niemcy, Estończycy, Finowie, a także Polacy.

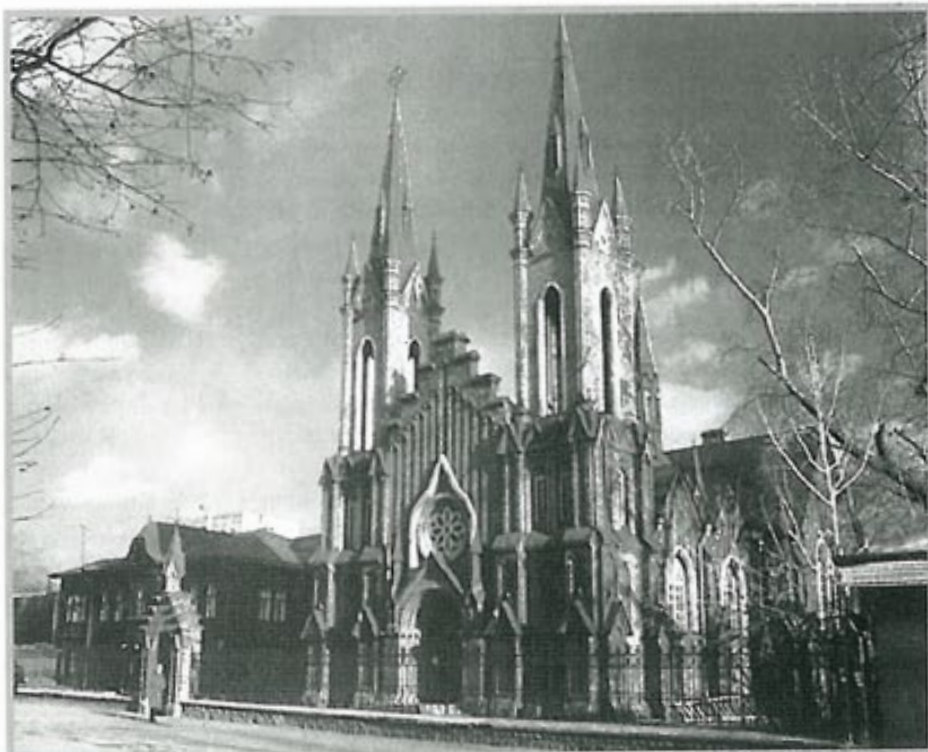
Narodowo-Kulturalna Autonomia Wspólnoty Polskiej w Żeleznogorsku „Dom Polski” powstała 6 stycznia 1998 roku z inicjatywy pani Walentyny Kałużskiej. Pani Walentyna, Polka z pochodzenia, od dawna pragnęła powrócić do swoich korzeni, nauczyć się języka polskiego, aby móc czytać polską prasę i oglądać polskie filmy. Myśl o odnalezieniu i zorganizowaniu Polaków w Żeleznogorsku powstała w 1997 r. po powrocie z Sankt-Petersburga, dokąd Pani Kałużska była zaproszona na uroczy-





stości, przygotowane przez polski zespół „Memoriału” - „Pamięć” z okazji walk II wojny światowej, w których poległ jej ojciec. Spotkanie z osobami z Polski wywarło na niej bardzo duże wrażenie. Pani Kałużska postanowiła przekazać relację ze spotkania w miejscowej prasie i telewizji, a jednocześnie wykorzystać tę możliwość do nawiązania kontaktu z osobami polskiego pochodzenia mieszkającymi w Żeleznogorsku. Okazało się, że w tym mieście mieszkają 33 rodziny polskie, które po zorganizowaniu „Domu Polskiego” stały się jego członkami.

Obecnie ta organizacja liczy ponad 180 osób i działa według ustalonego programu, obejmującego sprawy dotyczące kultury, oświaty oraz pomocy socjalnej dla szczególnie potrzebujących. „Dom Polski” organizuje wystawy, prezentacje polskich książek i czasopism, z jego inicjatywy w bibliotece miejskiej odbywają się wieczorki poetyckie - pierwszy poświęcony był poezji A. Mickiewicza.



Kościół w Krasnojarsku



Księża z Polski pod syberyjską choinką

Sprawy oświatowe to przede wszystkim działalność szkoły języka polskiego, w której zajęcia dwa razy w tygodniu - w czwartki i niedziele - prowadzi pani Maria Bielińska. Jest ona z pochodzenia Polką, języka nauczyła się od swojej babci. Do szkoły języka polskiego uczęszczają 22 osoby, z których dziewięć to dzieci w wieku od 7-17 lat, pozostali to dorośli. Dzieci już całkiem dobrze mówią i czytają po polsku. Najbardziej skomplikowana jest działalność socjalna, gdyż organizacja nie ma własnych środków i opiera się jedynie na pomocy społecznej członków „Domu Polskiego”. Losy wielu Polaków w tym mieście były tragiczne - represje, łagry; a ich życie obecnie też nie jest najłatwiejsze, niektórzy z nich są ludźmi samotnymi, w trudnej sytuacji materialnej. Polacy z Żeleznogorska utrzymują kontakt z Narodową Autonomią „Dom Polski” w Krasnojarsku, która służy zawsze radą i pomocą. W ubiegłym roku kilka osób z tej organizacji było na kursach języka polskiego w kraju.

Wśród członków „Domu Polskiego” w Żeleznogorsku jest wiele interesujących osób. Aleksander Dragan, który jako pierwszy zgłosił się do „Domu Polskiego”, jest wytrwałym filmowcem. Na jego koncie znajduje się kilka filmów o działalności ośrodka.





Pan Aleksander uczestniczy również w organizacji pomocy dla najbiedniejszych Polaków w Żeleznogorsku. Pani Eugenia Łogina, Olga Bezrukowa - lekarz z wykształcenia, obecnie na emeryturze, Wiktor Michalkin - wszyscy oni ze wzruszeniem mówią o „Domu Polskim”. Przychodzą tu bardzo chętnie, gdyż czują się jak w rodzinie wśród miłych, sympatycznych i życzliwych ludzi, pragnących poznać kulturę polską i tradycje.

„Dom Polski” to niewielkie pomieszczenie w Miejskim Domu Kultury. Tutaj działa szkółka niedzielna, dziecięcy zespół śpiewaczy, tutaj też odbywają się spotkania z okazji polskich świąt narodowych i rocznic. Szczególnie uroczystości obchodzone jest święto Niepodległości Polski. Natomiast najważniejszym religijnym świętem jest Boże Narodzenie. W tym dniu Polacy spotykają się w kościele na Mszy św. Jest to dla nich bardzo wzruszający moment.

Najbliższy kościół katolicki p.w. Przemienienia Pańskiego znajduje się w Krasnojarsku - 100 km od Żeleznogorska. Został wybudowany w 1911 r. i przechodził różne koleje losu. W 1936 r. był zlikwidowany i przeznaczone na cele świeckie. Świątynia do tej pory nie jest oddana wiernym, a Msze św. odprawiane są w sali organowej. Ojcu Antoniemu Badurze zawdzięczać należy odnowienie tutaj życia katolickiego.



Parafianie z Żeleznogorska

Żeleznogorscy Polacy przywiązują dużą wagę do tradycji polskiej. Pragnęliby posiadać polskie stroje ludowe, aby występować w nich na uroczystościach. Nie mniejszą wagę przywiązują również do kuchni polskiej. Przy każdej okazji - uroczystości czy świątach - członkinie „Domu Polskiego” przygotowują smaczkowe polskie dania. Pani Kałużska - prezes organizacji „Dom Polski” - marzy o napisa-

niu książki o losach Polaków w Żeleznogorsku i już zebrała wiele interesujących materiałów - fotografii, wspomnień, dokumentów.

„Dom Polski” w Żeleznogorsku tworzy małą, ale bardzo aktywną społeczność, która nie tylko pragnie poznać język, tradycje i kulturę, ojczyznę, ale również pomóc bliźniemu - tym Polakom, dla których los nie był łaskawy.

*Irena Szirkowicz*

## Polacy w Rosji

Trwa dziś moda na różnego rodzaju leksykony biograficzne. Dyktuje ją szczególny popyt na takie właśnie publikacje. Źródłem tego zainteresowania jest kilka. Chęć uzupełnienia wykształcenia ogólnego bez czasochłonnej lektury, zainteresowanie postaciami historycznymi związane z odwoływaniem się do przeszłości w wielu publikacjach, wreszcie potrzeba sięgania do krótkich informacji biograficznych celem uzupełnienia niezrozumiałej lektury. To ostatnie zapotrzebowanie występuje niezwykle często, a spowodowane jest brakiem staranności szeregu autorów, zwłaszcza w rozwijającej się obecnie literaturze popularno-naukowej; a dodać warto, iż jest brana ona do ręki częściej niż inne książki.

Polacy w Rosji doczekali się w ostatnim okresie kilku opracowań słownikowych, m.in.: Jana Ciechanowicza „Twórcy cudzego światła” (Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie, Toronto-Wilno 1996) oraz Romana Dzwonkowskiego SAC „Losy duchowieństwa katolickiego w ZSRR

1917-1939. Martyrologium” (Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1998); nie licząc mniejszych publikacji z tej dziedziny, żeby wymienić niektóre, takie jak „Portrety Polaków z Petersburga” (redakcja Jacek Leoński, Teresa Rzepa, Wielkopolski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Poznań 1992) czy Waldemara W. Żurka SDB „Jeńcy na wolności. Salezianie na terenach byłego Związku Radzieckiego po drugiej wojnie światowej” (Poligrafia Salezjańska, Kraków 1998). Praca R. Dzwonkowskiego obejmuje tylko okres międzywojenny, za to wydana starannie z obfitym bibliografią robi lepsze wrażenie niż opracowanie Jana Ciechanowicza, chociaż to z kolei daje szerokie zestawienie obecności Polaków na przestrzeni dziejów Rosji.

Gdy chodzi o samą koncepcję omawianego dzieła Andrzeja Kijasa, trzeba powiedzieć, że wzbogaca ono zasadniczo wymienione wyżej publikacje. Autor omawianej książki, opracowując krótkie syntezy, daje czytelnikowi życiorysy z podstawowymi danymi biograficznymi, a zarazem serwuje szereg wiadomości uplastyczniających przedstawiane sylwetki. Często nie stroni też od ocen, a tym sa-





mym nawet prób rewizji ugruntowanych już poglądów. Niewątpliwie pożyteczne jest ukazanie biogramów w bogatym kontekście historycznym.

Słownik ukazuje zatem cały splot uwarunkowań obecności Polaków na ziemi rosyjskiej. Odpowiada na pytanie, dlaczego tylu mieszkańców nad Wisłą znalazło się tam, na Wschodzie. Autor omawianej książki wraca też do wielkiej i prostej myśli, że zjawiska społeczne są skutkami wydarzeń nie najbliższych, lecz dawniejszych, często nawet o kilkadziesiąt i więcej lat odległych.

Trudno jest w niewielu zdaniach przedstawić zrozumiale jakikolwiek problem historyczny, zwłaszcza zaś biograficzny, nie spływając go tym samym. Prof. Artur Kijas pisze językiem przystępnym, można powiedzieć nawet potoczystym, zbliżonym trochę do eseju. Jest to ogromnie ważne, gdyż praca przeznaczona jest właściwie dla każdego czytelnika. Biografie są dobrze udokumentowane, co jest niekwestionowaną zaletą książki. Śmiało trzeba stwierdzić, że bohaterzy słownika prof. Artura Kijasa chodzą twardo po ziemi. Można by Autorowi podpowiedzieć niektóre inne postaci, takie jak np.: obu braci Świącickich: Henryka (działacza polskiego w Sankt Petersburgu na przełomie XIX i XX wieku) czy Waclawa (zesłańca), co posłużyłoby poszerzeniu publikacji w jej następnym wydaniu.

W omawianej książce widzimy rodaków, którzy swą pracą ułatwiali Rosjanom podbijać obce ziemie i ludy. Dźwigali szkolnictwo i przemysł. Autor ukazuje też wielu Polaków, którzy wychowywali obywateli wielkiej Rosji. Próbowali często humanizować rosyjską biurokrację, która przykładowo z czcigodnego języka rosyjskiego uczyniła kajdany i nahajkę dla młodzieży. Angażowali się w rozwój systemu prawniczego i administracyjnego Rosji w ogóle. Niektórzy, jak prof. Stanisław Ptaszycki, zasłynęli w dziedzinie budownictwa sakralnego. Projektując cerkwie Ptaszycki przygotowywał się dobrze do tego, by później projektować kościoły w odrodzonej Polsce. Warto tu zacytować artykuł redakcyjny warszawskiego dwutygodnika „Świat” z 20 stycznia 1912 r. zatytułowany „Młodzież polska w Rosji”: „Rosya to raczej widok polskiego karierowiczostwa, dość częsty, słabsze dusze blaskiem materialnego powodzenia oślepią” (nr 3, s. 3). Profesor A. Kijas podkreśla, że od czasów Piotra I duże znaczenie zyskali w Rosji najpierw Niemcy, a później Francuzi. Żadna z tych nacji nie odgrywała jednak takiej roli w rozwoju cywilizacji rosyjskiej jak Polacy, którzy Niemców i Francuzów przewyższali zarówno liczebnością, jak też znajomością rosyjskiej rzeczywistości. Pozostawili również po sobie bogate piśmiennictwo rosyjskojęzyczne, które pozwalało rdzennym Rosjanom na łatwiejszą percepcję ich dorobku naukowego (s. VIII).

Chciałoby się wyrazić życzenie, aby każda praca o Rosji, a zwłaszcza ta tutaj prezentowana, mogła prowadzić do konkluzji, jakiej dokonał w swym pamiętniku przyjaciel cara Aleksandra I Adam Jerzy Czartoryski. Pisał on, że niechęć do Rosjan była u niego tak silna, iż w kraju i za granicą nie mógł w okresie swej młodości spotkać Moskala i spojrzeć na niego, żeby natychmiast nie uczuł, że twarz mu się mieni, że blednieje i czerwienieje na przemian. „Tak mi się krew burzyła na sam widok jednego z tych - pisał - których wszystkich miałem za sprawców nieszczęść kraju naszego” (Adam Jerzy Czartoryski, „Pamiętniki i memoriały polityczne 1776-1809”, wybrał, opracował, wstępem i przypisami opatrzył Jerzy Skowronek, Warszawa 1986, s. 110). Po pewnym czasie ten sam autor patrząc głębiej na Rosjan i ich dziedzictwo mógł definitywnie stwierdzić: „przekonaliśmy się, że ci Moskale, którycheśmy tak nienawidzili, którychśmy mieli za istoty tylko szkodzące i zajadle, z którymi nie można nam było przestawać, ani spotykać się, na których nawet patrzeć nieznośnym nam się zdawało, byli przecie z wielu miar tak jak inni ludzie, że byli między nimi młodzi dowcipni, starsi uprzejmi - przynajmniej na pozór, że w ich kole grzeczne i przyjemne spotykały się kobiety; że można było z nimi nie tylko przestawać, ale nawet czas bez odrazy trawić, zabaw społecznych używać, czuć się nawet dla nich w obowiązku przyjaźni i wdzięczności” (tamże, s. 114).

Na koniec odnotować należy jeszcze jeden wysiłek autora mający na celu umożliwienie czytelnikowi dokonania szybkiej powtórki dziejów Polski i Rosji od XVII wieku do wybuchu rewolucji październikowej. W sumie ta bardzo starannie wydana księga cierpi jedynie na brak ilustracji (portretów), pojawia się jednak tu pytanie, na ile byłoby to możliwe do zrealizowania. Są natomiast odnośniki do wykorzystanych źródeł. To wszystko sprawia, że praca ma charakter naukowy i spełni ona swe zadanie, o ile trafi „pod strzechy” nie tylko w kraju, ale również i w Rosji. Słownik biograficzny odsyła ludzi mających polskie korzenie i Polaków żyjących w Rosji do narodowej tradycji, która jest wartością niezastąpioną. Ten przekaz słownikowy niesie też cały ogrom kontaktu emocjonalnego i intelektualnego z Ojczyzną. Można wyrazić nadzieję, że poprzez omówioną tu książkę Polacy w Rosji stają się w jakiś wyraźniejszy sposób częścią narodowego procesu dziejowego.

*Edward Walewander*

Artur Kijas „Polacy w Rosji od XVII wieku do 1917 roku. Słownik biograficzny”, Instytut Wydawniczy Pax, Wydawnictwo Poznańskie, Warszawa, Poznań 2000, ss. 406 + XXXIV

## O Polaku sławnym w dalekiej Jakucji

Jeśli Polak zawędruje do Jakucji, może być pewien, że usłyszy tam o Waclawie Sieroszewskim i Edwardzie Piekarskim, którzy dali nauce światowej wiedzę o kulturze i języku Jakutów. W Irkucku wysłu-

cha opowieści o Benedykcie Dybowski, badaczu flory i fauny Bajkału. Ten realizm sytuacji jest tam tak organiczny, że powraca po wielokroć w rozmowach z Polakami, gdy pojawią się oni w tamtych stro-

nach. Wspomniane tu postaci tworzyły w jakimś stopniu część nauki rosyjskiej o Syberii. Dodajmy, że było ich znacznie więcej, a historia powiązań polsko-rosyjskich w dziedzinie poznawania olbrzy-





mich zauralskich obszarów i kultury mieszkających tam ludzi czeka nadal na swego dziejopisa. Wiele już na ten temat wiadomo, stale jednak należy uzupełniać ten obraz o nowe źródła i fakty. Optymalnym rozwiązaniem jest współpraca badaczy z Polski i Rosji. Stopniowo w łonie polskiej historiografii pojawiają się takie ujęcia dotyczące wkładu Polaków w poznanie Syberii. Z poznawczo-intelektualnego punktu widzenia przełom, jaki zaistniał w tym zakresie na przestrzeni ostatnich lat, jest wyraźnie widoczny. Oto na przykład podczas polsko-rosyjskich konferencji naukowych poświęconych Syberii dobitnie widać, że mechanizmy transferu źródłowego między Polską a Rosją działają stosunkowo sprawnie, w rezultacie czego otrzymujemy wartościowe rozprawy dotyczące dziejów polskich badań za Uralem.

Obszarem, na którym aż nadto mamy polskich śladów, jest Jakucja. Przeplata się w nich etnografia, lingwistyka, geografia, medycyna, geologia, literatura, wreszcie historia. Zesłańcze Polaków przygody w Jakucji dały ciekawe opisy tego kraju już w XVII i XVIII wiekach. Nade wszystko jednak wiek XIX był najbardziej odbity w studia etnograficzne, folklorystyczne i językoznawcze, dotyczące narodu jakuckiego. Postacią, która wpisała się w dzieje tych badań jest Edward Piekarski, o którym do dzisiaj w tym rozległym kraju za Leną mówi się z wielkim szacunkiem. Jedną z ulic Jakucka nosi jego imię, a współcześni etnologowie i językoznawcy prowadzą wnikliwe studia nad jego dorobkiem naukowym. Należy on bowiem do wybitnych jakutologów, jest autorem wielu prac z tej dziedziny, wśród których na czoło wysuwa się monumentalny słownik języka jakuckiego. I pomyśleć, że to wszystko, co uczynił on dla Jakucji i dla Jakutów, wiązało się z jego zesłańczym życiorysem.

Edward Piekarski urodził się w 1858 roku w Piotrowiczach, na terenie dzisiejszej Białorusi, w polskiej rodzinie o rodowodzie szlacheckim. Na ziemi tej wyrastał i od młodości chłonał bogactwo miejsco-

wego folkloru. Często wędrował z ojcem po okolicznych wsiach, oglądając miejscowe zwyczaje i obyczaje. Doświadczenia młodzińcze, związane z obcowaniem z kulturą wiejską, złożyły się zapewne na to, że po latach, gdy znalazł się na zesłaniu w odległej Jakucji, wyzwoliły w nim chęć poznania i opisanie kultury mieszkańców tej ziemi. To zapewne w domu Piekarskich często snuto różne opowieści, opowiadano miejscowe legendy i historie z dawnych czasów. Młody Edward chłonał je z uwagą i przejęciem, obserwował wiejskie wesela i pogrzeby, różne zwyczaje i obyczaje związane ze świętami dorocznymi. Dodajmy tu przy sposobności, że jego młodość kształtowała się także w atmosferze patriotycznych wzorców, bowiem były to czasy po powstaniu styczniowym i zapewne nie raz słyszał w swym domu o zesłańcach na Sybir, o pobycie tam gdzieś na obcej ziemi, o powrotach zesłańców, którzy przynosili w rodzinne strony opowieści z dalekiej Syberii. Nieobce więc mu były polskie tragedie narodowe.

Piekarski kształcił się w Mińsku, Mozyrzu, Czernichowie, Taganrogu, a od 1878 roku w Instytucie Weterynaryjnym w Charkowie. Lata nauki były dla niego niezwykle owocne, zarówno w dziedzinie zdobywania wiedzy, jak też i pewnych doświadczeń społecznych. Tam zetknął się z różnymi przejawami życia politycznego i społeczno-oświatowego, był uczestnikiem tajnych stowarzyszeń o wyraźnie antycarskim charakterze. W niespełna rok po rozpoczęciu nauki w Charkowie, wybuchły tam rozruchy studenckie (1878), w których Piekarski brał aktywny udział. Został wówczas usunięty i skazany w trybie administracyjnym na osiedlenie w guberni archangielskiej. Wymknął się wówczas policji i stał się aktywnym siewcą buntu przeciwko carskiemu samodzierżawiu. Wiadomo, że od 1878 roku był członkiem stowarzyszenia „Ziemia i Wola”. Aresztowania, rewizje, szpiegowanie były wówczas na porządku dziennym, a niepokorni skazywani byli na zesłanie. Aby uniknąć tego losu, Piekarski został skierowany przez organizację do gu-

berni tambowskiej. Pracował tam jako pisarz gminny pod zmienionym nazwiskiem. Nie zaniedbywał rzecz jasna pracy politycznej. Był propagatorem wolności miejscowych chłopów, kolportował zakazane pisma i odezwy. Gdy działalność ta została zdekonspirowana, znowu wymknął się policji. Mieszkał przez pewien czas w Tambowie, a potem w Moskwie. Miał wielki dar słowa, niezmiernie przydatny w pracy politycznej i łatwość nawiązywania kontaktów. Był więc ważnym ogniwem w ramach działalności partyjnej. Wreszcie się stało. W grudniu 1879 roku został aresztowany w okolicach Moskwy. Prawie dwa lata przesiedział w moskiewskim więzieniu Butyrki, poddawany uciążliwemu śledztwu. Owo aresztowanie było początkiem zesłańczej drogi do Jakucji i stało się szczęśliwym zbiegiem okoliczności dla światowej jakutologii, do której wpisał się na stałe.

Zanim jednak Piekarski wyruszył na zesłańczy szlak, przeszedł przykre doświadczenia śledztwa. Klucząc w swoich zeznaniach nikomu ze współtowarzyszy nie zaszkodził. Sobie jednak nie pomógł. Ostatecznie zarzucono mu udział w nielegalnej organizacji o charakterze politycznym, działalność propagandową i pozostawanie w przestępczym związku z zabójcami prowokatora, który przeniknął do organizacji. Skazano go 12 stycznia 1881 roku na 15 lat katorgi, pozbawiając przy tym wszelkich praw obywatelskich. Miał wówczas 23 lata i skołatane już mocno zdrowie. W ostateczności ze względu na ten fakt wyrok sądu został zmieniony. Złagodzenie polegało na orzeczeniu bezterminowego zesłania do Jakucji.

Można sobie wyobrazić, jak uciążliwa była ta droga na zesłanie. W literaturze zachowało się wiele opisów etapowych marszów od etapu do etapu. Była to faktycznie „droga przez mękę”. Odbywała się w uciążliwych warunkach, nierzadko pieszo. Niektórzy więźniowie szli okuci w kajdany, które na noc na tzw. etapowych punktach były im zdejmowane. Na każdym z etapowych punktów, odległych od siebie o dzień marszu, był kowal, który





rozkuwał więźniów, a potem rano zakładał im ponownie kajdany na nogi. Nieraz ów etapowy marsz odbywał się powolnym pieszym rytmem ludzi wolnych od kajdan. Zachowało się na ten temat wiele zesłańczych relacji. Wiele powstało pieśni, smutnych i tęsknych. Na granicy Europy i Azji, która przebiega przez skaliste szczyty Uralu, stoi wielki granitowy słup, zwany często przez zesłańców „pomnikiem łoż”. Pokonywanie szczytów górskich ma w sobie coś z romantycznej poetyki, a jeśli do tego dodamy jeszcze fakt, że ów obelisk na Uralu był granicą kontynentów, za którym od strony wschodniej rozpościerała się zesłańcza Syberia, nie należy dziwić się, że przekraczaniu tej granicy towarzyszyły różnorakie zesłańcze rozterki.

Po tej refleksji powróćmy na zesłańczy szlak Piekarskiego. Wiemy, że wyruszył nań z moskiewskiego więzienia, gdzie kompletowano grupy skazańców przed odprawieniem ich na Syberię. Do odległej Jakucji przybył 8 listopada 1881 roku, mając za sobą udrukowaną etapową wędrówkę, podczas których był świadkiem bezprawia, szykanowania więźniów, okradania ich przez konwojentów, bicia i zniewalania. Takie były przecież realia tej drogi, nic przeto dziwnego, że etapowe marsze pozostawały w pamięci zesłańców na długie lata. Często bowiem były one po wielokroć cięższe od faktycznego życia na zesłaniu.

Piekarskiego osiedlono w małej jakuckiej osadzie, w której wybudował sobie niewielki dom. Z czasem otrzymał przydział ziemi, którą uprawiał. Wiele wówczas wędrował po okolicach, nawiązując bliskie kontakty z Jakutami. Nieodłączną towarzyszką jego życia była Jakutka. To sprawiło, że jego kontakty z miejscową ludnością stały się z czasem bardzo przyjazne. Ona pomagała mu w dostosowaniu się do nowych warunków życia, do środowiska społecznego i geograficznego. Trzeba bowiem pamiętać, że życia w syberyjskiej tajdze trzeba było się uczyć, niezajomość leśnych dróg, przepaw rzecznych, mokradeł i trzęsawisk była bardzo niebezpieczna dla nowych przybyszów. Przeto uczyli się oni ży-

cia w tych ekstremalnych warunkach od Jakutów, którzy - przynajmniej - dzielnie wspomagali zesłańców w tym zakresie. W wielu opisach z zesłania do Jakucji odnaleźć można stwierdzenia, iż to właśnie dzięki tubylczej ludności łagodniały przeżycia pierwszych tygodni dostosowywania się zesłańców do nowych dla nich warunków. Jakuci udzielali schronienia zesłańcom w swoich domostwach, dostarczali im pożywienia, odzieży, uczyli polowania na zwierzęta futerkowe, wskazywali obfite rejony łowieckie, zapoznawali z przyrodą Jakucji, dającą poczucie bezpieczeństwa i schronienie. To były ważne dla zesłańców kontakty, za które odwzajemniali się Jakutom, biorąc ich w obronę przed bezprawiem miejscowej administracji. Wiadomo, że w roku 1886, a więc pięć lat po przybyciu do Jakucji, Piekarski podpisał zbiorowy protest zesłańców tam osiadłych, w którym oskarżali oni miejscowe władze o łamanie praw.

Lata zesłańczej niewoli Piekarskiego wypełniane początkowo pracą na roli obfitowały także w poznanie miejscowych zwyczajów i obyczajów, geografii, historii i kultury ziemi, na której przyszło mu wieść nowe życie. Mimo różnych prac i obowiązków znajdował czas na dokształcanie, interesując się coraz bardziej etnografią i językiem Jakutów. Często przesiadywał w ich domostwach, słuchając opowieści i legend, był świadkiem obrzędów szamańskich i innych rytuałów. Zdawał sobie przy tym sprawę z bogactwa jakuckiego folkloru i niedostatków, jakie istniały na niwie badawczej tych problemów. Podjął się więc rzeczy wielkiej i wzniosłej, mającej doprowadzić do opisanego wielu aspektów jakuckiej kultury. Kierował nim w tym przedsięwzięciu sentyment do Jakutów, których historię i byt poznawał w bezpośrednim obcowaniu z nimi. Zapał Piekarskiego do poznawania, najogólniej mówiąc, jakuckiej kultury, został dostrzeżony przez tzw. czynniki rządowe, czyli przedstawicieli miejscowej administracji. Rosji bowiem już wówczas zależało na bliższym poznaniu realiów kulturowych rozległych syberyjskich przestrzeni zamieszkiwa-

nych przez tubylcze ludy, a także warunków przyrodniczych tam panujących. Często więc wspierano indywidualne eksploracje kulturowo-geograficzne podejmowane przez zesłańców. W Jakucji tworzyli oni swoisty kapitał intelektualny, który z powodzeniem wykorzystany został przez Rosję dla dobra tej części syberyjskiej ziemi. Już po pięciu latach pobytu na zesłaniu (1886) pracami badawczymi Piekarskiego, prowadzonymi w dziedzinie etnografii, folklorystyki i lingwistyki zainteresowało się Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne, a Jakucki Komitet Statystyczny udzielił mu rekomendacji na kontynuowanie prac badawczych. Dzięki staraniom i poparciu członka Towarzystwa pozwolono Piekarskiemu na osiedlenie się w Jakucku. Powstały projekty wydania słownika jakucko-rosyjskiego i już w roku 1889 pierwsza jego wersja była gotowa. Druk jednak odwlekał się ze względu na brak pieniędzy. Eksploracje terenowe Piekarskiego zaczęły obejmować coraz szerszą problematykę kulturową. W latach 1894-1896 i 1903-1904 wziął on udział w dwu wyprawach badawczych, tzw. jakuckiej i nelkan-ajańskiej, zorganizowanej przez Wschodniosyberyjski Oddział Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. Wyprawą jakucką kierował wówczas wybitny etnograf i archeolog rosyjski D. A. Klemenc. Piekarski odpowiedzialny był w niej za całość spraw organizacyjnych, natomiast segment badawczy dotyczący poznania języka jakuckiego prowadzony był wyłącznie przez niego. Wówczas nawiązał on kontakty ze znanym antropologiem I. I. Majnowem i wspólnie z nim opracował program dotyczący gromadzenia kolekcji etnograficznej oraz badań z dziedziny kultury materialnej, społecznej i duchowej. Rezultaty badań były nadzwyczaj obfite i dopełniły zbiór materiałów do słownika jakuckiego oraz przyniosły wiele cennych danych o folklorze jakuckim.

Od 1900 roku Piekarski mieszkał w Jakucku, gdzie pracował w miejscowym zarządzie okręgu. Pobyt w tym mieście pozwolił mu na uporządkowanie terenowych materiałów i przygotowanie pierwszych prac do druku.





Wówczas też był jednym z konsultantów projektu rządowego, dotyczącego praw tubylczych, uczestniczył w przygotowywaniu zasad podziału ziemi wśród Jakutów i był współautorem ustaleń wykonawczych w tym zakresie. Było to ważne przedsięwzięcie prawn-administracyjne, sytuujące wyraźnie Jakutów w strukturze narodowościowej rosyjskiego imperium. W roku 1903 Piekarski wyruszył na kolejną wyprawę badawczą, zwaną nelkan-ajańską, prowadzona przez W. E. Popowa, podczas której gromadził eksponaty etnograficzne dla muzeum w Sankt Petersburgu oraz zajmował się etnografią tunguskich plemion. Jej rezultatem była praca pt. „Oczerk byta priajańskich Tungusow”, opublikowana w serii „Sbornik Muzeja Antropologii i Etnografii” (1913: 2), której współautorem był W. P. Cwietkow. Udając się na tę wyprawę korzystał już wówczas Piekarski z referencji Akademii Nauk i jej sekretarza naukowego, orientalisty W. W. Radłowa. Od 1904 roku pobierał zasiłek pieniężny w rocznym wymiarze 500 rubli. Stawał się postacią coraz bardziej znaną w sferach naukowych Rosji i to sprawiło, że w 1905 roku zwolniono go z zesłania, by umożliwić mu dalszą pracę naukową w Petersburgu. W Jakucku pozostawił ludzi mu życzliwych, jadąc do Sankt Petersburga zdawał sobie sprawę, że będzie to dla niego nowe środowisko, w którym czekała go praca mająca potwierdzić wielką znajomość jakuckich problemów. Przystał jednak na zmianę miejsca zamieszkania, zwłaszcza, że starania w tym zakresie czynione były przez Akademię Nauk i wspomniane Towarzystwo Geograficzne. W mieście nad Newą został zatrudniony w dziale etnograficznym Muzeum im. Aleksandra III, a potem od 1911 roku - w Muzeum Antropologii i Etnografii Akademii Nauk. W Petersburgu mieszkał aż do śmierci. Zmarł 27 czerwca 1934 roku, mając 76 lat, z czego 24 spędził w Jakucji.

Pobyt Piekarskiego w Sankt Petersburgu był najbardziej twórczym okresem w jego życiu. Tam powstały jego wielkie dzieła, do których należy m.in. poszerzona trzysłownikowa wersja słownika języka jakuckiego,

o którym wspomniany już W. W. Radłow napisał w 1911 roku, że „ze względu na obfitość zebranych w nim danych leksykalnych, zaczerpniętych wyłącznie z żywej mowy, nie ma sobie równego w całej literaturze o Tiurkach”. Dzieło to, zatytułowane „Słownik jakuckiego języka”, ukazywało się w latach 1907-1930. Potem słownik ten został wydany w trzech dużych tomach w Leningradzie w latach 1958-1959. Swoją aktualność słownik zachował do dzisiaj i nic nie umniejsza jego rangi, mimo iż stan badań nad językiem i kulturą jakucką został znacznie poszerzony. Będąc w Jakucku w 1999 roku na konferencji naukowej nt. wkładu Polaków w poznanie Jakucji, z dużym zainteresowaniem wysłuchałem referatu L. L. Gabyszewej z Jakuckiego Uniwersytetu poświęconego temu dziełu, która stwierdziła, że jest ono podstawową encyklopedią wiedzy o kulturze materialnej, społecznej i duchowej Jakutów, dzisiaj po wielokroć zachowanej w szczątkowej formie.

W dorobku naukowym Piekarskiego jest także oryginalna antologia jakuckiego folkloru zatytułowana „Obrazy narodnej literatury jakutów” (Petersburg 1907-1911) i wiele innych opracowań stawiających go na piedestale nauki światowej w dziedzinie jakutologii. Z dorobku tego do dzisiaj czerpią wszyscy, którzy zajmują się problematyką jakuckiej kultury. Niestety jest on rozproszony po wielu publikacjach. Wydaje się, że rzeczą słuszną byłoby przygotowanie nowej pełnej edycji dzieł zebranych Edwarda Piekarskiego w ścisłej współpracy uczonych jakuckich, polskich i rosyjskich.

Nauka rosyjska, a potem radziecka nie szczędziła Piekarskiemu dowodów uznania. Był po dwakroć odznaczony złotymi medalami nadanymi przez Akademię Nauk i Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne (1907 i 1911). Pełnił przez wiele lat funkcję sekretarza naukowego sekcji etnograficznej Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. Był redaktorem naczelnym czasopisma naukowego „Żywaja Starina”. Już w czasach władzy radzieckiej Akademia Nauk nadała mu w 1927 roku godność członka kore-

spondenta, a w 1931 roku został przyjęty w poczet członków honorowych tej najważniejszej w ZSRR instytucji naukowej. Prace jego doczekały się wielu pozytywnych recenzji i zawsze uznawany był za autora najbardziej kompetentnego w sprawach jakuckiej kultury.

Warto poświęcić jeszcze parę uwag związkowi Piekarskiego z nauką polską. Przywołam tu może parę osobistych wspomnień. W okresie studiów słuchałem wykładów z antropologii fizycznej znakomitego polskiego uczonego prof. Jana Czekanowskiego. Pracował on przez pewien czas w Petersburgu i często rozmawiał z Edwardem Piekarskim. Były to nie tylko kontakty naukowe, ale wręcz przyjacielskie rozmowy, prowadzone zawsze po polsku. Z relacji tej wynika, że Piekarski czuł się Polakiem, a jego związki z nauką rosyjską miały charakter instytucjonalny. Wiedział on bowiem, że w kraju nad Wisłą, pozostającym pod zaborami, nie miałby możliwości kontynuowania swoich żmudnych badań. Pamiętam, iż wspomniany już J. Czekanowski z wielką godnością mówił o tęsknocie Piekarskiego do polskości, który czytał polskie książki, zwłaszcza klasyków, polskie gazety i interesował się żywo sprawami polskimi. Mój rozmówca podkreślał też wielki szacunek, jakim otaczali Piekarskiego petersburscy uczeni, a wśród nich: L. Szternberg, W. Jochelson, W. Lemieszewski, W. Radłow i inni.

To samo z okresu znacznie późniejszego potwierdził znakomity polski orientalista Władysław Kotwicz, pracujący też przez pewien czas w Petersburgu. Wedle jego opinii, gdy Polska odzyskała niepodległość, Piekarski rozważał nawet możliwość powrotu do Ojczyzny. Jednak przed podjęciem decyzji wstrzymywał go druk monumentalnego słownika, dzieła jego życia. Chcąc jednak wejść w ściślejsze związki z odrodzoną nauką polską drukował część swoich prac w „Roczniku Orientalistycznym”, wyznając jego redaktorowi, którym był W. Kotwicz, iż cieszy się z tego faktu, bowiem wydaje mu się, że myśli jego brzmią lepiej w mowie ojczystej.

*Antoni Kuczyński*





# Wyróżnienie dla Władysława Zachariasiewicza

Na bankiet pod hasłem „Wadowice nad Potomakiem”, zorganizowany w sali balowej kasyna oficerskiego Fort Meyer w Virginii, przybyło blisko dwieście osób. Okazją do spotkania było uhonorowanie założyciela i oddanego doradcy Koła Przyjaciół Domu Jana Pawła II w Rzymie, Władysława Zachariasiewicza i jego żony, Adeli. Uroczystości patronowali arcybiskup metropolii waszyngtońskiej ks. kardynał Hickey, nuncjusz apostolski ks. abp Gabriel Montalvo oraz ambasador RP w Waszyngtonie Przemysław Grudziński, a przewodniczyli wieloletni działacze koła - Carl i Jean Sharek.

Podczas bankietu przypomniano genezę i działalność Koła w ostatnich piętnastu latach. Wiceprezes, Mary Flanagan podkreśliła, że początkowo działały w nim osoby, które sprawdziły się w kampanii na rzecz ufundowania Domu Polskiego Jana Pawła II w Rzymie. Prezes fundacji, ks. abp Szczepan Wesoły, w liście z Rzymu wyraził uznanie dla Koła za to, że postanowiono uczcić zasługi Władysława Zachariasiewicza, który przez wiele lat zasiadał w radzie administracyjnej fundacji. Ze Stolicy Apostolskiej przyszły też gratulacje od ks. bp Stanisława Dziwisza, osobistego sekretarza Ojca Świętego i wiceprezesa fundacji oraz administratora fundacji, ks. prałata Stefana Wyleżka.

Carl Sharek przedstawił honorowego gościa wieczoru - Władysława Zachariasiewicza. Podkreślił jego rolę w Polskim Komitecie Imigracyjnym, a zwłaszcza wysoko oceniane raporty Zachariasiewicza z inspekcji obozów uchodźczych i placówek komitetu w Europie, subwencjonowanych przez Departament Stanu USA. Jako uchodźca polityczny

pozostał wierny zasadom, jakie wyniósł z Polski niepodległej. Polskę ma nie tylko w sercu. Oddanie ojczyźnie okazuje przede wszystkim poprzez ofiarną działalność dla jej dobra i dla dobra rodaków. Bez względu na to, jakie zajmował stanowisko, łącznie z karierą federalną, umiał zawsze pogodzić przywiązanie do starej ojczyzny z lojalnością i oddaniem dla kraju,



Prezes Koła Przyjaciół dr Ziemiński wręcza specjalne wyróżnienie Adeli i Władysławowi Zachariasiewiczom

który pozwolił mu być sobą. Carl Sharek, przypominając osiągnięcia jubilata, wysoko ocenił jego inicjatywę i kampanię w Stanach Zjednoczonych na rzecz ufundowania Domu Polskiego w Rzymie oraz wskazał, iż wykorzystując swoją pozycję w Departamencie Poczty, Zachariasiewicz przyczynił się w niemalym stopniu do wydania pamiątkowych znaczków z okazji Milenium Polski i Roku Kopernikowskiego. Jako prezes Polsko-Amerykańskich Klubów Artystycznych zaprotestował, gdy w nowo otwartym wówczas National Air and Space Museum przedstawiono podobiznę Kopernika z napisem „German Astronomer” i dzięki jego protestowi zmieniono napis na „Polish Astronomer”. Wspominając zasługi Władysława Zachariasiewicza, Koło Przyjaciół pamiętało też o roli, jaką w jego emigracyjnym życiu odgry-

wa jego żona, Adela, wierna towarzyszką życia.

Bankiet zaszczylicili obecnością m.in. byli amerykańscy ambasadorowie w Polsce: John Davis i John Scanlan z żonami, były kongresman L. Nedzi z żoną, były zastępca poczmistrza generalnego Jackie Strange oraz dyrektor biura Kongresu Polonii Amerykańskiej, płk Cas Lenard. Obecni byli także wszyscy prezesi miejscowych organizacji polonijnych. (CS)





# Forum uczonych polskich

Jak dotąd Stowarzyszenie Uczonych Polskich na Ukrainie (SUPU) jest pierwszą i jedyną zarejestrowaną przez Ministerstwo Sprawiedliwości Ukrainy (rejestracja 21 czerwca 2000 r.) organizacją w tym kraju, zrzeszającą Polaków pracujących na wyższych uczelniach. Jej celem jest sprzyjanie rozwojowi nauki polskiej na Ukrainie, jednoczenie uczonych pochodzenia polskiego i koordynacja ich działalności. W warunkach współczesnej Ukrainy jest to zadanie niesłychanie ważne, gdyż polska mniejszość narodowa ma bardzo nieznaczny odsetek wykwalifikowanych elit.

W dniach 25-26 listopada 2000 r. w Tarnopolu odbyła się konferencja robocza Stowarzyszenia „SUPU wobec problemów kultywowania tożsamości narodowej Polaków na Ukrainie”. Rozpoczynając obrady, dr hab. Henryk Stroński, prezes zarządu, przedstawił sytuację Stowarzyszenia w roku 2000 i plany działalności na najbliższą przyszłość. Stowarzyszenie Uczonych Polskich na Ukrainie ma swoje placówki w czterestu obwodach Ukrainy z ośrodkami w Bierdiańsku, Charkowie, Chmielnickim, Dniepropietrowsku, Kijowie, Kirowogradzie, Łucku, Ługańsku, Nieżynie, Odessie, Tarnopolu, Użhorodzie, Zaporozżu, Żytomierzu. W tym ostatnim, jak poinformowano, poczynione zostały kroki ku odseparowaniu się i założeniu osobnego polskiego towarzystwa naukowców ze swoim własnym statutem. Natomiast chęć założenia placówek SUPU zgłosiły środowiska polskie z kręgów naukowych Winnicy, Symferopola i Kamieńca Podolskiego.

Zarejestrowane dopiero przed kilkoma miesiącami, SUPU może się pochwalić imponującym dorobkiem, w skład którego wchodzi liczne publikacje, w tym też książkowe, członków Stowarzyszenia, udziału w konferencjach i sympozjach. Mówiąc o sytuacji ogólnej polskiej mniejszości narodowej na Ukrainie prezes Stroński zaznaczył, iż w chwili obecnej Polacy niestety nie dysponują w tym kraju znaczącą warstwą intelektualną, wobec czego zadaniem statutowym SUPU jest „wzmocnienie potencjału naukowego Polaków na Ukrainie”. Odnotowana również została korzystna zmiana stosunku mediów ukraińskich do

ogólnie pojętej „problematyki polskiej”. Odchodzą na dalszy plan zaszczości historyczne, a miejsce dominujące w wypowiedziach dziennikarzy coraz częściej zajmują polskie modele gospodarki rynkowej, plany integracji europejskiej z perspektywy polsko-ukraińskiej, plany strategicznej współpracy naszych krajów. Polska prasa na Ukrainie reprezentowana jest głównie przez „Gazetę Lwowską” i „Dziennik Kijowski”, poziom których, jak zaznaczył p. Stroński, znacznie się polepszył. Korzystnym może się wydać doświadczenie Polaków z Tarnopola, gdzie Towarzystwo Kultury Polskiej ma możliwość zamieszczać swoje komunikaty na łamach ukraińskiej gazety wojewódzkiej „Weczimij Ternopil” w ramach informowania o działalności miejscowych organizacji mniejszości narodowych.

Zasygnalizowane zostało zjawisko zmniejszenia zainteresowania w kraju sprawami Polaków, mieszkających na Wschodzie. Dość często tematy polonijne występują jedynie jako narzędzia walki politycznej, po które sięga się przede wszystkim w czasie kampanii wyborczych.

Działalność w ramach SUPU umożliwia nawiązanie kontaktów z placówkami naukowymi Polonii na Zachodzie. Ich doświadczenie w zachowaniu własnej tożsamości można będzie wykorzystać w warunkach ukraińskich.

Jednym z kluczowych tematów obrad w Tarnopolu był zbliżający się w 2001 r. spis ludności na Ukrainie. Ilu jest Polaków i osób pochodzenia polskiego na Ukrainie? To pytanie, na które w tej chwili nikt nie jest w stanie odpowiedzieć. Przypominano, że podczas spisu ludności 1989 r. polską narodowość podało 219 tys. obywateli Ukrainy. Nawiązując do tytułu książki jednego z założycieli Związku Polaków na Ukrainie (ZPU), St. Szalackiego „Jak trudno być Polakiem”, zaproszony jako gość obecny prezes organizacji Stanisław Kostecki powiedział, że wciąż wśród ludności polskiego pochodzenia Podola i dawnego wschodniego Wołynia istnieje problem przyznawania się do polskości. Stąd taki rozdźwięk między liczbą oficjalną a rzeczywistą. Na podstawie wstępnych badań SUPU i ZPU można obliczać polską ludność Ukrainy na ok.

2 mln. (sic!) - oznajmił mówca. Wobec tego jednym z głównych zadań Stowarzyszenia Polskich Naukowców w chwili obecnej jest aktywne włączenie się w działalność skierowaną na samouświadomienie Polaków na Ukrainie. Na tym zagadnieniu skoncentrowana była mowa wiceprezesa SUPU, prof. Tatyany Rudnickiej z Instytutu Socjologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. Podkreśliła ona raz jeszcze jako fachowiec, że stan obecny Polaków na Ukrainie jest terenem niezbadanym i potrzebującym wciąż nowych opracowań.

W czasie dyskusji zostały poruszone zagadnienia dotyczące różnych stron życia ukraińskich Polaków. Zaznaczono m.in., że wciąż pokutuje, zwłaszcza w Polsce, nieco wykrzywiony stereotyp sytuacji polskości w tym kraju. Kojarzy się ją przede wszystkim ze Lwowem, chociaż „lwowscy Polacy” stanowią zaledwie 12% całego polskiego ogółu Ukrainy. Niesłusznie zapomina się o terenach Podola, Żytomierszczyzny, gdzie Polacy w wielu regionach stanowią zwarte grupy ludności. Fakt, że ten żywioł polski uległ w znacznej mierze procesowi ukrajinizacji - w odróżnieniu od innych narodowości Ukrainy przeważnie rusyfikowanych - nie powinien pomniejszać zainteresowania tą społecznością w kraju. Uświadomienie narodowe Polaków Ukrainy, zwłaszcza w perspektywie zbliżającego się spisu ludności, powinno stać się zadaniem priorytetowym w działalności polskich uczonych - podkreślali dyskutanci.

Uczestnicy konferencji wysłuchali niezwykle interesującego komunikatu prof. Ludwika Wojsławskiego z Charkowa o polonikach w Bibliotece Naukowej im. Korolenki w Charkowie. Okazuje się, że zasoby polskie w księgozbiore tego wschodnioukraińskiego miasta wynoszą aż 20 tys. woluminów. Są to w znacznej mierze unikatowe wydawnictwa, z których najwcześniejsze datowane jest na XVI w. Wśród innych należy wspomnieć o najkompletniejszej kolekcji wydawnictw z drukarni sławnego ongiś na całą Rzeczpospolitą sanktuarium w Berdyczowie, a także niektóre dzieła Adama Mickiewicza wydane za jego życia.

Pięknym zakończeniem obrad było wykonanie przez doc. dr Tatianę Czernysz z Uniwersytetu Tarasa Szewczenki w Kijowie wierszy ks. Twardowskiego. Nie wiadomo, czy w brzmieniu oryginal-





nym, czy też w mistrzowskim przekładzie ukraińskim strofy poetyckie o głębokim sensie filozoficznym wywołały wzruszenie na sali.

Uzupełnieniem obrad był objazd niektórych historycznych miejscowości znajdujących się na terenie obecnego województwa tarnopolskiego. W Zbarażu uczestnicy konferencji odwiedzili stary zamek Wiśniowieckich, kształty którego stały się znane powszechnie w Polsce dzięki filmowej atrapie tej twierdzy z ekranizacji „Ogniem i Mieczem”. Ciekawym zabytkiem jest również barokowy kościół, w którym według podań książę Jarema miał zaprzysiąc obronę Rzeczypospolitej przed Kozakami. Świątynia od kilku lat jest przekazana do użytkowania miejscowym katolikom. Wnętrze kościoła ujawnia olbrzymie dewastacje i uświadania, ile należy jeszcze zrobić, żeby przywrócić

należytą powagę Domu Bożego. Ale najgorsze jest to, że niszczenie świątyni wciąż trwa - tym razem w dobrej wierze. Trudno bowiem pojąć gusty artystyczne prowadzących remont kościoła, którzy prawie całkiem otynkowali stare barokowe freski.

W Krzemieńcu uczestnicy konferencji odwiedzili kościół parafialny Św. Stanisława, jedyny - jak podkreślano - cały czas funkcjonujący kościół z dawnej diecezji łuckiej, dworek Słowackiego i budynki słynnych ongiś Aten Wołyńskich - Liceum Krzemienieckiego. Największe jednak wrażenie wywarło spotkanie i rozmowa z niezwykle interesującą krzemieńczanką, panią Ireną Sandecką. Wychowanka międzywojennego liceum w Krzemieńcu, absolwentka UJ, jest godną reprezentantką dawnej polskiej inteligencji kresowej.

Wielu z przybyłych z różnych krańców Ukrainy Polaków po raz pierwszy w życiu miało możliwość zwiedzić najsłynniejsze sanktuarium na Wołyniu - Ławrę Uspieńską w Poczajowie. Zaskoczeniem było jednak, że w fundowanej w XVIII w. przez hr. Potockiego cerkwi, podówczas bazylikańskiej, a od 1831 r. przejętej przez rosyjskie prawosławie, zgodnie z ogłoszeniem w języku rosyjskim solidnie wyeksponowanym w nawie bocznej, nabożeństwa nie mogą być odprawiane w intencjach katolików, a także - w jednym rzędzie - innowierców, samobójców i nie ochrzczonych.

Na zakończenie warto dodać, że następne takie spotkanie naukowców polskich na Ukrainie odbędzie się w Charkowie, dokąd uczestników zaprosił prezes tamtejszego ośrodka SUPU prof. Ludwik Wojślawski.

Włodzimierz Osadczy

# Krzemieniec

Szwajcaria Wołyńska, Ateny Wołyńskie, Krzemieniec... Malowniczo położony w dolinie Gór Miodoborskich, zachwycał swym pięknem artystów, poetów, malarzy. Historia jego to burzliwy okres najazdów tatarskich, później wojen kozackich i w końcu smutnych wydarzeń ostatniej wojny. Śladem tych wydarzeń są cmentarze. Sporo ich w tym mieście - kozacki, gdzie pozostało już tylko kilka charakterystycznych, prostoramiennych krzyży i gdzie niedawno postawiono pomnik; monastyrski, gdzie pochowani są profesorowie liceum; tunicki z grobem matki Juliusza Słowackiego - Salomei Słowackiej Bécu. Ciekawy i pięknie położony na górze Wołowiec jest też cmentarz katolicki. Założony w 1891 r. czynny jest do dzisiaj. Znajduje się tu pomnik ku czci pomordowanych w czasie okupacji Polaków oraz zbudowany w 1937 r. Pomnik Nieznanego Żołnierza. Jest jeszcze kirkut żydowski, położony amfiteatralnie, najstarszy na Wołyniu. Wszystkie one mówią o ludziach, którzy tu mieszkali, o nacjach, które przez wieki żyły obok siebie, o Polakach, Ukraińcach, Żydach. Cała historia miasta, które przeminęło.

W Krzemieńcu odnajdziemy mnóstwo innych jeszcze śladów przeszłości, tej świetnej i tej tragicznej. Nad miasto wznosi się góra Bona, na której stał niegdyś piękny zamek. Był niezdobyty aż do wojen kozackich, oparł się nawet najazdowi Batu-chana. I dopiero w 1648 r. Maksym Krzywonos obrócił go w ruinę, załogę w pień wyciął, a akta zamkowe wrzucił do studni. Pozostały z niego jedynie fragmenty murów i baszt. Wystarczyły one jednak, by karmić wyobraźnię urodzonego tutaj polskiego poety Juliusza Słowackiego:

*„Tam stoi góra, Bony ochrzczona imieniem  
Większa nad inne - miastu panująca cieniem;  
Stary - posępny zamek, który czołem trzyma,  
Różne przybiera kształty... „*

*J. Słowacki „Godzina myśli”*



Cerkiew Św. Mikołaja

fol. R. Granaszewski





Dworek Słowackich

fot. R. Granaszewski

Dzisiaj Krzemieniec jest jakby wyblakły, z odrapanymi murami, zwłaszcza jesienią sprawia przygnębiające wrażenie. W czasie deszczów potoki wody zamieniają miasto w jedną wielką kałużę, nieoświetlone ulice straszą dziurami. Starsi mieszkańcy mówią z sentymentem „za Polski” to i chodniki były, i latarnie. Teraz nie ma lamp, a zresztą gdyby nawet były, to i tak nie ma prądu. Za to wiosną i latem miasto wygląda pięknie. Przyroda sprawia, że wszystkie te mankamenty znikają. Krzemieniec zyskuje też na urodzie, gdy przyjeżdża do niego jakaś ważna delegacja. Wtedy mieszkańcy gorączkowo odmalowują fasady domów przy głównych ulicach, miejscami kładzie się nawet asfalt. Wszystko to, jak za dawnych czasów, atrapa, która za chwilę znika, a miasto wygląda jeszcze gorzej. Starych, zabytkowych budynków nikt nie remontuje, choć warto by ocalić resztki starej, pięknej zabudowy, której z roku na rok coraz mniej.

Krzemieniec to dla Polaków miejsce szczególne. Tu urodził się jeden z największych polskich poetów, działał Hugo Kołłątaj, tutaj powstało słynne Liceum Krzemienieckie. Również w nowszej historii odegrało rolę niebagatelną. We wrześniu 1939 r. Krzemieniec stał się miejscem ważnych wydarzeń. Mało kto wie, że właśnie tutaj tuż przed wyjazdem do Rumunii przebywał rząd polski. Gimnazjum Krzemienieckie stało się ostatnim miejscem jego urzędowania przed udaniem się na emigrację. I w końcu ważny i tragiczny rozdział II wojny światowej, kiedy to oprócz Niemców, również Ukraińcy stali się przyczyną nieszczęść Polaków tutaj mieszkających.

Po wojnie w Krzemieńcu pozostała tylko garstka naszych rodaków. Szacuje się, że ok. 200 osób. Niewiele przychodzi do kościoła, jedynie w niedzielę i święta jest trochę więcej. Nie ma już tej dawnej atmosfery, o której czytamy jeszcze w przedwojennej prasie. Liceum Krzemienieckie, obecnie Koledż Pedagogiczny, nie jest już ośrodkiem życia umysłowego. Ateny Wołyńskie przestały pełnić swą rolę, którą wyznaczył im jeszcze Tadeusz Czacki, wybierając w 1805 r. to miejsce na Gimnazjum Krzemienieckie. Inteligencji polskiej prawie tutaj nie ma. Część wymordowano w 1944 r. Na Górze Krzyżowej znajduje się obelisk upamięt-

nający śmierć zabitych przez faszystów profesorów Gimnazjum, a w kościele parafialnym wisi tablica z ich nazwiskami. Inni wyjechali, została garstka, która nie jest w stanie nadać ton życiu w tym mieście. Niestety, nie ma również inteligencji ukraińskiej, która by w godny sposób przejęła tę tradycję. Co prawda powoli Koledż przekształcany jest w Instytut - uczelnię wyższą, ale tak naprawdę nie ma w nim odpowiedniego zaplecza umysłowego ani materialnego. Cóż, na Ukrainie stale kryzys.

Polacy, którzy pozostali tutaj po wojnie, przez wszystkie lata mieli możliwość uczęszczania na msze. Kościół parafialny p. w. Św.

Stanisława jako jedyny na Wołyniu nie został zamknięty i stał się ostoją polskości. Nieoficjalnie prowadzone były lekcje języka polskiego, historii i religii. Gdy pojawiały się możliwości, założono Towarzystwo, a do Krzemieńca sprowadzono nauczyciela z Polski.



Liceum Krzemienieckie

fot. J. Dudek





Ruiny zamku

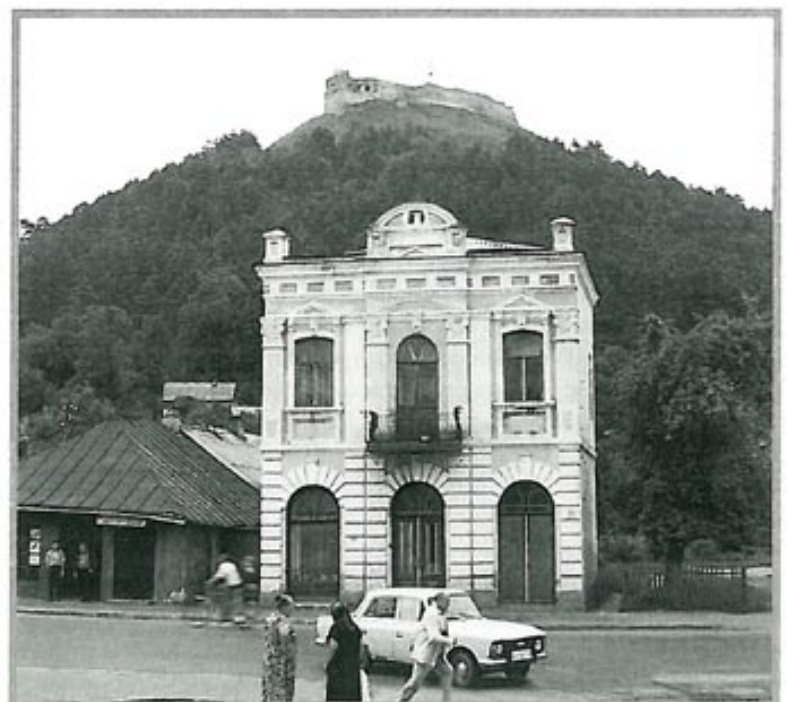
fol. J. Dudek

Towarzystwo Odrodzenia Kultury Polskiej w Krzemieńcu im. J. Słowackiego powstało w 1989 r. Inspiracją były obchody 180. rocznicy urodzin polskiego romantyka. Założone z inicjatywy Polaków krzemienieckich przy pomocy konsula, wspierane było też przez ukraińskiego poetę Dmytra Pawlyczkę. Pierwszym prezesem została Jadwiga Gustawska, pomysłodawczyni wystawy „Krzemieniec - miasto Słowackiego w malarstwie i fotografii”. Zawiera ona 60 obrazów i 100 fotografii o tematyce krzemienieckiej autorów współczesnych i z okresu międzywojennego. W latach 1991-1995 pokazywana była w wielu miastach Polski. Jeszcze teraz co jakiś czas powraca się do niej. Drugim prezesem TOKP był ksiądz Józef Szczerba. W 1992 r. zapoczątkował tradycję „Wrzesień jubileuszowy”. W czasie miesiąca poświęconego Słowackiemu odbywają się wystawy, konkursy, akademie. Trzeci prezes Eugeniusz Josyfiw zapoczątkował konkursy recytatorskie poezji Słowackiego wśród Towarzystw Polskich z całej Ukrainy. Odbyły się już cztery takie konkursy. Ostatni miał miejsce w zeszłym roku. Obecnie prezesem jest Emilia Szulgan, która jednak większość czasu spędza w Polsce, co uniemożliwia jej aktywne działanie. Jej obowiązki przejął więc wiceprezes Antoni Kamiński. Do Towarzystwa należy ok. 100 osób, aktywnie działa nieco ponad 20. Działalność Towarzystwa skupia się przede wszystkim na prowadzeniu zespołów tanecznych i chóru. W dwóch różnych grupach wiekowych tańczą w „Barwinkach” dzieci i młodzież z Krzemieńca. Choreografem jest Andrzej Meddecki. Wykonują oni polskie i ukraińskie tańce ludowe, tańce narodowe. Dorośli tworzą chór „Barwy” i śpiewają pod kierunkiem Sergiusza Dediu. Zespoły działają od 6 lat. W tym okresie wiele razy wyjeżdżały na konkursy do Polski, brały udział w festiwalach. Ostatnio występowały w Lwówku Śląskim, Bolesławcu i we Wrocławiu. Z inicjatywy TOKP działa też szkoła niedzielna. Na lekcje języka polskiego przychodzą do niej zarówno dzieci polskie, jak i ukraińskie. W związku z coraz częstszymi kontaktami polsko - ukraińskimi, wynikającymi z powiązań

rodziny, z chęci kształcenia w Polsce, wielu rodziców chętnie posyła dzieci do tej szkoły. Niestety warunki nauczania w niej są tragiczne. Szkoła mieści się w budynku, który był dawniej plebanią. Cały czas trwają spory o przejęcie w całości tego budynku przez kościół, w jego części mieści się bowiem Urząd Paszportowy. Nie można więc zacząć ani remontu, ani ewentualnie zbudować w tym miejscu nowego budynku. W szkole nie ma bieżącej wody ani toalety. Zimą konieczne jest palenie w piecu. W ramach oszczędności korzysta się więc tylko z jednego pomieszczenia. Przeciekający dach, sypiące się miejscami ściany, to niezbyt godne miejsce do nauki. Jeżeli dodamy do tego jeszcze braki prądu i lekcje przy świecach, być może romantyczne, ale zupełnie niewygodne, to podziwiać należy dzieci, że po całym dniu nauki w szkole chcą tu jeszcze przychodzić. Niestety, nie ma pieniędzy na poprawę warunków, a skoro istnieje taka potrzeba, szkoła musi istnieć, nawet w tej postaci. Tym bardziej, że wiele dzieci wyjeżdża potem na studia do Polski. Jest to dla nich szansa zdobycia lepszego wykształcenia, wiele myśli o pozostaniu w naszym kraju.

Towarzystwo pomaga przy organizowaniu imprez kulturalnych, odbywających się w Krzemieńcu. Z okazji świąt narodowych, jak 11 Listopada, 3 Maja organizuje zawsze uroczyste akademie, czasem udaje się nawet wypożyczyć salę w koledżu, zaprosić gości z zewnątrz i zaakcentować obecność Polaków w tym mieście. Uroczystości obchodzone są też święta religijne. W okresie Bożego Narodzenia dzieci ze szkoły niedzielnej występują w kościele z jasełkami.

Rok 1999 r. był Rokiem Juliusza Słowackiego. Patronat nad nim objął premier Jerzy Buzek. W Krzemieńcu z tej okazji odbyły się uroczystości, koncerty, wystawy. Zorganizowano konferencję naukową studentów polskich i ukraińskich, poświęconą twórczości Juliusza Słowackiego, na plener malarski zjechali artyści z Polski i Ukrainy. W 190. rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego przyjechali do Krzemieńca ministrowie kul-



Góra Bony

fol. R. Ganaszewski





tury Polski i Ukrainy. Kazimierz Michał Ujazdowski i Bohdan Stupka spotkali się przed dworkiem Słowackich. Dworek ten mieścił przez lata bibliotekę miejską. Teraz ma tu powstać muzeum naszego wieszca. Niestety, budynek jedynie z zewnątrz robi dobre wrażenie, w środku jest bardzo zdewastowany. Minister Ujazdowski po wizycie w nim obiecał, że do września przyszłego roku zostanie wyremontowany.

Chociaż Krzemieniec nie tętni już tak jak dawniej życiem artystycznym i kulturalnym, są tutaj osoby, które w miarę możliwości starają się podnieść z ruin życie duchowe miasta. Praca ich doceniona została przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, odznaczono je medalem „Zasłużony Działacz Kultury”. Są to panie Margierita Giecewicz, Jadwiga Gusławska i Tamara Sienina.

Margierita Giecewicz to postać zasługująca na szczególną uwagę. Przez 36 lat pracowała w Krzemienieckim Muzeum Krajoznawczym, gdzie w latach 1968-1996 pełniła funkcję kustosa i naukowego pracownika działu Juliusz Słowackiego. Organizowała liczne wystawy, poświęcone osobie poety, opublikowała szereg artykułów. Jest również tłumaczką listów Słowackiego do matki i wierszy. Zbiorek poezji Słowackiego w jej tłumaczeniu „Jeśli tam będziesz” był opublikowany najpierw w Krakowie w wydawnictwie UJ, potem w Lublinie. W 1998 r. wydano jej własne wiersze w zbiorku pt. „Przestrzenie”. Po przejściu pani Margierity na emeryturę jej obowiązki w dziale Słowackiego Muzeum w Krzemieńcu przejęła Tamara Sienina. Również poetka. W roku jubileuszowym Słowackiego przygotowała zbiorek wierszy, artykułów i referatów naukowych, napisanych przez krzemieńczan, poświęconych osobie wielkiego romantyka. Są w nim też jej utwory i sztuka sceniczna.

Najbardziej barwną postacią zasłużoną dla kultury polskiej jest pani Irena Sandecka. Starsza już pani, jednak w świetnej kondycji fizycznej, jest skarbnicą wiedzy o Krzemieńcu i jego mieszkańcach. Chętnie i barwnie opowiada o wydarzeniach obecnych i tych sprzed lat. Z jej opowieści widać ogromną miłość do miejsca, w którym mieszka, nieustający zapał, by jak najwięcej z tego wszystkiego przekazać potomnym. Dlatego też pani Irena często oprowadza wycieczki po Krzemieńcu. W swoich wspomnieniach wraca do tragicznych spraw polsko-ukraińskich, które tu na Wołyniu pozostały w pamięci bardzo wielu osób - nie tylko Polaków, ale i Ukraińców. Jest gorącą rzeczniczką zbadań tych wydarzeń, bo tylko ich wyjaśnienie umożliwi dobre stosunki obu narodów. Pani Irena przez lata zajmowała się uczeniem języka polskiego, historii Polski i religii. Młodzież z Krzemieńca, studiująca obecnie w Krakowie, Warszawie czy Lublinie to uczniowie pani Sandeckiej. Przez jej dom, dawny dom słynnego botanika, Wilibalda Bessera, przewijają się wszyscy, którzy chcą mieć kontakt z polsnością. Za swoją działalność została odznaczona medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Jest jeszcze sporo innych osób, które warto byłoby opisać. Są wśród nich tacy, którzy mogliby stać się kontynuatorami intelektualnych, artystycznych tradycji Krzemieńca. Niestety, nie chcą lub nie mają takiej możliwości. Z przykrością stwierdzić trzeba, że środowisko polskie w Krzemieńcu jest podobne do innych polskich środowisk za granicą. Skłócone, często wręcz wrogie, nie daje możliwości ludziom, którzy nie chcą zniżać się do wewnętrznych rozgrywek. Ciężkie warunki życia sprawiają, że czasami po prostu jest oplatane bycie Polakiem, a to ma niewiele wspólnego z kulturą.

Joanna Dudek

## „Wołyń” na Wołyniu

Po prezentacji mojej wystawy fotografii z lat 1918-1939 pt. „Wołyń - ocalić od zapomnienia” w Domu Polonii w Warszawie (lipiec - sierpień 1997) i w Bibliotece Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie (grudzień 1997 - styczeń 1998 wraz z wydanym albumem pod tym samym tytułem) staraniem Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia w Warszawie, Towarzystwa Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej oraz Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Ośrodek Wschodni w Lublinie - coraz mocniej odczuwałem pragnienie pokazania tych fotografii społeczeństwu na terenie dawnego Wołynia. Miałem także wrażenie, że w ten sposób wypełnię niepisany testament Adama Juliana Łukaszewskiego, autora większości zdjęć, który, będąc instruktorem przysposobienia rolniczego w Wołyńskiej Izbie Rolniczej w latach 1931-1935, amatorsko zajmował się

fotografowaniem pięknej Ziemi Wołyńskiej. Przed śmiercią w 1973 roku w Krakowie przekazał zdjęcia oraz notatki i korespondencję osobistą, związaną z Wołyniem, do Biblioteki Jagiellońskiej.

Czy ja, tam urodzony i mieszkający do 16 roku życia, a pozbawiony przez 50 lat możliwości odwiedzania znajomych zakątków, mogłem nie tęsknić do Ziemi Wołyńskiej i nie zareagować na dziesięciolecie kłamliwej propagandy sowieckiej o rzekomym niszczeniu dóbr i prześladowaniu ludności na tej ziemi w okresie II Rzeczypospolitej. Los mi sprzyjał, gdyż przy pomocy działacza polskiego w Kowlu, p. Anatola Sulika, kserokopie 320 zdjęć umieszczone na 70 planszach pokazane zostały na Wołyniu. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo przeżywałem pierwsze otwarcie mojej wystawy w Kowelskim Muzeum Historycznym 20 maja 1998 r., w którym udział wzięli liczni przedstawiciele

władz miejskich, korespondenci miejscowych gazet oraz telewizji. Doskonały wykład, przedstawiający historię Kowla w okresie II Rzeczypospolitej, wygłoszony przez dyrektora Margarytę Matwijczuk, wprowadził zebranych w atmosferę tamtych lat, ważnych dla rozwoju całej Ziemi Wołyńskiej. Węzeł kolejowy w Kowlu decydował o sprawności komunikacyjnej województwa wołyńskiego i przyległych do niego regionów. (Musiałem sprostować jedynie stwierdzenie, że w okresie tym ludność mogła uczyć się języka ukraińskiego tylko prywatnie, lecz pani Margaryta oświadczyła, że taką informację zamieszczają obecnie wydawane publikacje naukowe. Przeczytałem to sam w wydanej w 1996 roku książce o historii Kamienia-Koszyrskiego). Wzruszenie pozwoliło mi tylko przypomnieć o zgodnym wówczas sąsiedztwie Polaków i Ukraińców, któremu sprzyjała polityka prowadzona przez wojewodę Henryka Józewskiego (1928-1938) oraz wyrazić pragnienie, żeby ono powróciło. Przeprowadzone następnie





rozmowy z działaczami, wzmianki o wystawie w miejscowej telewizji, prasie i „Dzienniku Kijowskim”, wpisy do księgi pamiątkowej, utwierdziły mnie w przekonaniu, że działalność na tym polu jest potrzebna i warto ją rozwijać w interesie obu naszych narodów oraz w celu podniesienia ducha pozostałych tam Polaków, często doświadczonych ciężko w całym okresie sowieckiej dominacji.

Zachęcony, postanowiłem pokazać wystawę w Równem, mieście, w którym upłynęła moja młodość. I znów znalazłem zrozumienie i serdeczny stosunek dla tej sprawy u p. Walentyny Daniliczewej i dyrektora Muzeum Krajoznawczego w Równem, p. Muszyrowskiego. Nie tylko sama wystawa została wspaniale wyeksponowana, lecz dodatkowo w licznych gablotach znalazły się polskie książki oraz dokumenty i pamiątki z lat przedwojennych. Sala muzeum z trudem pomieściła przybyłych na otwarcie wystawy 13 października 1999 r. przedstawicieli władz miejskich, parafian z ks. dziekanem Władysławem Czajką, członków Towarzystwa Kultury Polskiej w Równem z p. Janiną Dołgich, miejscowych działaczy kultury, redaktorów prasy i reporterów telewizji. Po ciekawym i rzeczowym zapoznaniu zebranych z historią Wołynia przez p. Daniliczewą, opowiedziałem niektóre przeżycia zapamiętane z Równego, które opuściłem na zawsze w 1943 roku, wywieziony do Niemiec na roboty przymusowe. Zwróciłem uwagę na duże zaangażowanie międzywojennego pokolenia w odbudowę zniszczeń z okresu zaborów i pierwszej wojny światowej oraz stworzenia nowoczesnych metod pracy w rolnictwie, przemyśle, administracji w ciągu zaledwie 20 lat, mimo kryzysu światowego w latach 30. Zdjęcia prezentowane na wystawie pokazują tylko cząstkę tego dorobku, dzięki pasji fotografa-

amatora Adama Łukaszewskiego, brak natomiast zdjęć obrazujących dynamicznie rozwijającą się gospodarkę i kulturę w latach 1936-1939, ponieważ autor zdjęć wyjechał z Wołynia.

W maju 2000 roku przekazałem wystawę Muzeum Krajoznawczemu w Krzemieńcu, którego dyrektor p. H. O. Bakalec obiecała ją zaprezentować. Niestety, nie udało mi się dowiedzieć, kiedy nastąpi jej otwarcie. Wystawa była czynna od 20 czerwca do 15 lipca i zdążyłem jedynie zrobić kilka zdjęć z ekspozycji przed jej rozebraniem. Szkoda również, że nie zrobiono wystawie odpowiedniej promocji i nawet nie powiadomiono o niej p. Ireny Sandeckiej, wieloletniej działaczki w Towarzystwie Kultury Polskiej, założonym przy pomocy p. Dmytra Pawlyczko, obecnego ambasadora Ukrainy w Polsce.

Kolejnym etapem wędrowki mojej wystawy stał się Łuck, stolica przedwojennego województwa wołyńskiego. Tam też najwięcej fotografii o różnorodnej tematyce zrobił Adam Łukaszewski, pracując w nim w latach 1931-1935 i udzielając się aktywnie w działalności społecznej m.in. w Związku Harcerstwa Polskiego. Uroczyste otwarcie wystawy 7 listopada 2000 r., dzięki staraniom p. Grzegorza Rolingera, prezesa Stowarzyszenia Kultury Polskiej w Łucku, przeszło moje najśmielsze marzenia. Udział w nim wzięło bowiem szerokie grono miejscowych władz oraz działaczy na niwie kultury, zaś w związku ze zbliżającym się Świętem Niepodległości Polski piękny koncert polskich pieśni patriotycznych i ludowych dał zespół muzyczno-okalny „Życzenie”. W podniosłej, ciepłej atmosferze wygłoszono wiele przemówień związanych z tematyką wystawy, zaś moje podsumowanie, że w okresie dwudziestolecia międzywojennego więcej zdołano odbudować zabytków oraz podnieść gospodarkę i kulturę na Wołyniu do europejskiego poziomu niż przez 50 lat po wojennych - przyjęto z aprobatą.

W chwili, gdy piszę te wspomnienia, wystawa jeszcze trwa i, jak się dowiaduję, jest licznie odwiedzana przez młodzież szkolną i studentów, a także pamiętających te czasy mieszkańców Łucka, którzy z rozrzwinięciem oglądają fotografie znajomych obiektów i pejzaży. Co dalej z wystawą... Pragnę bardzo, żeby pozostała na Wołyniu i dokumentowała prawdziwą historię i życie Wołyniaków, odwiedzając także pozostałe miejscowości. Może przyczyni się to również do zgodnego współżycia Polaków i Ukraińców w następnych latach.

Tadeusz Wawrzonek



Od lewej: G. Rolinger, W. Daniliczewa i autor wystawy





# Polsko-węgierskie więzi w X-XVI wieku

Ostatnie lata obfitowały w okrągłe rocznice, dowodzące prawdziwie wielkiej przyjaźni polsko-węgierskiej, o czym naturalnie nie mogła zapomnieć największa i najstarsza organizacja polska na Węgrzech - Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema. W 1998 r., kiedy Stowarzyszenie obchodziło swoje 40-lecie, całe Węgry uroczysto świętowały 150-lecie walk o niepodległość, w których to właśnie wielce zasłużył się nasz patron - generał Józef Bem, uznany w kraju między Cisą i Dunajem za jednego z największych bohaterów narodowych i popularnie zwany „Ojczulkiem Bemem”. Z okazji węgierskiej Wiosny Ludów Stowarzyszenie nasze zorganizowało sympozjum historyczne z udziałem polskich i węgierskich historyków, zajmujących się tym okresem i udziałem przeszło 4 tysięcy ochotników polskich w walkach Węgrów przeciwko znienawidzonym Habsburgom. W rok później, m.in. przy poparciu finansowym Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, wyszła wydana przez Stowarzyszenie Bema, dwujęzyczna książka „Pod wspólnym sztandarem (1848-49). Polacy w węgierskiej Wiosnie Ludów”. We wrześniu 1999 r. minęło 60 lat od momentu najazdu hitlerowców na Polskę i wybuchu drugiej wojny światowej. Dla nas, przedstawicieli Polonii i Polaków na Węgrzech, była to przede wszystkim data zaistnienia dowodu rzeczywistej przyjaźni narodu węgierskiego dla Polski. Węgry, będące oficjalnie sprzymierzeńcem Hitlera, otworzyły swe granice dla prawie 140 tysięcy polskich uchodźców cywilnych i wojskowych, którzy znaleźli tu warunki do legalnego życia, pracy i nauki przez cały okres wojny. Setki polskich żołnierzy przy cichym poparciu władz węgierskich mogły się przedostać na Zachód do for-

mującego się wojska polskiego. I ta data stała się kolejną okazją do zorganizowania przez „Bema” konferencji naukowej, poświęconej 60. rocznicy uchodźstwa polskiego na Węgrzech. A mieliśmy do tego pełne prawo, jako że Stowarzyszenie nasze założone zostało właśnie przez byłych uchodźców wojskowych z tamtych czasów. Co prawda nikt z nich nie dożył już tej rocznicy, ale w konferencji naszej, poza historykami z Polski i Węgier, wzięły udział osoby bezpośrednio związane z uchodźstwem - nasi wielcy przyjaciele z Polski. Mam tu na myśli Barbarę Czerwińską, bliską współpracownicę dr. Józsefa Antalla seniora, pracownika Węgierskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zajmującego się opieką nad uchodźcami cywilnymi; wybitną tłumaczkę literatury węgierskiej Camillę Mondral, pracującą wówczas w konspiracji; Jana Stolarskiego, który jako wojskowy wojnę spędził w obozie wojskowym w Vámosmikola; Danutę Jakubiec, córkę pułkownika Jakubca i uczennicę jedyne legalnie działającego w czasie wojny na kontynencie europejskim polskiego gimnazjum w Balatonboglár oraz Tadeusza Olszańkiego, również ucznia szkoły w Balatonboglár.

Rok dwutysięczny natomiast na Węgrzech obchodzony był jako rok tysiąclecia państwa węgierskiego, a dla nas, Polonii, jako rok tysiąclecia kontaktów polsko-węgierskich, z której to okazji zorganizowaliśmy konferencję milenijną poświęconą stosunkom polsko-węgierskim od X do XVI wieku. Było to przedsięwzięcie ogromne. Pomysłodawcy - Klub Polonia w Székesfehérvárze (największy i najstarszy oddział Stowarzyszenia Bema) i tamtejszy Samorząd Mniejszości Polskiej myśleli o wciągnięciu w to całej Polonii. Niestety, szybko oka-



Uczestnicy konferencji





zało się, że było to tylko marzenie. Najważniejszy podobno organ, który z urzędu powinien reprezentować Polonię - Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej, kiedy okazało się, że finansowo również powinien wspomóc zamierzenie, wycofał się z wcześniejszych obietnic. Na szczęście inni nie. Wielomiesięczne przygotowania, wytrwała praca niewielkiej grupki ludzi reprezentujących poza samymi pomysłodawcami centralę Bema, Samorząd Polski na Zamku Budańskim, Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej, Stowarzyszenie św. Wojciecha, Polską Parafię Personalną i Samorząd Mniejszości Polskiej w Esztergomie przyniosły wspaniały efekt. 19-21 października odbyła się trzydniowa sesja naukowa, dowodząca obecności polskiej na ziemi węgierskiej od 1000 lat. Patronat nad nią objęli prezydenci obu krajów Aleksander Kwaśniewski i Ferenc Mádl, prezesi Polskiej i Węgierskiej Akademii Nauk Mirosław Mossakowski i Ferenc Glatz, ambasador RP w Budapeszcie Grzegorz Łubczyk, burmistrz miasta wojewódzkiego Székesfehérvár Tihámér Warvasovszky, marszałek Sejmiku Województwa Fejér László Fertő i burmistrz Samorządu na Zamku Budańskim Gábor Tamás Nagy.

Zgodnie z naszym polskim zwyczajem impreza zainaugurowana została uroczystą Mszą św. w naszym jedynym na Węgrzech, konsekrowanym przed 70 laty kościele - Polskiej Parafii Personalnej. Zamiast kazania ks. Maciej Józefowicz wygłosił bardzo interesujący wykład o św. Kindze, córce króla Béli IV i żonie księcia Bolesława Wstydlwego. A po południu, po obejrzeniu polskich pamiątek na Zamku Budańskim, w gmachu Fundacji Węgierskiej Kultury ambasador RP Grzegorz Łubczyk dokonał otwarcia wystawy zorganizowanej przez Samorząd Polski na Zamku Budańskim, a poświęconej patronowi Polonii węgierskiej, wybitnemu królowi Węgier w latach 1077-1096, św. Władysławowi. Był on synem króla Béli I i polskiej księżniczki, córki króla Mieszka II, a siostry Kazimierza Odnowiciela. Osobę króla przybliżył licznie przybyłym na wystawę dr Ryszard Grzesik z Polskiej Akademii Nauk z Poznania. (O świętym Władysławie i jego wieku w historiografii polskiej mówił szczegółowo na sympozjum w Székesfehérvárze).

Twórcami wystawy, czynnej do 17 listopada, byli dr Tibor Rémiás z Muzeum im. Otto Hermana w Miskolcu i István Kerékgyártó, pracownik naukowy Węgierskiego Instytutu Kultury. W jej części historycznej znalazły się, m.in. egzemplarze starej broni i biżuterii, królewskie „pieniądze”, stare księgi, majolikowa herma Władysława, którą wykonał artysta rzeźbiarz Barna Búza i wypożyczony z Muzeum Narodowego, z pewnością najcenniejszy i najpiękniejszy eksponat wystawy, tzw. zagrzebski płaszcz koronacyjny w kolorze błękitnoziółtym. Na część współczesną złożyły się prace artystów plastyków polskich i węgierskich oraz rysunki dzieci, przedstawiające tego wybitnego króla-rycerza powstałe podczas Środkowoeuropejskiego Pleneru Artystycznego oraz milenijnego konkursu „1000 lat w Europie” ogłoszonego przez Dziecięcą Fundację Artystyczną Barcsy. Po otwarciu wystawy nastąpiła jeszcze jedna piękna uroczystość. Ambasador w imieniu ofiarodawców Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP, Warszawskiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej im. Józsefa An-



talla i Stowarzyszenia „Boglarzczy” przekazał najbardziej zasłużonym działaczom polonijnym i organizacjom medale „Tysiąc lat przyjaźni polsko-węgierskiej”.

W Székesfehérvárze - mieście 37 koronacji i 15 pogrzebów królewskich, założonym jeszcze przez księcia Gézę, ojca św. Stefana, odbyła się konferencja historyczna z udziałem wybitnych historyków polskich i węgierskich, zajmujących się tematyką powiązań Polski i Węgier od początku powstania ich państwowości do klęski pod Mohácsiem. Tam w bitwie z Turkami poległ ostatni król Węgier z rodu Jagiellonów - Ludwik II i kwiat rycerstwa polskiego, przybyłego z odsieczą. Właśnie na temat panowania tego ostatniego króla, jak również jego ojca Władysława II Jagiellończyka, najstarszego syna Kazimierza Jagiellończyka i bratanka pierwszego Jagiellończyka na tronie węgierskim, Władysława Warneńczyka, wygłosił ciekawy referat prof. dr Krzysztof Baczkowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego. O pierwszej unii personalnej Polski i Węgier w okresie panowania w obu naszych krajach Ludwika Wielkiego, w Polsce zwanego Węgierskim i Władysława Warneńczyka mówił emerytowany profesor Uniwersytetu im. Loránda Eötvösa, György Székely. Tematem wykładu znanego polskiego dziennikarza i pisarza historycznego Zbigniewa Świącha były hipotezy i fakty dotyczące życia i śmierci polskiej królowej z rodu Andegawenów - św. Jadwigi (córki Ludwika Węgierskiego i wnuczki Elżbiety Łokietkówny) oraz Władysława Warneńczyka, pierwotnego syna męża Jadwigi, Władysława Jagielly z jego trzeciego małżeństwa. Interesujące wiadomości na temat Polaków na biskupstwach węgierskich w XV wieku przekazał w swym referacie młody naukowiec z Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Stanisław Sroka. Dr Károly Kapronczay, dyrektor Biblioteki i Archiwum w Muzeum Historii Medycyny im. Semmelweisa opowiedział natomiast o niezwykle bogatych polsko-węgierskich kontaktach lekarskich w okresie średniowiecza i renesansu.

O początkach węgiersko-polskich kontaktów w dobie kształtowania się państwowości w obu krajach mówiła prof. dr Katalin Szokolay, zaś prof. dr Áron Petneki o roli Krakowa dla Węgrów do połowy XVI wieku. Czym dla Polski były wzięte w zastaw miasta spiskie: „ciemniem” czy „brama”? - na to py-





tanie starał się odpowiedzieć znany doskonale w kołach Polonii węgierskiej dr Mieczysław Wieliczko, autor książki „Polacy na Węgrzech”. Na pewno miłą niespodzianką wśród tak dostojnego grona referentów było wystąpienie studentki filologii klasycznej i polskiej Uniwersytetu im. Loránda Eötvösa w Budapeszcie, Noémi Petneki, która w twórczości polskiego humanisty i poety piszącego po łacinie, Klemesa Janickiego, dopatrzyła się reakcji na klęskę pod Mohácssem.

Interesujący referat o polsko-węgierskich tradycjach sakralnych i ich dzisiejszej interpretacji wygłosił dr Imre Molnár.

W przerwie konferencji zarówno dostojne grono wykładowców, jak i licznie przybyłych przedstawicieli Polonii z Budapesztu i innych miejscowości oraz zainteresowani tematem Węgrzy zwiedzili miasto, w tym miejsce pamięci narodowej, czyli miejsce, gdzie znajdowała się wybudowana jeszcze przez króla, św. Stefana, wspaniała bazylika p. w. Marii Dziewicy, całkowicie zniszczona w czasie 144-letniego panowania tureckiego. Wiadomo, że w niej odbyła się w 1060 r. koronacja króla Béli I i jego żony - siostry Kazimierza Odnowiciela, ich syna, króla św. Władysława w 1077 r., Ludwika Węgierskiego w 1342 r., Władysława Warneńczyka (I. Ulászló) w 1440 r., syna Kazimierza Jagiellończyka Władysława II (II. Ulászló) w 1490 r. i aż dwukrotnie w 1508 i 1516 r. jego syna Ludwika Węgierskiego. Tu odbył się ślub króla Andrása III z Fenną, córką księcia kujawskiego Ziemomysła; Karola Roberta Andegawerskiego najpierw z Marią Cieszyńską, córką księcia śląskiego Kazimierza, a następnie w 1320 r. z Elżbietą Łokietkówną; króla Jana Zapolyi z Izabelą, córką Zygmunta Starego. Tu pochowani zostali Maria Cieszyńska i Ludwik Węgierski.

Jedynym obecnie widocznym śladem polskości jest znajdująca się przy jednej z głównych ulic dzisiejszego Székesfehérváru popiersie króla św. Władysława, który z racji matki Polki i polskiego wychowania został wybrany na patrona tutejszej Polonii.

Mówiąc o wczesnych kontaktach polsko-węgierskich nie można było pominąć Esztergomu, pierwszej stolicy Węgier i Wyszehradu, których zwiedzenie stało się również ważnym programem trzydniowego cyklu imprez milenijnych. Zasluga to tutejszego Samorządu Mniejszości Polskiej. Nie zachowały się tutaj prawie żadne przedmioty zabytkowe, świadczące o kontaktach z Polakami w okresie średniowiecza i renesansu. Na takowe wskazują głównie notatki historyków. Z nich wiadomo, że arcybiskupem Esztergomu był w latach 1474-79 Polak ze śląskim rodowodem, że bliskie kontakty łączyły królewicza Zygmunta Jagiellończyka, późniejszego króla Polski Zygmunta Starego z arcybiskupem Esztergomu, kard. Tamássem Bakóczem, którego zachowana do dzisiaj słynna renesansowa kaplica stała się wzorem dla Kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu. Na ścianie obecnej bazyliki znajduje się ufundowana w 1997 r. przez Stowarzyszenie św. Wojciecha tablica dla uczczenia 1000-lecia męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, patrona archidiecezji Esztergom-Budapeszt i Gniezna. Po zwiedzeniu zachowanych do dzisiaj pozostałości starego zamku, siedziby królewskiej, złożyliśmy również wieńce przy wzniesionym w 1933 r. popiersiu króla Jana III Sobieskiego, który stojąc na czele wojsk polskich odniósł najpierw zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem, następnie pod Parkanami, aby w 1683 r. wyprzeć ich z Esztergomu.







W Wyszehradzie, będącym ostatnim już etapem imprezy, gdzie niemal na nowo wznoszony jest obecnie pałac królewski, wybudowany niegdyś przez króla Karola Roberta Andegawerskiego, męża Elżbiety Łokietkówny, gdzie wychowywał się m.in. król Węgier i Polski, Ludwik Węgierski, z czasów którego zachowała się ozdobna studnia i gdzie częstym gościem był król Kazimierz Wielki, mieliśmy możliwość obejrzeć miejsce słynnych zjazdów z udziałem króla Karola Roberta, króla Czech Jana Luksemburczyka i króla Polski, Kazimierza Wielkiego. W 1335 r. Jan Luksemburski zrzekł się roszczeń do korony polskiej, a w 1339 r. ułożono plan przyszłej polsko-węgierskiej unii personalnej, zakładającej w razie śmierci Kazimierza Wielkiego - o ile nie pozostawi po sobie potomka męskiego - dziedziczenie korony przez Karola Roberta i jego potomków. Nawijając do tych zjazdów tu w 1991 roku spotkali się prezydenci Węgier, Czech i Polski - Árpád Göncz, Vaclav Havel i Lech Wałęsa, by podpisać układ o współpracy trzech państw.

W zachowanej do dziś, co prawda już tylko w ruinach, wybudowanej jeszcze przez króla Béłę IV (ojciec św. Kingi i błogosławionej Jolanty), twierdzy przechowywana była od 1370 r. polska korona. Imprezy towarzyszące samej konferencji uświadomiły jej wszystkim uczestnikom faktyczne istnienie silnych powiązań między Polską i Węgrami od prawie 1000 lat.

Zorganizowanie tak ważnej dla nas uroczystości możliwe było tylko dzięki sponsorom: Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”, węgierskiemu Ministerstwu Obrony Narodowej, Ministerstwu Dziedzictwa Kultury Narodowej, Zgromadzenia Województwa Fejér, Fundacji Mniejszości Narodowych i Etnicznych RW, Instytutowi Kultury Węgierskiej, Samorządowi na Zamku Budańskim, Samorządowi miasta Esztergom, Centrum Kultury „Dom Przyjaźni” województwa Fejér w Székesfehérvárze, Fundacji Narodowego Banku Węgierskiego dla Dobra Publicznego i wreszcie Samorządowi miasta Székesfehérvár na prawach wojewódzkich.

Obecnie najważniejszą dla nas sprawą jest wydanie wygłoszonych referatów w książce dwujęzycznej. Mamy nadzieję, że i tym razem uda nam się uzyskać pomoc sponsorów.

„Uważam, że sama konferencja była bardzo dobrze pomyślana pod względem tematycznym i dlatego chętnie wzięliśmy w niej udział - powiedział nam prof. dr Krzysztof Baczkowski. Wygłoszone na niej referaty miały charakter nie tylko ściśle naukowy, syntetyczny, ale i popularyzatorski i dlatego trafiały do audytorium złożonego nie tylko z naukowców, ale i ludzi, których na co dzień wcale historia nie interesuje. Rzeczywiście każdy mógł z nich skorzystać. Dla mnie osobiście przyjemnością było patrzeć na wielu słuchaczy, którzy specjalnie przyjechali do Székesfehérváru z Budapesztu i innych miejscowości Węgier, niejednokrotnie nawet zwalniając się na ten dzień z pracy. Natomiast imprezy towarzyszące samej konferencji, a myślę tu o pięknej wystawie, wycieczkach do Esztergomu i Wyszehradu, nie tylko wzbogaciły wiedzę zaczerpniętą z referatów, ale i przyczyniły się do integracji środowisk polonijnych na Węgrzech. I o to chyba chodziło organizatorom. A nam, Polakom przybyłym z ojczyzny, spotkania te uświadomiły prężność, aktywność i patriotyzm tutejszej Polonii. My, naukowcy uświadomiliśmy też sobie, że w przyszłości tutejsi Polonusi jako ludzie dwujęzyczni, mogą być ważnym łącznikiem między polskim i węgierskim środowiskiem naukowym, a tego typu spotkania czy konferencje mogą stanowić pomost między nauką polską i węgierską. Mnie konferencja ta zmobilizowała do prowadzenia dalszych badań na płaszczyźnie kontaktów polsko-węgierskich, bo okazuje się, że i tu są jeszcze białe plamy.

Uczestniczyłem już w wielu konferencjach naukowych w kraju i za granicą. Z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że zorganizowaliście ją doskonale. I za to, jak również za niezwykłą wprost gościnność dziękujemy z całego serca. I jeszcze raz gratulujemy i pomysłowi, i doskonałej organizacji.

Alicja Nagy

## „Comunita Polacca” w Rzymie

W 2000 r. Stowarzyszenie MAC Multietnica Associazione Culturale, działające w Rzymie, zmieniło nazwę na „Comunita Polacca”. W skład Zarządu Stowarzyszenia weszli prezes Teresa Dąbrowa, zastępca Tadeusz Krzysztofiak, sekretarz Katarzyna Sowicka, skarbnik Anna Ostalska.

Działalność i statut pozostały niezmiennie, w związku z czym, tak jak w latach ubiegłych Stowarzyszenie prowadzi działające cały rok centrum. Na spotkania, odbywające się raz w tygodniu pod kierunkiem 9 stałych operatorów, przychodzi tu 20-30 osób, raz w miesiącu przyjmuje lekarz medycyny ogólnej i sądowej. Odbywają się również lekcje języka włoskiego dla początkujących i zaawansowanych.

Co tydzień wspólnie ze Stowarzyszeniem „NO. DI.” Nostri Diritti (Nasze prawa) przy siedzibie Caritasu nasz operator prowadzi punkt informacyjny dla kobiet polskich. Przy Stowarzyszeniu działa też nieprzerwanie okienko, które:

- udziela informacji w zakresie przepisów, dotyczących pobytu i pracy we Włoszech oraz ustawodawstwa włoskiego; dla każdego dostępne jest archiwum ustaw i dekretów prawnych dotyczących imigracji,

- pomaga w przygotowaniu odpowiednich dokumentów niezbędnych np.: do legalizacji pobytu, połączenia z rodziną i zalegalizowania pobytu współmałżonka i dzieci, rejestracji w Urzędzie Zatrudnienia, kontraktu o pracę, rejestracji w Urzędzie Meldunkowym, wpisu do narodowej służby zdrowia, otrzymania obywatelstwa włoskiego i wiele innych,
- udziela porad w zakresie opieki zdrowotnej, socjalnej - INPS (odpowiednik naszego ZUS-u), warunków emerytalnych, inwalidzkich, zasiłków rodzinnych, macierzyńskich itp. dla obcokrajowców zamieszkałych we Włoszech,
- udziela informacji na temat ubezpieczeń prywatnych,
- służy pomocą tłumacza.

Ważnym punktem pracy Stowarzyszenia jest prowadzenie poradni prawniczej, zajmującej się sprawami cywilnymi, karnymi i administracyjnymi. Można tu uzyskać fachową poradę polskiego lekarza ogólnego i medycyny sądowej oraz ginekologa, ortopedy, neurologa, pediatry, psychiatry, jak również pomoc w skontaktowaniu się z placówkami diagnostycznymi. Prowadzimy też doradztwo finansowo - podatkowe, a polski ekspert





- członek naszej organizacji - przygotowuje deklaracje podatkowe. Organizujemy pomoc dla samotnych pań w zaawansowanej ciąży oraz dla matek samotnie wychowujących dzieci. Dzięki kontaktom z instytucjami charytatywnymi, nasze panie w zależności od potrzeb mogą otrzymać gościnę w Domu Samotnej Matki, zasiłek finansowy lub podstawowe artykuły, takie jak mleko, odżywki dla dziecka, pieluchy i ubranka.

Przy Stowarzyszeniu działa poradnia rodzinna, która pomaga w rozwiązywaniu najtrudniejszych problemów, jak konflikty rodzinne, narkomania i prostytutka.

Od 1997 r. Stowarzyszenie bierze udział w pracach Komisji Narodowej ds. Równouprawnienia Kobiet przy włoskim Prezydium Rady Ministrów tzw. „Okragłym Stole Kobiet Emigrantek”. Obecność „Comunita Polacca” jest widoczna na wielu spotkaniach i konferencjach, a ukoronowaniem tej części naszej działalności w świecie imigrantów we Włoszech było imienne zaproszenie przez ONZ prezesa Stowarzyszenia do udziału w ubiegłorocznym Kongresie Generalnym „Kobieta 2000”, który odbył się w dniach 5-9 czerwca 2000 r. w siedzibie Sztabu Generalnego ONZ w Nowym Jorku. Tematem światowej sesji było „Równouprawnienie, rozwój i pokój na świecie w latach nowego milenium”. Prezes Teresa Dąbrowa uczestniczyła w konferencji jako delegat polskich kobiet imigrantek przy włoskich organizacjach pozarządowych.

Nowością w tegorocznej działalności Stowarzyszenia jest opracowanie pod patronatem zaprzyjaźnionego Stowarzyszenia „Opera” „Vademecum obcokrajowca” w języku polskim. Wydawnictwo to ukaże się niebawem na stronach internetu pod hasłem [www.stranieriinitalia.com](http://www.stranieriinitalia.com) oraz w formie książkowej. Należy tutaj podkreślić, iż opracowanie i tłumaczenie tekstu wykonali gratis stali współpracownicy i operatorzy Stowarzyszenia.

W „Comunita Polacca” kładziemy duży nacisk na działalność kulturalną, co wynika z rodzących się coraz większych po-

trzeb gości odwiedzających centrum. Naszym rodakom nie wystarczy już tylko porada, pomoc prawnika czy lekarza. Stowarzyszenie staje się stałym miejscem spotkań, ogromnym powodzeniem cieszy się nasza skromna polska biblioteka i czytelnia prasy.

Członkowie Stowarzyszenia licznie przybyli na spotkania, na których, między innymi, gościliśmy bardzo znaną włoską śpiewaczkę Katię Riciarelli i równie sławnego piosenkarza Albano, a także światowej sławy reżysera Franco Zeffirello. O swej długiej i bogatej karierze opowiadał Dominik Morawski, dziennikarz polski od lat akredytowany przy Stolicy Apostolskiej. Na spotkaniu w Ambasadzie Polskiej z marszałkiem Senatu prof. Alicją Grześkowiak delegacja „Comunita Polacca” miała okazję zaznajomić się z obecną sytuacją Polski. Pani Marszałek wyraziła uznanie dla naszej działalności na rzecz emigracji polskiej w Rzymie.

Częste są u nas pogadanki na tematy z życia wzięte; o tym, co nas w danej chwili absorbuje i interesuje. Tradycyjnie już spotkamy się z okazji świąt, i cieszy nas, że na te uroczystości nie trzeba już nikogo zapraszać.

W tym roku po raz pierwszy w naszej historii zorganizowaliśmy, wspólnie z Chrześcijańskim Stowarzyszeniem Polaków „Quo Vadis”, projekcję filmu. Pokazaliśmy „Pana Tadeusza”. W przedsięwzięciu wspierali nas finansowo Wydział Konsularny Ambasady RP w Rzymie i LOT S.A. w Rzymie. Było to pierwsze w środowisku Polonii w Rzymie wydarzenie na tak dużą skalę. Nie sposób opowiedzieć o emocjach organizatorów i widzów spektaklu, sala kinowa wypełniona była po brzegi, ponad tysiąc Polaków obejrzało ten film.

Wraz ze Stowarzyszeniem NO. DI. Nosstri Diritti 2 grudnia zorganizowane zostało spotkanie pt. „Planeta kobiet”. Wzięły w nim udział polska dziennikarka i dwie malarki, które opowiedziały o swoich osiągnięciach na włoskiej ziemi.

*Teresa Dąbrowa*



Spotkanie z marszałkiem Senatu RP, prof. Alicją Grześkowiak



## Oddział w Lublinie

### Z badań nad rodziną polonijną

Rodzina to podstawowe miejsce narodzin i rozwoju człowieka, a tym samym najważniejsza jednostka życia społecznego. To od rodziny zależy liczba obywateli oraz ich przydatność dla społeczeństwa. Nie można więc traktować rodziny tylko jako sprawy prywatnej obywateli, obowiązkiem polityków jest uwzględnianie jej interesów.

Problematyka rodziny polskiej poza krajem jest od dawna obecna w piśmiennictwie - rozproszona zarówno w opracowaniach naukowych, publicystyce, jak też w literaturze pamiętnikarskiej. Znajduje odbicie w publikacjach polskich, a także obcojęzycznych, zwłaszcza angielskich. Często traktowana była marginalnie i zajmowano się nią jedynie przy okazji innych badań. Już Bolesław Prus w swoich „Kronikach Tygodniowych” z 4 kwietnia 1907 r. narzekał, że sprawa młodzieży polskiej i rodziny na obczyźnie pozostaje bardzo zaniedbana.

Po raz pierwszy zwrócono w pełni uwagę na rodzinę polską na emigracji w ramach międzynarodowego sympozjum, zorganizowanego w 1987 r. przez Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Materiały z tego spotkania zostały opublikowane w XII tomie „Studiów Polonijnych”. Rodzina polska na emigracji jest tu analizowana z różnych punktów widzenia: prawno-kościelnego (analizie poddano stanowisko Kościoła wobec rodziny emigrantów - pisze o tym ks. J. Bakalarz), duszpasterskiego (na ten temat jest szereg artykułów m.in. R. Dzwonkowskiego SAC, G. Okroya TChr), kultury życia emigrantów (L. Dyczewski pisze o kulturotwórczej roli rodziny), wychowawczego (wypowiadają się na ten temat C. Wołkowińska, A. Podhorodecka, A. Matejko, ks. W. Wnuk i inni). Problemy rodzin polskich, a także mieszanych, ukazane zostały tu na tle podobnych zagadnień w innych krajach, jak np.: Niemcy, Dania, Szwecja, Francja, Wielka Brytania, Kanada. Wartość zamieszczonych w tomie wypowiedzi podnosi fakt, że autorzy opracowań w większości żyją

na emigracji, a podejmowane problemy znają z osobistych doświadczeń.

Następny, XIII tom „Studiów Polonijnych”, zawiera materiały z kolejnego sympozjum zorganizowanego w 1988 r. przez w/w Instytut. Było ono poświęcone młodzieży emigracyjnej i polonijnej. Ta problematyka omawiana jest tutaj w aspekcie prawodawstwa kościelnego, dotyczącego duszpasterstwa emigrantów, a następnie zanalizowana na przykładzie kilku krajów, w których znajdują się większe skupiska wychodźcze i polonijne. Należą do nich głównie - USA, Kanada, Wielka Brytania, Szwecja. Wśród autorów wymienić trzeba, m.in.: A. Matejko, A. Żebrowską, G. Garçon, E. Bolanowską, D. Mostwin. Ta ostatnia daje ciekawe studium tożsamości młodego pokolenia emigracji polskiej w USA.

Do całościowych opracowań, zajmujących się rodziną należy zaliczyć rozprawę Heleny Znanięckiej-Lopata „Rodziny polonijne”, opublikowaną w pokaznym tomie „Polonia amerykańska. Przeszłość i współczesność” pod redakcją H. Kubiaka, E. Kusielewicz i T. Gromady. Warto zwrócić uwagę przynajmniej na niektóre podrozdziały tej pracy. Autorka omawia wspólne cechy rodzin emigracyjnych, determinanty życia rodzinnego, rolę kobiety i mężczyzny w rodzinie polonijnej, sytuację współczesną amerykańskich rodzin polskiego pochodzenia. Rozprawa zawiera też obszerną bibliografię polsko- i obcojęzyczną. Wiele uwag odnoszących się do rodziny polonijnej w USA dotyczy z całą pewnością jej sytuacji w innych krajach, gdzie osiedlają się Polacy.

Józef Chałasiński w dziele „Społeczeństwo i wychowanie” zajmuje się zagadnieniami, które można odnieść również do środowisk polonijnych. W rozdziałach: „Rodzina i dziecko” oraz „Przymus szkolny a rozkład rodziny i sąsiedztwa oraz kształtowanie klasy robotniczej” stawia wciąż aktualne są pytania: „Do kogo należy dziecko? Do rodziny czy do państwa? Czyje prawa są pierwotne, czyje wtórne? Czy rodzina pełni funkcje wychowawcze

z ramienia państwa, czy też państwo uzupełnia tylko rodzinę i pomaga w wykonywaniu jej zadań naturalnych? Słusznie dodaje autor, że „problem nie jest teoretyczny i wciąż jeszcze nie przebrzmiał”. Wiąże się on również ze sprawą lokalnego samorządu w organizacji systemu szkolnego”. Omawiając badania nad rodziną polonijną nie można nie uwzględnić Floriana Znanięckiego, zwłaszcza jego „Socjologii wychowania”. Dla naszego zagadnienia ważny jest tom I „Wychowujące społeczeństwo”, gdzie na podstawie porównawczych materiałów etnologicznych i historycznych, autor daje uogólnienia teoretyczne na temat roli rodziny oraz II - „Urabianie osoby wychowanka”, który poświęcony jest przygotowaniu przyszłych rodziców do ich roli wychowawczej. Zalecenie Znanięckiego, mówiące o potrzebie systematycznego edukowania rodziców, jest oczywiste i aktualne.

Do głębszego zrozumienia zagadnień rodziny polonijnej wiele wnoszą także prace Krzysztofa Frysztackiego „Polonia w dużym mieście amerykańskim. Studium przemian podspołeczności polonijnej w Buffalo”. Również P. Wrobel w pracy „Our Way: Family, Parish and Neighborhood in a Polish American Community” rzuca niemało światła na sytuację rodziny polskiej. „Lokalna społeczność polonijna w Stanach Zjednoczonych Ameryki w procesie przemian” Grzegorza Babińskiego to rzecz również ciekawa, odnosząca się do problematyki rodzinnej. Babińskiego interesował zarówno awans wewnątrzpokoleniowy, rozumiany jako uzyskiwanie coraz wyższej pozycji zawodowej danej osoby w ciągu całego okresu jej pracy, jak też awans międzypokoleniowy, pojmowany jako różnice zawodowe pomiędzy rodzicami a dziećmi. Organizacją rodziny polonijnej pracującej w rolnictwie w USA zajmuje się Lucjan Kocik w pracy „Polski farmer w Ameryce. Studium na podstawie stanu Wisconsin w USA”. Podkreśla on m.in. pracowitość polskich farmerów. Amerykańskich obserwatorów uderzał fakt, że „polskie kobiety i dzieci można widzieć pracujące ramie w ramie z mężczyznami w każdy powszedni dzień tygodnia”.



Trudno nie wymienić w tym miejscu takich prac, jak: C. C. Harrisa „The Family. An Introduction”, J. L. Watsona „Between Two Cultures. Migrants and Minorities in Britain”.

Świat dzieci i młodzieży emigracyjnej można rekonstruować jedynie wykorzystując późniejsze relacje i wspomnienia, bowiem najczęściej na temat dzieciństwa i dorastania mamy wspomnienia ludzi dorosłych. Literatura dotycząca dzieciństwa dzieci emigrantów jest ciągle nieliczna, aczkolwiek rośnie piśmiennictwo, które dotyczy dzieci i młodzieży w ogóle. Jego omówienia dokonał prof. Adam Walaszek z UJ. Prof. Walaszek daje również przegląd części literatury, która dotyczy sierot i sierocińców, a także opieki nad dziećmi. Drastyczne i częste przypadki maltretowania dzieci, mające miejsce w rodzinach polonijnych, cytowane są w pracach, dotyczących konfliktów i gwałtów w rodzinach.

Leonard Covello, jeden z pierwszych obserwatorów i historyków zajmujących się dziećmi emigrantów, pozostawił ciekawe studium „Heart is the Teacher”, wydane ponownie jako „The Teacher in the Urban Community”, ważne również dla problematyki polonijnej.

Na temat rodziny pisała wiele i nadal publikuje prasa etniczna. Na jej łamach znajdujemy zarówno głosy rodziców i nauczycieli, jak też samej młodzieży. Przykładowo cały numer marcowy z 1995 r. „Hommes&Migrations” poświęcony jest w całości historii rodziny. Z polskich pism zajmujących się wyłącznie problematyką rodzinną warto wymienić „Naszą Rodzinę”, kończącą niestety już swój byt w Paryżu.

Nieocenionym źródłem do badań nad rodziną polonijną jest kwartalnik „Duszpasterz Polski Zagranicą”, w którym publikują zarówno duszpasterze, jak i przedstawiciele laikatu polonijnego. Wypowiadają się tu również badacze krajowi. Oto niektóre przykłady. Ks. Kazimierz Wiśniewski omawia sytuację rodziny w perspektywie trzeciego tysiąclecia. Jest to tekst podstawowy do rozważań o rodzinie. Warto wspomnieć tu o podobnym materiale, jaki w „Duszpasterzu” opublikował ks. Roman Dzwonkowski, który przedstawił naukę Jana Pawła II o emigracji. Te tematy poruszali także: Alina M. Lich-

tarowiczowa w „Polskich rodzinach emigracyjnych w Anglii”; Aleksander J. Rapca, w pracy „Wychowanie miłości w realizacji kultury życia współczesnej rodziny”; ks. Benedykt Grzymkowski w „Perspektywach pracy duszpasterskiej w zintegrowanych środowiskach polonijnych Brazylii i Ameryce Południowej”; Adam Koperek w „Rodzinie chrześcijańskiej wobec zagrożeń społeczno - kulturowych”.

Na temat sytuacji dzieci i rodzin polskich w Niemczech w pierwszych latach po II wojnie światowej pisze ks. Kazimierz Kosicki w „Duszpasterstwie wśród Polaków w Niemczech w latach 1945-1950”. Pamiętniki ks. Marcina Bardela „Z Krasnobrodu przez obczyźnię do rodzinnych stron” rzucają ciekawe światło na sytuację rodziny w Wielkiej Brytanii w tym samym okresie czasu.

Wiele wnoszą do omawianego zagadnienia pamiętniki emigrantów. Jest ich na szczęście coraz więcej. Cenne są autobiografie zebrane przez J. Chałasińskiego w „Młodym pokoleniu chłopów”. „Chłop polski w Europie i Ameryce” Williama I. Thomasa oraz Floriana Znanieckiego to także podstawowe źródło do omawianego zagadnienia. Ciekawy jest zwłaszcza tom piąty „Organizacja i dezorganizacja w Ameryce”. W komentarzu do wspomnień na temat rozkładu małżeństwa na emigracji autorzy piszą, że „mimo ogromnej żywotności, jaką ma parafia jako instytucja społeczna, autorytet Kościoła jako instytucji religijnej jest bardzo osłabiony i być może wynika to z samego faktu zależności istnienia Kościoła polsko-amerykańskiego od wolnej woli parafian. A państwo, nawet jeżeli próbuje podtrzymać parę małżeńską, czyni to w sposób, który nie pozostaje w zgodzie z tradycjami chłopskimi, i będąc dalekie od zabezpieczenia jej trwałości, osłabia raczej [...] instytucjonalne znaczenie małżeństwa w oczach emigranta”.

Ciekawe ilustracje z życia rodzinnego Polonii zachodnioeuropejskiej daje Walerian Sobisiak w pracy „Kultura rodzima Polonii zachodnioeuropejskiej”. Ciekawy jest rozdział „Rodzina - dom - zwyczaj”. Zagadnienie rodziny polonijnej na terenie Bawarii znajduje odbicie w pracy Leona Dyczewskiego „Polacy w Bawarii. Tożsamość etnicz-

no kulturowa. Wchodzenie w społeczeństwo niemieckie”. Wspomniana publikacja wychodzi naprzeciw potrzebie ukazania coraz pełniejszego i bardziej zrozumiałego obrazu ludności polskiej żyjącej poza krajem.

Prof. Urszula Kaczmarek z Poznania w pracy „Kultura zbiorowości polonijnych Europy Środkowej 1945-1989. Czechosłowacja, Niemiecka Republika Demokratyczna, Węgry” pokazuje kondycję rodziny polskiej w wyżej wymienionych krajach.

W literaturze krajowej nie wspomina się o specyficznej sytuacji rodziny polskiej na emigracji. Oto niektóre tytuły, ważne tu ze względu na szeroko cytowaną literaturę przedmiotu: „Wychowanie w rodzinie” pod redakcją Franciszka Adamskiego; „Pomoc rodzinie niepełnej” praca zbiorowa pod red. Teresy Kukołowicz; T. B. Kulik „Edukacja zdrowotna w rodzinie i w szkole”; T. Kukołowicz „Rodzina wychowuje. Wybrane zagadnienia”. Literatura dotycząca rodziny polskiej na emigracji nie wybiła się dotąd na pełną niepodległość. Musi ona po prostu reagować na to, na co historycy w ogóle zawsze reagują, tj. na żywotną tkankę życia poszczególnych społeczności. Musi także szukać inspiracji w nowych trendach i pojawiających się nowych niepokojach. Tylko wtedy może stać się pomocą w rozpoznaniu zjawisk, dać szansę zapobiegania złym oraz inspirować innych.

Jakimś, może niedoskonałym przykładem, może tu być praca niżej podpisanego „Problematyka wychowawcza w środowiskach emigracyjnych”. Być może połączenie dwóch wątków: wychowania i problematyki polonijnej stanowi o atrakcyjności tak ujętego tematu. Nie trzeba specjalnych studiów, aby wydedukować z losów polskich na obczyźnie, która stała się z biegiem czasu swojskością, że zarówno wrastanie w nową glebę, jak i pamięć o korzeniach, to kwestia wychowania i wpajania wartości, świadczących o naszej tożsamości. Nie zawsze jest to tożsamość jednorodna; bywa podzielona. Ze szkoły kraju osiedlenia wynosi się tożsamość tegoż środowiska, nowej ojczyzny; z rodziny pamięć o kraju pochodzenia. Z tego bierze się dwutorowość wychowania i cała sztuka polega tu na tym, aby oba jego nurty nie kłó-





cili się ze sobą, ale by się wzajemnie uzupełniały. W czasie wojny było o to trudno, bo osiedlanie następowało pod przymusem, najczęściej wśród cierpień i wrogości. Na szczęście i tu stopniowo zaczyna się wrastanie i dzisiaj, po sześćdziesięciu latach, językiem - ongiś wrogim - mówi się o swoich pociechach i troskach, także o kraju opowiedzianym przez dziadków i rodziców, często również przez starsze rodzeństwo. I te opowieści, to właśnie fragment wychowania, o którym nie pisze żaden podręcznik pedagogiki, ale przecież jest ono - czy było kiedyś - faktem. O takich faktach opowiada wspomniana książka.

Na temat rodziny polskiej na Wschodzie jest szereg prac, które czekają na opublikowanie. Przykładowo można tu wymienić opracowanie Małgorzaty Stopikowskiej „Środowisko rodzinne w wychowaniu dzieci i młodzieży polskiej na zesłaniu w świetle wspomnień osób deportowanych w głąb ZSRR”, w którym autorka omawia szczegółowo sytuację polskiej rodziny zesłańczej na Wschodzie. Praca zawiera też pełną i najświeższą literaturę przedmiotu.

W zakończeniu trzeba stwierdzić, że proces wychowania jest zagadnieniem twórczym i nie może być mechanicznym stosowaniem określonych reguł,

zapewniających zawsze identyczny skutek. Tam, gdzie wychowawca nie jest zdolny do twórczej postawy, proces edukacyjny zostaje zerwany, a nauczyciel i jego uczeń przestają być dla siebie partnerami, żyją obok siebie i nie współdziałają w tworzeniu pożądanej osobowości wychowanka. Może się on wtedy najwyżej ukształtować sam na drodze samodoskonalenia, może jednak przyjmować wzory narzucane przez grupy rówieśnicze czy instytucje wychowania pośredniego poza rodziną. W każdym razie rozważania nad rodziną i całym jej procesem wychowawczym zachowały do dziś swoją aktualność.

*Edward Walewander*

## Świąteczne spotkanie

W dniach 23 grudnia 2000 - 3 stycznia 2001 r. w ośrodku wypoczynkowym „Fortunat” w Nałęczowie gościła grupa młodzieży z Czortkowa na Ukrainie, razem ze swoimi opiekunami. Świąteczno-noworoczny pobyt możliwy był dzięki współpracy Oddziału lubelskiego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Uzdrawiska „Nałęczów” i Stowarzyszenia „Polska-Wschód” oraz pomocy sponsorów indywidualnych. Organizatorzy zadbali, aby wizyta gości w Polsce - oprócz celu zasadniczego, jakim był pobyt leczniczy w Nałęczowie - wypełniona była licznymi atrakcjami. Ośro-

dek wypoczynkowy „Fortunat” dysponuje nowoczesną bazą leczniczo-rehabilitacyjną, z której młodzież chętnie korzystała, jednak równie chętnie uczestniczyła w zorganizowanym specjalnie dla nich zwiedzaniu Nałęczowa i Lublina. Goście wysłuchali także kilku koncertów oraz wzięli udział w wycieczkach i spotkaniach. Niewątpliwie do uroczystych należała wizyta prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, prof. Andrzeja Stelmachowskiego. W spotkaniu tym uczestniczyły władze Oddziału lubelskiego Stowarzyszenia na czele z prezesem ks. prof. Edwardem Walewandrem. Goście z Czortkowa chętnie opowiadali o sobie, swoich rodzinach, zainteresowaniach i marzeniach. Przedstawili cie-



fol. M. Pyter



kawe i ambitne plany na przyszłość, jednak, aby nie pozostały one jedynie w sferze marzeń, potrzeba będzie dużo wysiłku i trochę pomocy z Polski. Zdaniem pracującej na Ukrainie s. Gabrieli Jaworskiej OP, opiekunki grupy, na terenie Czortkowa i okolic jest dużo ludzi opuszczonych, osamotnionych i potrzebujących pomocy. Serdeczne rozmowy przebiegające w świątecznej atmosferze zakończyły się mi-

łym zwyczajem - obdarowaniem gości upominkami, które zostały przekazane przez organizatorów i sponsorów. Wśród gwiazdkowych prezentów znalazły się m.in. polskie książki i kalendarze, ale także żywność i słodycze. Obdarowani nie ukrywając wzruszenia, dziękowali za życzliwość i pomoc, której doświadczyli na lubelskiej ziemi.

*Magdalena Pyter*

## Oddział w Opolu

# Wystawa fotografii Stanisława Wierzgonia

„Kościoły na kresach dawnej Rzeczypospolitej” to jedna z wystaw z cyklu przygotowanego przez Opolski Oddział „Wspólnoty Polskiej”. Poprzedziły ją inne: „Wyprawy kresowe” i „Miejsca Mickiewiczowskie”.

Ostatnio dołączyła jeszcze jedna: „Kresowe krajobrazy w poezji Juliusza Słowackiego”. Wszystkie cieszą się dużym zainteresowaniem. Starszym osobom ożywiają wspomnienia, młodszych edukują. Często przyczyniają się do rozwijania nowych zainteresowań i ukrytych talentów. Świadczą o tym wpisy do ksiąg pamiątkowych, rozmowy i listy.

Osobliwością wystawy poświęconej kościołom na Wschodzie jest jej ciągle rozrastanie się. Każda podróż do polskich środowisk na Ukrainie umożliwia zarejestrowanie zmian, jakie w nich zachodzą, a dotyczą one również wyglą-

du kościołów. Tych starych, sięgających swą historią czasów średniowiecza i tych nowych, które dopiero w ostatnich latach wpisują się w krajobraz Podola i innych ziem na Wschodzie. Każde dzieło ma swój, czasem trudny do uchwycenia, początek. Zainteresowanie architekturą i sztuką sakralną oraz losem katolików i przedstawicieli innych wyznań na Wschodzie rozbudzał, początkowo w obfitej korespondencji, nieżyjący już, wspaniały lwowianin pan Stanisław Adamski. Ogromnym bólem napawało go zniszczenie wielu pięknych świątyń, radość przynosiły napływające z różnych miejscowości wieści o gwałtownym odradzaniu życia religijnego i odbudowie kościołów. Wiele z nich niegdyś sam budował i wyposażał w ołtarze, Drogi Krzyżowe, konfesjonały. Mimo że czynił to w największej konspiracji, starsi ludzie na Podolu potrafia-



*Autor wystawy udziela wywiadu dla Polskiego Radia*

*fol. J. Wroczyńska*





wskazać dzieła rąk Stanisława Adamskiego. Kiedy ciężka choroba uniemożliwiła mu pracę wymagającą sił fizycznych, zwrócił się z prośbą do bliskich, którzy wspierali go już wcześniej, i przyjaciół. Taka prośba dotarła także i do Opolą. Udało się zainteresować nią malarza akwarelistę, autora książek o architekturze sakralnej Alojzego Wierzgoń. Namalował on stacje Drogi Krzyżowej do nowego kościoła w Dunajowcach na Podolu i, odbudowanego ze zniszczeń, w Kiwercach na Wołyniu. Autor obrazów ze względu na swój wiek i stan zdrowia nie mógł wziąć udziału w przekazaniu ich rodakom, żyjącym na Ukrainie. Zastąpił go syn Stanisław.

Dysponując dobrym sprzętem fotograficznym, wykonał dokumentację tego wydarzenia. Był to początek jego zainteresowania Kresami, a szczególnie architekturą sakralną. W kolejnych wyprawach do polskich środowisk na Wschodzie uczestniczyli malarze i fotograficy, i to coraz młodsi: Zbigniew Korzeniowski, Dorota Krzemińska, Agata Woźna i Adrian Wróbel. Ich prace wzbogacały kolejne wystawy. Największy zbiór fotografii zgromadził jednak Stanisław Wierzgoń. Jego zainteresowania coraz wyraźniej skupiały się na obiektach sakralnych, które w kresowych miejscowościach zazwyczaj wyróżniały się niepowtarzalnym stylem,



Tarnopol - kościół Dominikanów, ufundowany w 1749 r. przez Józefa Potockiego, obecnie cerkiew grekokatolicka



Nowa Uszyca - kościół p.w. Przemienienia Pana Jezusa z 1861 r., zniszczony całkowicie w latach 60., obecnie odbudowany

a często dużymi wartościami artystycznymi i zabytkowymi.

Stan wielu świątyń był przerażający. Zamienione na sale gimnastyczne, fabryki czy magazyny chemikaliów, wydawały się utracone na zawsze. Być może ruiny kościołów w Wiśniowcu, Beresteczku, Tartakowie i w wielu innych miejscach pozostaną jedynie smutnymi pomnikami wiary dawnych mieszkańców, którzy zginęli w tragicznych okolicznościach lub wyjechali. Wiele okrutnie zniszczonych udało się odbudować i przywrócić im dawny blask - nawet w tak małych skupiskach Polaków, jak Felsztyn czy Draganówka pod Tarnopolem. Kościół w Wiszenkach już nie istnieje, ale materialnie odrodził się (po przenosinach) w Kowlu. To jedyny tak wspaniale zachowany i odbudowany drewniany kościół na Ukrainie.

O tym, że na Kresach katolicy żyli w zgodzie z przedstawicielami innych wyznań, świadczy usytuowanie wielu świątyń, np. kościół katolicki obok cerkwi prawosławnej w Zamechowie. Historia ocalenia wielu kościołów bywa zaskakująca. W miarę dobrze zachowały się te zamienione na muzea i sale koncertowe. W Mukarowie Podlesnym, niewielkiej wsi diecezji kamienieckiej, ocalał piękny kościół, który był punktem orientacyjnym na radzieckiej mapie wojkowej.



Każdy kościół był dla ludzi, którzy go wznosili, miejscem szczególnym i możemy to zobaczyć w fotografiach Stanisława Wierzgonia. Fotografuje on z pasją. Dociera ze swym aparatem do diecezjalnych stolic i niewielkich zapomnianych wsi, czasem kierując się intuicją rozpoznaje w ruinach zarysy dawnych świątyń. Równą miłością darzy te wspaniałe, barokowe, którym przywrócono, choć częściowo, dawny wygląd, jak i bezstylowe, budowane w ostatnich latach. W tych poszukiwaniach Stanisławowi Wierzgonowi zawsze towarzyszą ludzie, którzy dzielą jego zainteresowania, a przede wszystkim pełnią rolę przewodników. Najwięcej zawdzięcza on osobom, które dobrze znają losy Kościoła na Wschodzie w minionym trudnym wieku, tym, których życie było z nim związane. Obok śp. Stanisława Adamskiego należy wspomnieć panią Teresę Adamską, Stanisława Nagórniaka z Kamieńca Podolskiego i wielu księży, m.in.: Józefa Czopa, Marka Bzinkowskiego, Alojzego Kosobudzkiego, Kazimierza Zajęca i Józefa Chromika.

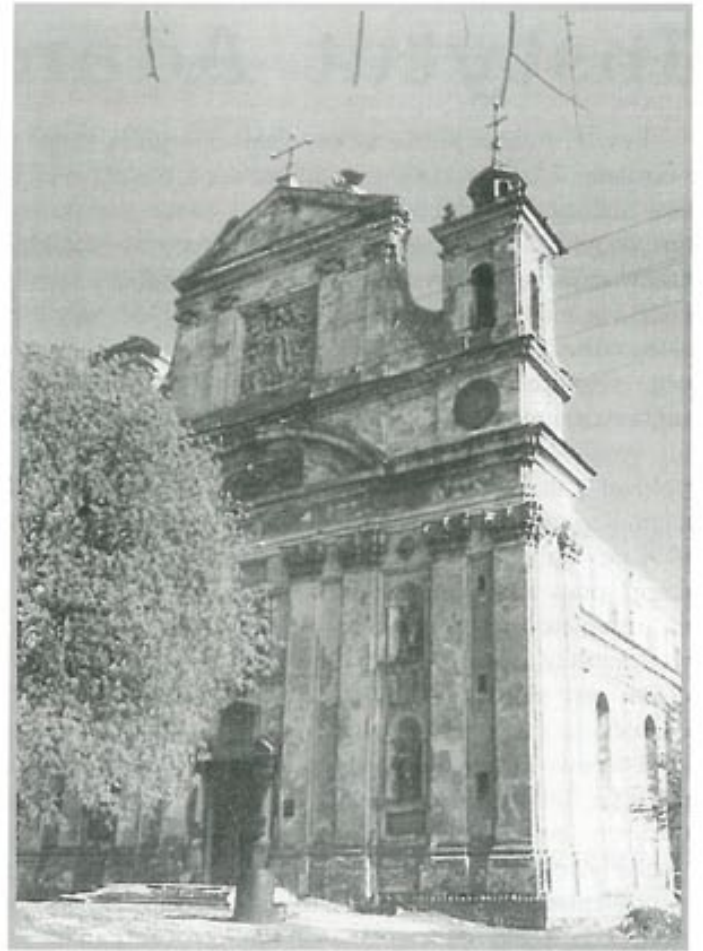
Na wystawie Stanisława Wierzgonia można zobaczyć ogromny wysiłek katolików, którzy pod kierunkiem księży podnoszą z ruin wielkie wspaniałe kościoły, budują nowe, wyrażając tym swoje pragnienie spotkania z Bogiem. Często zaskakuje głęboka wiara spotkanych na Wschodzie ludzi, żyjących w bardzo trudnych warunkach materialnych, że uda się odnowić kościół, którego stopień zrujnowania wydaje się przerażający, np. w Zbarażu, Olyce czy niszczone w dalszym ciągu przez sól w Maniewiczach. W fotografiach Stanisława Wierzgonia można odczytać głęboki szacunek dla tych ludzi.

*Krystyna Rostocka*

## Oddział Podlaski Zimowisko w Węgorzewie

16-osobowa grupa dzieci i młodzieży polonijnej z pobliskich miast w Rosji - Ozierska i Gusiewa przebywała w dniach 3 - 7 stycznia br. w Węgorzewie na zimowisku. Do Polski przyjechali wyróżniający się w nauce języka polskiego uczniowie, aby doskonalić język podczas zajęć lekcyjnych w miejscowym gimnazjum. Na program pobytu grupy złożyły się wycieczki do Kętrzyna, Świętej Lipki i Gierłoży, zwiedzanie sali tradycji I Mazurskiej Brygady Artylerii oraz Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie. Ponadto młodzież uczestniczyła w turniejach sportowych, miała okazję obejrzeć filmy „Ogniem i mieczem” oraz „Pan Tadeusz”, a także została

zaproszona do udziału w V Festiwalu Piosenki Religijnej „Salwator”, organizowanego w Węgorzewie przez księży salwatorianów. Dużo radości sprawiło dzieciom spotkanie z przedstawicielami „Wspólnoty Polskiej” oraz z kadrą oficerską i dowódcą jednostki wojskowej, podczas którego uzyskały wiele wiadomości z zakresu historii Polski. Wszystkie kontakty służyły uczniom z Rosji w doskonaleniu języka polskiego. Zimowisko zakończyło się uroczystym spotkaniem opłatkowym, podczas którego młodzież zaprezentowała krótki program artystyczny - koledy i wiersze związane z tradycją wigilijną. Wręczono prezenty i podziękowano sponsorom.



Olyka - kolegiata p.w. Świętej Trójcy wzniesiona przez ks. Alberta Stanisława Radziwiłła w latach 1635-40

Pobyt gości z Ozierska i Gusiewa zorganizowało Węgorzewskie Koło Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, zapewniając głównie wyżywienie. Przedsięwzięcie mogło się odbyć dzięki wielu ludziom dobrego serca. Największej pomocy udzieliło nam dowództwo miejscowej jednostki Wojska Polskiego, oferując darmowe noclegi i autokar na wycieczkę. Marzeniem dzieci i ich rodziców są częstsze kontakty z Polską. Zamieszkujące w pobliskim obwodzie kaliningradzkim rodziny polskie przybyły tam z Kazachstanu, potrzebują pomocy z Ojczyzny, również duchowej. Dlatego wszystkich, którzy mogliby nam pomóc w realizacji marzeń naszych rodaków, prosimy o kontakt.

*Zofia Rycharzka*

**Koło Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”,  
11-600 Węgorzewo, ul. Portowa 1,  
tel. /fax: (0-87) 427 32 42.**





# Instytut Adama Mickiewicza

Instytut Adama Mickiewicza został powołany 7 lutego 2000 przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Swoją oficjalną działalność rozpoczął w styczniu 2001 r. Zajmować się będzie promocją kultury polskiej, polskiego dziedzictwa i rodzimego języka oraz współpracą z najważniejszymi zagranicznymi ośrodkami kulturalnymi, specjalistami w dziedzinie kultury polskiej i tłumaczami literatury oraz zagranicznymi ośrodkami polonistyki. IAM powstał w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych do realizacji rządowych zadań promocyjnych w dziedzinie kultury. Jego głównym celem jest stopniowe przejmowanie i realizacja zadań promocyjnych obu ministerstw. Zanim jeszcze rozpoczął oficjalne funkcjonowanie, już w roku ubiegłym, współpracował z MSZ. Po początkowych trudnościach, m.in. z ustaleniem budżetu, IAM uzyskał potrzebne środki i przeniósł swoją siedzibę do nowych pomieszczeń przy ulicy Foksal w Warszawie. Jego budżet na 2001 r. wynosi 10.435.000 złotych.

Działalność Instytutu ma być stałym, najatrakcyjniejszym składnikiem polskiej polityki zagranicznej. Sukcesy Polski na targach we Frankfurcie i w Hanoverze pokazały, że promocja poprzez imprezy kulturalne jest skuteczną metodą kreowania korzystnego wizerunku Polski i przynosi pożądane efekty polityczne i ekonomiczne.

Zadania programowe IAM to w najbliższej przyszłości zorganizowanie Europaliów, roku polskiego w Hiszpanii i Austrii, dni polskich w Rosji, sezonu kulturalnego we Francji czy wystawy Warszawa - Moskwa. IAM będzie realizował również zadania statutowe. I tak np. już 2 stycznia został powołany zespół literacki, który zajmować się będzie wspomaganie wydawnictw obcojęzycznych literatury polskiej. Zespół będzie działał w Krakowie w Willi

Decjusza, gdzie tym samym stworzona została filia IAM. Prowadzone są prace nad powstaniem kolejnych zespołów, jest już załóżek zespołu ds. muzyki.

IAM będzie prowadził działalność menedżerską, inspirował i wspomagał działania polskich placówek kulturalnych, ma wspierać Instytuty Kultury Polskiej (nie ma na celu zastąpienia ich) i działalność attaché kulturalnych. Ma zajmować się fundowaniem stypendiów zagranicznych dla twórców krajowych oraz krajowych dla twórców zagranicznych oraz zaopatrywać zagranicznych badaczy i specjalistów różnych dziedzin kultury polskiej w potrzebne materiały i informacje, np. prasę czy książki.

IAM jest tworem całkowicie oryginalnym, czerpie jednak z doświadczeń takich instytucji, jak Instytut Goethego czy Instytut Cervantesa itp.

Instytutem kieruje Damian Kalbarczyk, dyrektor odpowiedzialny przed ministrem kultury i dziedzictwa narodowego.

Jednym z zadań IAM jest przygotowanie Europaliów. Impreza ta organizowana od 1969 roku w Brukseli jest największą prezentacją kultury i sztuki wybranego kraju. Charakteryzuje ją wielodyscyplinarny charakter. Każdy kraj w sposób szeroki i wszechstronny może pokazać najważniejsze osiągnięcia kulturalne. Zakładają one bowiem zarówno wielkie wystawy, jak i wydarzenia muzyczne, przeglądy filmów, przedstawienia teatralne, prezentacje literatury i konferencje naukowe. Festiwal trwać będzie od października do grudnia, otworzy go prawdopodobnie koncert Sinfonia Varsovia pod dyrekcją Jerzego Semkowskiego, a jako solista wystąpi Piotr Jabłoński. W programie usłyszymy utwory F. Chopina, St. Moniuszki i K. Szymanowskiego. Największą wystawą Europaliów będzie przygotowana przez Zamek Królewski w Warszawie ekspozycja pt. „Przedwiośnie”, pre-

zentująca malarstwo polskie od 1850 do 2000. Pokazane zostaną polskie filmy, m.in. Andrzeja Wajdy i Zbigniewa Rybczyńskiego. Stary Teatr z Krakowa wystąpi z „Braćmi Karamazow” w reżyserii Krystiana Lupy; Teatr Narodowy zaprezentuje „Operetkę” reżyserowaną przez Jerzego Grzegorzewskiego, a „Rozmaitości” spektakl „Bzik Tropikalny” w reżyserii Grzegorza Jarzyny. W koncercie finałowym zagra Sinfonia Varsovia, którą poprowadzi Krzysztof Penderecki, usłyszymy też solistę Juliana Rachlina. Program zakłada pokazanie polskiej twórczości, choć np. w repertuarze koncertów zmieszczą się również pozycje muzyki klasycznej, co ma na celu przyciągnięcie jak najszerzej publiczności i zapoznanie jej przez znany powszechnie repertuar z polskimi wykonawcami i kompozytorami.

Europalia są imprezą rozciągniętą w czasie, różne są też miejsca prezentacji. Większość imprez odbędzie się w Brukseli, w jej galeriach, salach koncertowych, ale nie tylko. Część pokazana zostanie w innych miastach Belgii. Planowane jest również wyjście poza obszar jednego państwa - do Niemiec, Holandii, Francji. Charakterystyczne dla tej prezentacji jest przygotowanie jej przez dwa kraje - przez uczestnika, czyli w tym przypadku Polskę i przez Belgię. Oba kraje wspólnie tworzą program merytoryczny, oba ustalają sprawy finansowe i sposoby realizacji. Przewidziane jest, że na realizację tego projektu rząd polski wyda 16 - 18 mln złotych. Podobny wkład ma wnieść strona belgijska.

Komisarzem ze strony polskiej powołanym przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego, Kazimierza Michała Ujazdowskiego, został Robert Kostro, dyrektorem wykonawczym - Lena Dąbkowska-Cichowska, wicedyrektorem - Piotr M.A. Cywiński, funkcję rzecznika prasowego objął Bartłomiej Biskup. (JD)





# Pogoń za czasem utraconym

*Tu mnie zastał w trzydziestym dziewiątym  
Krwawy Wrzesień! Krzyk Polski ginącej!  
Westerplatte, Hel, Kutno, Warszawa!  
Sami zresztą najlepiej to wiecie:  
Imię Polski zagrzmiało po świecie  
Hukiem bomb, zajaśniało w pożarach! [... ]  
Wraz z innymi białem się w Narwiku,  
I znów Francja: ruch oporu podziemny  
I rosąca wciąż w sercu nadzieja,  
Że dzień bliski, gdy Cię odbijemy,  
Zaśpiewamy: „Jeszcze nie zginęła!”...*

*Remigiusz Szczęsny  
„Urodziłem się carskim poddanym”*

Mam poczucie winy; spóźniam się. W 1977 r., pomimo kilkumiesięcznego pobytu we Francji, nie zdążyłem spotkać się z Zygmuntem Dygatem, pianistą i kompozytorem, który jesienią tegoż roku zmarł w Paryżu. Później, wielokrotnie odwiedzając stolicę nad Sekwaną, zaniedbałem możliwość spotkania i rozmowy z Tadeuszem Paczkowskim (1912-1987), młodszym bratem Jerzego, zmarłym w Paryżu. Niestety, nie znając powojennych losów kpt. Remigiusza Szczęsnego (1914-1990), magistra praw Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, od lipca 1938 r. pracownika kontraktowego w Konsulacie Generalnym RP w Lille, a podczas wojny szefa tzw. „Góry”, czyli okręgów Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość w Północnej Francji, Belgii i Holandii, utraciłem tym samym możliwość przeprowadzenia rozmowy z bezpośrednim przełożonym braci Paczkowskich. Jedno jest pewne, że z Jerzym łączyła go poezja. Kpt. Szczęsny po wojnie pozostał we Francji i jako prezes Związku Byłych Członków POWN dbał nadal o swych podkomendnych, zmarł w Lambert pod Lille 11 marca 1990 r. Wreszcie mój czteroletni pobyt we Francji 1996-1999 okazał się stanowczo za mało owocny, jeśli chodzi o zbadanie Północnej Francji, w trójkącie działań konspiracyjnych Okręgu „Mazowsze” POWN: Béthune - Mazingarbe - Liévin, gdzie bohaterską swą służbą dowódczą zapisał się Jerzy Paczkowski (1909-1945) - znany lepiej jako poeta, dyplomata i żołnierz 1. Dywizji Grenadierów oraz w Okręgu „Śląsk” (Dołom), którego dowództwo

sprawował jego brat. Tadeuszowi było dane ująć z życiem; Jerzy przypłacił konspirację torturami śledztwa w więzieniu Loos pod Lille - i śmiercią w obozie pracy Hamburg-Neuengamme w lutym 1945 r.

Podobnie jak natychmiast 2 września 1939 r. Polonia francuska powołała w Lille Polski Komitet Obywatelski, który przyczynił się do walnej mobilizacji rekrutów, niemal następnego dnia po upadku Francji tamtejsze środowiska polonijne zaczęły przemyśliwać nad organizacyjnym kształtem ruchu oporu. Od września 1941 r. formuje się Polska Organizacja Wojskowa, w swej udoskonalonej postaci u schyłku 1943 r. nosząca już na obszarze całego kraju miano POWN. Organizacja ta stanowiła ramię rządu londyńskiego i rekrutowała się głównie z inteligencji polskiej przebywającej we Francji, z byłych pracowników MSZ, działaczy „konsulackich” stowarzyszeń polonijnych, nauczycieli, instruktorów, dziennikarzy. Jej założycielem był ppłk dypl. Aleksander Kawałkowski (1899-1965), oficer zawodowy i dyplomata, były Konsul Generalny w Lille, delegat cywilny Ambasady RP w Paryżu do spraw wojskowych, radca tejże Ambasady w Paryżu i Vichy do spraw specjalnych. Grunt dla propagowania haseł POW-PON-POWN przygotowywały tzw. polskie kompanie pracy, czyli zakonspirowane zespoły paramilitarne, podlegające od strony socjalnej Towarzystwu Opieki nad Polakami we Francji. POWN powołała własną prasę podziemną: biuletyn wewnętrzny „Walka” oraz periodyki przeznaczone do szerszego kolportażu - „Komunikat” i „Sztandar”. Siatka POWN „Monika” obejmowała Południe zwane „Dołem” i Północ, czyli „Górę”. Wkraczanie struktur POWN na Północ zostało zapoczątkowane wiosną 1943 r. Dokonano wtedy podziału na cztery okręgi o kryptonimach „Mazowsze”, „Śląsk”, „Małopolska” (Valenciennes-Denain) i „Pomorze” (Belgia). Według oceny historyka Jana E. Zamojskiego, północna POWN przejawiała „największą żywotność, gorliwość, dyscyplinę i konspirację”. Duży był w tym udział obu Paczkowskich i kpt. Remigiusza Szczęsnego, dowódcy „Góry”. Misją podstawową, ale nie jedyną, zespołu okręgu „Mazowsze”, liczącego około 1500 osób (całą „Górę” obliczano na 5500) było lokalizowanie celów naziemnych w północnej Francji, a następnie przekazywanie namarów drogą radiową i poprzez meldunki mikro-



Józef Dwernicki (z lewej) i Tadeusz Paczkowski na dziedzińcu szpitala PCK w Aix-Les-Bains w 1944 r.





fotograficzne komórkom dyspozycyjnym RAF-u. Wśród obiektów bombardowanych później skutecznie przez Brytyjczyków i dywizjony polskie znajdowały się wyrzutnie V-1 oraz ważne strategicznie zakłady przemysłowe. Jerzy, przedwojenny satyryk, redaktor „Cyrulika Warszawskiego”, miał także smykałkę do uprawiania wyrafinowanej propagandy: produkował masowo ulotki dywersyjne w języku niemieckim, rozprowadzane w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy w garnizonach Wehrmachtu. Drukował je - o czym mówi pisemne świadectwo Tadeusza - w „urzędowej niemal drukarni niemieckiej” w Lille. „Nie wiem, czy było drugie ugrupowanie „Résistance” we Francji - dodaje Tadeusz Paczkowski - które mogło poszczycić się podobnymi wynikami w dziedzinie tajnych wydawnictw”.

A jednak nie wszystko minęło bezpowrotnie. Pierwszym tego dowodem była rozmowa w La Côte St. André z Józefem Dwernickim, działaczem polonijnym, spadkobiercą tradycji rodzinnych swego imiennika, generała z czasów powstania listopadowego, zwycięzcy w bitwie pod Stoczkiem. Otóż pan Józef, w linii prostej praprawnuk generała, wręczył mi dwie pamiątkowe fotografie z ostatniej wojny. U boku jego ojca, również Józefa Dwernickiego (1897-1944), który poległ śmiercią bohatera dwóch narodów, polskiego i francuskiego, rozstrzelany przez Gestapo w St. Génis Laval (dep. Rhône), stoi Tadeusz Paczkowski, żołnierz POWN. Zdjęcie, publikowane po raz pierwszy, wykonano w maju lub czerwcu 1944, w ogrodzie Szpitala PCK w Aix-les-Bains (Savoie), na krótko przed ujęciem i egzekucją Dwernickiego. Obaj uczestniczyli w ruchu oporu, współpracując ze sobą w sieci POWN „Monika” i „F-2”. Pan Józef Dwernicki, z którym miałem przyjemność rozmawiać kilkakrotnie, reprezentuje czołówkę środowiska polskiego w Grenoble i okolicach, jest inspiratorem wielu akcji charytatywnych na rzecz Polaków w kraju. Polonia w Grenoble od dawna realizuje w praktyce zasadę budowania przyjaźni polsko-francuskiej, a że historycznie na tym właśnie obszarze powiązania między obu narodami były żywe i obfite, udaje się to nadal znakomicie.

Dowód drugi: spacer paryską ulicą Chevert, w siódmej dzielnicy, w pobliżu placu Inwalidów. Wydawało się, że po tylu latach nic już nie może się zdarzyć. Oto nr 23, elegancka i solidna kamienica, w której Jerzy Paczkowski do



Od lewej: prezes H. Backiel-Jędrzejewska ps. „LNK” i sp. J. Kaszyńska-Woźniak ps. „Danuta”  
fot. J. W. Podgórski

jesieni 1939 r. mieszkał z Ireną Gabaud i dokąd później Irena powróciła ze swym wdowieństwem. Podchodzę do bramy, by odszukać wszechwiedzącą jejmość Madame la concierge - gospodynię domu. Ale właśnie w progu pojawiają się nobliwie wyglądający starsi państwo. Nawijuję rozmowę, wyluszczać domniemanym Francuzom powód odwiedzin: „- Tu przed wojną - wyjaśniam - mieszkał polski poeta, pracownik Biura Prasowego Ambasady RP...” Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, moi rozmówcy okazują się być Polakami. Owszem, mieszkają od dawna w tym domu i dobrze pamiętają Irenę, która wróciła po wojnie i spędziła tu ostatnie lata życia (zmarła w 1963). Państwo Szereszewscy (dla Francuzów M. et Mme Sereski) zapraszają mnie do siebie, a po

drodze wskazują mieszkanie, które zajmował Jerzy ze swą ukochaną: 3 klatka schodowa, III piętro od frontu, lokal nr 6, ze schodów na lewo.

Dowód trzeci: przejażdżka do Lille. Zwiabiła mnie notatka wydrukowana na łamach jedyne go paryskiego tygodnika polskiego, „Głosu Katolickiego”: „Związek B(yłych) Członków POWN we Francji - sieć „Monika”. Dnia 28 marca [1998] w sali Millennium w Lens odbyło się walne zebranie Związku Byłych Członków POWN we Francji. Zarząd związku: prezeska - Helena Backiel-Jędrzejewska z Lille; wiceprezes - Wilhelm Jereczek z Noeux-les-Mines; sekretarz generalny - Jean Wallas z Arras; skarbnik - Wanda Grzegorzewska z Thumeries. Komisja Rewizyjna: Edmund Ostrowicz z Somain, Piotr Parol z Fenain; sztandarowy - Franciszek Solarczyk z Carvin i wszyscy członkowie obecni na walnym zebraniu pozdrawiają bardzo serdecznie nieobecnych, przyjaciółki i przyjaciół kiedyś walczących w naszych szeregach „o naszą i waszą wolność - Polski i Francji”, a których losy nie są nam obecnie znane. Bardzo prosimy, aby przysłali nam wiadomości o sobie pod adresem prezeski Związku (...)” - Helena Backiel-Jędrzejewska. Napisałem do pani prezes i przesłałem jej egzemplarz „Wierszy, których nie zdążę dokończyć” Paczkowskiego, opublikowanych pod moją redakcją i z obszernym słowem wstępnym (Kraków 1994). Odpowiedź nie nadchodziła. Napisałem ponownie. Tym razem efekt był niemal błyskawiczny. Na oficjalnym blankiecie firmowym Związku pani Helena Backiel-Jędrzejewska zwracała się do mnie w sposób bezpośredni i bardzo osobisty.





Lille, 18.2.2000

Szanowny Panie,  
Przed chwilą otrzymałam Pana list i natychmiast chociaż częściowo odpisuję, prosząc o wybaczenie poprzedniego nietaktu. Pospieszam, dlatego że wyczytałam w Pana liście, iż jest Panu znany nadmiar obowiązków działaczy społecznych, w kilku naraz dziedzinach, a liczba tych społeczników z powołania zmniejsza się w szybkim tempie.

Po prostu przez przypadek nie odpisałam tylko dlatego, że list Pana pozostał w książce Jerzego Paczkowskiego, którego byłam jedną z bezpośrednich łączniczek od kiedy przyjechał na Północ Francji, to znaczy od 1942 r., jak i jego brata Tadeusza.

Oczywiście starać się będę o jak najwięcej sprawozdań ze strony tych, którzy go znali osobiście. Nie jest to łatwo uzyskać. Już od trzech lat proszę [kolegów] o opisanie swych osobistych działań w POWN. Ja sama... [wymowny wielokropki autorski oznacza, że Nadawczyni listu także nie jest bez winy - uwaga W. J. P.] (...)

Serdecznie pozdrawiam  
Helena Backiel-Jędrzejewska



Dom, w którym mieszkali Jerzy i Irena Paczkowscy fot. J. W. Podgórski

Po przeczytaniu tego sympatycznego listu rozpoczęło się więc odliczanie - odliczanie tygodni i dni dzielących mnie od wizyty w Lille. Ostatecznie, wstąpiwszy na krótko do Paryża, dwa dni: 2 i 3 czerwca 2000 r. poświęciłem rozmowom i spotkaniom w Lille, których bohaterką była pani prezes Backiel-Jędrzejewska pseudonim „eLeNKA” (pisownia: „LNK”). Ponadto miałem przyjemność poznać drugą łączniczkę POWN, panią Jadwigę Kaszyńską-Woźniak, pseudonim „Danuta”, a także dowiedziałem się o istnieniu trzeciej łączniczki - pani Kazimierzy Polowy-Fabisiak, zamieszkałej pod Paryżem. Podwójne nazwiska są tu niezbędne, z bardzo prostego powodu. W latach działalności konspiracyjnej łączniczki były młodymi dziewczętami, nosiły nazwiska panieńskie. Dzisiaj w środowisku polonijnym są znane jako żony, matki (i wdowy, niestety), noszą nazwiska męzowskie. Obyczaj francuski nakazuje umieszczanie

na pierwszym miejscu nazwiska małżeńskiego, jako drugie występuje nazwisko panieńskie. Stąd bierze się różnica w zapisie: „Maria Curie-Skłodowska” (tradycja francuska) i „Maria Skłodowska-Curie” (polska kolejność nazwisk). Łączniczki pełniły swą służbę w głębokim cieniu przelożonych. Dość powiedzieć, że w cytowanym wyżej opracowaniu źródłowym Jana E. Zamojskiego „Polacy w ruchu oporu we Francji 1940-1945” (Wrocław 1975) o Polkach próżno szukalibyśmy wyczerpujących informacji. W indeksie osób powtarzają się natomiast imiona żeńskie z wymowną adnotacją „NN” obok każdej Nieznanej: „Anna”, „Denise”, „Maria Visca”, „Odette”, „Rosette”, „Susanne”...

Helena Jędrzejewska wstąpiła do POWN mając 18 lat. Dziś jako pani prezes Związku Byłych Członków POWN szczeni się słusznie zasługami ojca, śp. Władysława Jędrzejewskiego ze Strzelna, aktywnego działacza polonijnego lat międzywojennych, prezesa Polskich Stowarzyszeń Teatralnych we Francji, animatora ruchu teatralnego i śpiewacze-go. Po wojnie p. Jędrzejewska wyszła za mąż za Mieczysława Backiela. Dziś jest już wdową. Wdowieństwo na Północy Francji jest zjawiskiem spotęgowanym przez niełatwe warunki życia i pracy, a „słaba płeć” okazuje się jak zwykle silniejsza i szczególnie dobrze motywowana do działalności społecznej.

Powrót do Warszawy nie był wolny od emocji, pani Kaszyńska - Woźniak zaopatrzyła mnie bowiem w adres i numer telefonu wilnianki (dziś warszawianki) Miry Szczęsnej - Bazylewicz, rodzonej siostry Remigiusza Szczęsnego, szefa „Góry”,



Nad stołem archiwaliów POWN „Monika”

fot. J. W. Podgórski





o którym utrwaliła się opinia, że pracując przez całą wojnę jako górnik, był w ten naturalny sposób najlepiej zakonspirowany. Pani Mira do Francji trafiła dopiero po wojnie, prosto z obozu w Niemczech. Brat przedstawił jej swych kolegów z POWN, a były to same tuzy: Aleksander Kawalkowski (szef organizacji), Czesław Bitner (szef Kwatery Głównej, czyli drugi w hierarchii, powojenny prezes Związku Byłych Członków POWN), Tadeusz Paczkowski (dowódca okręgu „Śląsk”), Józef Czaplewski (dowódca okręgu „Małopolska”). Spośród dziewcząt poznała „Danutę” (Jadwiga Kaszyńska-Woźniak) i „Yvette” (Stefania Kubaś), sympatię Czaplewskiego, także łączniczkę. W 1946 r. w Paryżu odwiedziła też Irenę, ukochaną Jerzego Paczkowskiego. Najbardziej wyrazisty pozostał w jej pamięci Tadeusz, jak zawsze pełen energii, skory do żartów. Kiedy później, już po swym powrocie do Kraju, pani Mira namawiała go do odwiedzenia Warszawy, zareplikował: „- Przyjadę i ze Stalinem na katanów pójde!” Pytałem też panią Mirę o szczegóły z życia brata. Nie wszystkie zagadki poddają się rozwiązaniu. Zwłaszcza okres walki pozostawił wiele niedomówień, co moja rozmówczyni skwitowała trafnie: „Nauczyliśmy się milczeć!”

Tematyka naszych dysput w Lille była równie bliska wszystkim łączniczkom POWN, współpracującym na co dzień z braćmi Jerzym i Tadeuszem. Kasety z nagraniami rozmów odkładam do pełniejszego opracowania na kartach monografii poświęconej Jerzemu Paczkowskiemu. Już teraz jednak odnotujmy fakt, iż - pomimo upływu tylu długich dziesięcioleci - po raz pierwszy doszło do spotkania z osobami, które znały obu Paczkowskich i mogły przybliżyć mi ich w codzienności pracy konspiracyjnej. Wiele się dowiedziałem. Moim rozmówczyńm jestem bardzo wdzięczny. O działalności zaś Związku Byłych Członków POWN sieci „Monika” wyniosłem z Lille przeświadczenie, iż jego działacze realizują w praktyce maksymę romantyczną: „Mierz siły na zamiary...”

Oby ślad polskiego impulsu niepodległościowego POWN we Francji trwał jak najdłużej.

Z ostatniej chwili: Pani Helena Backiel-Jędrzejewska poinformowała mnie telefonicznie o śmierci p. Jadwigi Kaszyńskiej-Woźniak ps. „Danuta” w dniu 6 listopada 2000 r. Niech Jej Ziemia Francuska lekka będzie.

Wojciech J. Podgórski

## „Zesłaniec” o zesłańcach

Pismo „Zesłaniec” jest rocznikiem Rady Naukowej Zarządu Głównego Sybiraków i oto właśnie, pod koniec roku 2000, ukazał się jego czwarty numer. Część pierwsza omawia sprawy wielorakie, jakkolwiek dział ten nazwany „Z życia organizacji” sugeruje, że będziemy czytać w nim o tym, co dzieje się w Związku Sybiraków. Tak nie jest. Bo oto mamy tam zarysowaną historię powstania pisma „Sybirak”, wychodzącego w Białymstoku, pisma powszechnie czytane przez społeczność sybiracką w Polsce i poza jej granicami. Ponadto jest tam tekst o zorganizowanej w Krakowie w 1999 roku wystawie „Polacy w Krasnojarskim Kraju”, jest sprawozdanie z konferencji poświęconej Bronisławowi Piłsudskiemu, która odbyła się rok temu w Krakowie, wreszcie jest tekst Wł. Masiarza o Bronisławie Piłsudskim we wspomnieniach współczesnych mu Polaków. W sumie tematyka tej części to swoisty las rzeczy - ciekawych i zajmujących.

Mamy także w tym numerze „Zesłańca” dział pn. „Polacy w Rosji i na Syberii”, zawierający duży blok tekstów. Otwiera go omówienie dziesięciolecia Kongresu Polaków w Rosji, opatrzone adresami gratulacyjnymi, jakie na ręce prezeski Kongresu Haliny Subotowicz-Romanow nadesłali: marszałek Senatu RP Alicja Grześkowiak, przewodnicząca Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą Janina Sagatowska, podsekretarz stanu w MSZ Radosław Sikorski, biskup pomocniczy Archidiecezji Warszawskiej

Tadeusz Pikus i minister W. Michajłow, członek rządu Federacji Rosyjskiej odpowiedzialny za sprawy związane z polityką narodowościową w Rosji. Obchodom rocznicowym Kongresu towarzyszyła sesja naukowa i jeden z wygłoszonych na niej referatów, dotyczący genezy i dziejów polskiej diaspory w Rosji oraz wkładu Polaków do rozwoju nauki, kultury i gospodarki tego kraju zamieszczony jest w tej części „Zesłańca”. Uzupełnieniem do tego artykułu jest wykaz uczonych polskiego pochodzenia znanych z dziedzin nauk przyrodniczych i ścisłych w Rosji w wiekach XIX i XX. Czytamy jeszcze w tym dziale o tomskiej konferencji poświęconej sprawom polskim w Rosji, o odbudowie kościoła katolickiego w Tobolsku, o zesłańcu-zakonniku o. Albinie z Krakowa oraz W. Sieroszewskim. Czytelników, znających książkę I. Newerlego pt. „Wzgórze Błękitnego Snu”, zainteresować powinien pomieszczony w „Zesłańcu” tekst „Prawda i fikcja literacka w powieści Igora Newerlego”, w którym przedstawione zostały losy trzech polskich rodzin na Syberii, stanowiące kanwę tej powieści. Zaprezentowaną tu treść uzupełniają jeszcze liczne noty o książkach, informacje o zasobach archiwalnych w Rosji dotyczących dziejów Polaków w Rosji i inne. Całość liczy 202 strony, ilustrowane licznymi zdjęciami. Staranna szata edytorska wskazuje, że „Zesłaniec” kraśnieje z roku na rok. Oby tak dalej.

Antoni Kuczyński

BIULETYN STOWARZYSZENIA  
**WSPÓLNOTA  
POLSKA**

Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”  
ul. Krakowskie Przedmieście 64, 00-322 Warszawa  
tel./fax redakcji: (+48 22) 826 88 70  
centrala: (+48 22) 827 04 40 w. 263, 826 20 41 - 44 w. 263  
e-mail: [apanecka@wspolnota-polska.org.pl](mailto:apanecka@wspolnota-polska.org.pl)

Redaktor Naczelny: Agnieszka Panecka  
Współpraca: Joanna Dudek  
Jolanta Wroczyńska  
Opracowanie graficzne: Ratt-Line  
Druk: ELIPSA  
Indeks: ISSN 1429-8457



# Rodacy Dzieciom Polskim na Wschodzie

Od wielu lat Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” wspomaga finansowo szkoły i szkółki nauki języka polskiego na Wschodzie, organizuje kursy języka polskiego, kolonie i pobyty krajoznawcze dla uczniów i nauczycieli w Polsce, współorganizuje kolonie i oazy w kraju zamieszkania.

Szczególną troską otaczamy dzieci pozbawione szans edukacyjnych, właściwej opieki medycznej, często wręcz niedożywione. Skala potrzeb jest ogromna.

„Wspólnota Polska” w Krakowie stara się zaradzić tym problemom. Prowadzi więc akcje dożywiania dzieci, wspomaga finansowo leczenie małych pacjentów w Polsce i w krajach zamieszkania.

## Zwracamy się z gorącym apelem!

Pomóżmy dzieciom! Okażmy im ciepło naszych serc, podajmy przyjazną dłoń. Społeczne wsparcie pozwoli nie tylko na kontynuowanie pomocy, ale i jej rozszerzenie. Wszelkie środki, jakie Państwo przekażecie, zostaną w całości oddane na ten szlachetny cel, koszty organizacyjne pokrywa bowiem Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”  
Dom Polonii w Krakowie (Rynek Główny 14)  
udziela wszelkich informacji o naszej akcji pod tel.:  
(0-12) 422 63 41, 422 61 58, 431 03 22.  
Zapraszamy także na naszą stronę internetową:  
[www.softland.com.pl/dompolkrak](http://www.softland.com.pl/dompolkrak)

### Wpłaty:

- **na konto:** Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” Oddział w Krakowie, 31-008 Kraków, Rynek Główny 14, nr konta: BWR S.A. II O/Kraków 19101051-97303-27016-1 z dopiskiem: Rodacy Dzieciom Polskim na Wschodzie;
- **czekiem:** adres jak wyżej z dopiskiem: Rodacy Dzieciom Polskim na Wschodzie;
- **w kasie Oddziału** (Dom Polonii w Krakowie, Rynek Główny 14, II p.) godz. 9-15;
- **do puszeki** na parterze Domu Polonii w Krakowie.

*dr Krystyna Gąsowska*  
Dyrektor



# Pomnik Jana Pawła II w Greenpoint

fot. Z. Zaleska-Bobrowski



Wprowadzenie sztandarów organizacji polonijnych



Kamila Lipińska - uczennica polskiej szkoły



Liga Morska w Kościele

Mieczysław Partyka Karol - autor pomnika





# Andrusi ze Skrzeczonia

Fot. J. Wroczyńska



St. Górniok i K. Gałuszka z ozembuchami i Cz. Gałuszka z gitarą



Śpiewa Bogusław Czapek



Księga pamiątkowa PZKO w Skrzeczoni



Albert Grzebień - skrzeczonianka



# Fotografie Stanisława Wierzgonia



Wiśniowiec - kościół Św. Stanisława Biskupa Męczennika z 1756 roku



Zbrucz - krajobraz podolski



Tarnopol - kościół Dominikanów fundowany przez Józefa Potockiego w 1749 roku



Beresteczko - kościół Św. Trójcy  
wzniesiony w latach 1711-33 przez Kasztelan





Podolskie jary



Hallickiego Tomasza Karczewskiego

Drohobycz - kościół fundowany przez Władysława Jagiełłę w 1392 r.





# Krzemieniec



Kościół licealny

fot. R. Granaszewski



Góra Bony

fot. S. Wierzoń



Na Górze Bony

fot. S. Wierzoń



Widok z Góry Bony

fot. S. Wierzoń